




IESIĘCZNIK 
ŻYDOWSKI

ROK 2 MARZEC 193

WYDAWNICTWO·MENORA·WARSZAWA

MIESIĘCZNIK ŻYDOWSKI

Redaktor: Dr. Zygmunt Ellenberg

Wydawnictwo „Menora” Warszawa, Rymarska 8

Prace ogłaszane w Miesięczniku Żydowskim są wyrazem osoblistych przekonań autorów.

ROK II	TOM I	ZESZYT 3	MARZEC	1932
Michał Brandstätter	Johann Wolfgang Goethe			193—207
Aurelja Gottliebowa	Życie i twórczość Maurycego Gottlieba z reprodukcjami			208—221
Maurycy Gottlieb	Listy			221—224
Roman Brandstaetter	Legjon żydowski Adama Mickie- wicza (III — Dokończenie)			225—248
Rafał Buchweitz	Odbudowa gospodarcza żydostwa polskiego a szkolnictwo zawodowe			249—267
Mojżesz Alter	Uczelnia „Tachkemoni” w War- szawie (Z cyklu: „Żydowskie insty- tuty naukowe w Polsce”)			268—272

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY:

Saul Rieger: Nowe ustawodawstwo szkolne	273—280
W. Berkelhammer: Manifestacja, której nie było	280—283

SPRAWOZDANIA Z KSIĄŻEK I CZASOPISM:

Ozjasz Rotenstreich: „Finis Judaeorum“?	284—285
H. Pfeffer: Wolter a żydostwo	286—288

Przedruk artykułów w całości lub w wyjątkach bez zezwolenia redakcji wzbroniony.

Prenumerata wynosi kwartalnie zł. 8, półrocznie zł. 16, rocznie zł. 32. Cena zeszytu pojedynczego zł. 3. Zagranicę dolicza się koszty opakowania i przesyłki.

Zamówienia należy kierować wyłącznie do administracji: Warszawa, Rymarska 8, telef. 257-38, przesyłki pieniężne na konto P. K. O. № 24.768. Menora, Sp. Wyd. z ogr. odp. Warszawa, Rymarska 8.

Wszelkie listy w sprawach redakcyjnych, rękopisy, egzemplarze recenzyjne wydawnictw, czasopisma na wymianę i t. p. należy przysyłać wyłącznie na adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 90, skrzynka pocztowa 469, telefon 152-85. Uprasza się autorów o przysyłanie tylko maszynopisów. Rękopisów redakcja nie odsyła.

Adresy współpracowników trzeciego zeszytu:

Dyr. Michał Brandstätter, Łódź, Narutowicza 37. — Dr. Aurelie Gottlieb, 19 ar. Jean Jaurès, Montrouge-Paris. — Dr. Roman Brandstaetter, Tarnów, Wałowa 25 — Inż. Rafał Buchweitz, Warszawa, Hoża 39. — Dr. M. Alter, Warszawa, Żelazna 64, m. 18. — Dyr. Saul Rieger, Łódź, Południowa 42. — Dr. W. Berkelhammer, Kraków, Bonerowska 11. — Ozjasz Rotenstreich, Lwów, Kopcowa 16. — Dr. H. Pfeffer, Kraków XXII, Krzemionki 3.

MICHAŁ BRANDSTÄTTER

JOHANN WOLFGANG GOETHE

(W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI — 22. MARCA 1932)

I.

Bertold Auerbach ukuł termin „Goethereif”. Nie były „Goethereif” narody wieku XVIII, kiedy ćwiartowano żywe ciało Polski, kiedy zawodziły hasła Wielkiej Rewolucji, a światu ogniem i mieczem prawa dyktował Napoleon.

W owych to okresach powstają: Werter i Faust, wszelkie piękno w sobie skupiający i wszelką mądrość; i przepotężny Prometeusz. Już i Wilhelm Meister śledzi fazy rozwoju jednostki i jej stosunek do społeczeństwa. Powstaje Ifigenja, głosząca: „Alle menschlichen Gebrechen — sühnet reine Menschlichkeit”. I pełen konfliktów Tasso. I ballady i liryki. Wszystko fragmenty wielkiej spowiedzi. Cacka artystyczne o niezmierzonej głębi uczucia: Nur wer die Sehnsucht kennt, Mignon, Über allen Gipfeln. I jasna „trzeźwa” epopea Herman i Dorota.

Z tego też okresu pochodzą kontynuowane do późnej starości poważne studia naukowe: botanika, mineralogja, osteologia, fizyka i chemja, studia, w których kładł fundamenty pod gmach nowoczesnej wiedzy.

Dlaczego pominąłem niezliczony wprost szereg większych i wielkich i drobnych utworów? Żaden z nich nie jest przypadkowym ogniwiem w potężnej twórczości genialnego poety, pisarza, przyrodnika i polityka, który nawet w sprawach błahych przejawiał boską siłę swej osobowości i myśli.

I przetrwa nadal wszelkie przesilenia i katastrofy dziejowe, jak przetrwał je dotychczas, okrzyk Tassa:

„Denn, wenn der Mensch in seiner Qual verstummt,

„Gab mir ein Gott zu sagen, was ich leide”.

Wiek XVIII? Jakże to? Tak długa przestrzeń dzieli nas od Goethego, tak nam bliskiego, — współczesnego?

Tak. Trzy już stulecia walczą o Goethego i przeciw niemu. Trzy stulecia wychowują czwartą czy piątą generację, by pojęła Goethowską „reine Menschlichkeit”.

Nie były „Goethereif“ pokolenia wieku XIX, któremu stulecie XVIII przekazało swego największego syna.

Niez mordowanie tworzy Goethe. „Er spitzte die Pyramide seines Daseins so hoch als möglich“: w Fauście, w Wahlverwandtschaften, w Dichtung und Wahrheit, w West-östlicher Divan, w Wilhelm Meister — i w nieskończonym szeregu utworów, świadczących o tem, że był najgłębszym i najwszechstronniejszym talentem poetyckim i najbogaciej wyposażonym człowiekiem.

A kiedy śmierć oczy mu przymyka, ciemności dookoła siebie widzi i chaos. — „Mehr Licht!“.

Odszedł... Klepsydry głośiły, że świat cały stracił swego nauczyciela. — Stracił go.

Wiek XIX tylko w Wiośnie Narodów dał złudę, że ludzkość stała się „Goethereif“, że pojęła usymbolizowane w Olimpijczyku harmonijne połączenie nacjonalizmu z internacjonalizmem.

Prysnął czar... Nadszedł rok 1914...

Wiek XIX przekazał Goethego w spuściznie nam — współczesnym, dla których wiek XX zaczyna się — niezgodnie z obowiązującym rachunkiem — od Wielkiej Wojny, jeszcze nie ukończonej.

W tym okresie, w chaosie pogrążonym, zesłały nam nieba uroczystości Goethowskie. Może opamięta się ludzkość w tym silnym wstrząsie, który ją szarpie: może stanie się „Goethereif“. Może rozjaśni Goethe chaos i ukoji namiętności, on, który każdej epoce dać mógł hojną dłoń, czego jej potrzeba. Bo jest światem dla siebie, niezależnym od czasu i warunków.

Może niejedno z tego, co Goethe stworzył, stało się już tylko „literaturą“. Może. Twór jego najgenialniejszy, którego znaczenia jeszcze nie pojęliśmy, żyje i zawsze przejawiać będzie swą siłę moralną: osobowość Goethego, skupiająca w sobie wszelką wielkość i potęgę rozumu, uczucia i woli.

Grecka kalokagathia.

Twierdził: „Die Hauptsache ist, dass man ein grosses Wollen hat“. A że sam znał dążności największe, osiągnął rzeczy wielkie. A że sam wszelkimi siłami nad własnym pracował rozwojem, zadecyduje o rozwoju ludzkości.

Własnością całego świata jest Goethe, on, który potrafił z pozornej wielorakości istoty ludzkiej stworzyć najidealniejszą syntezę.

II.

Chcę zająć się wyłącznie stosunkiem poety do f. zw. problemu żydowskiego. Jednak świadomie i celowo nie pod-

kreśliłem tej treści artykułu w tytule. Musiałby on brzmieć: „Goethe a Żydzi”, czy też „Goethe a żydostwo”. Albo szumniej: „Światopogląd Goethego a Żydzi”, albo może nawet: „Światopogląd Goethego a Stary Testament”. Uważam takie postawienie kwestji—specjalnie kiedy chodzi o Goethego—za przesadę i za pretensjonalność.

Zasadniczo nie wypowiedział się Goethe w sprawie Żydów i żydostwa ani bezpośrednio ani pośrednio. Wprawdzie spotykamy się w utworach, w rozmowach i listach Goethego często ze słowem „Żyd” w jego rozmaitych postaciach i odmianach. Wprawdzie na podstawie całego szeregu odpowiednio dobranych i zręcznie zestawionych cytatał (wcale nie fałszowanych) moglibyśmy udowodnić, że Goethe był filosemitą, albo może nawet—jak chcą literaci i politycy z pod znaku Hitlera — „więcej Semitą niż Germaninem”. Wprawdzie na podstawie innych, zręcznie zestawionych cytatał (również nie fałszowanych) mogliby nasi najserdeczniejsi wykazać, że był Goethe—zagorzałym orędownikiem haseł antysemitycznych i — agitatoreł antysemitycznych a nawet wyznawcą teorii rasowej i prekurorem hakenkreuzlerów rów i Hitlerów — — mój Boże: przy dobrej i złej woli wszystko wyinterpretować się potrafi. „Der Herren eigener Geist” nazwał sam Goethe — w innym związku — sposoby fałszowania myśli i uczuć minionych czasów i ludzi, którzy odeszli.

A przekręcanie faktów, fałsz i kłamstwo były w walce przeciwko Żydom bronią zawsze skuteczną.

III.

Ani w utworach Goethego ani w wywodach jego niezliczonych interpretatorów z anty-i filosemitycznego obozu — w wywodach naciągniętych i bardzo dowolnych — nie znajdziemy potwierdzenia, jakoby dla poety istniała t. zw. sprawa żydowska. Zaryzykowałbym powiedzenie, że nie leżała ona w zakresie jego działalności ani w sferze jego zainteresowań.

Podkreślam: sprawa żydowska. Nie żydostwo.

Sprawa żydowska — to znaczy: jej społeczna (w epoce Goethego) struktura społeczna, jej stosunek do aktualnej polityki państwowej, próby jej rozwiązania, tendencje emancypacji i równouprawnienia Żydów. Wszystko to było Goethemu raczej o b c e. Nieliczne wypowiedzenia w tej materji cechuje wyraźna obojętność. Są skąpe, suche, nie motywowane. Są rzucone przypadkowo, bez uzasadnienia. Są nacechowane obojętnością,

ale i pewną wyniosłością i niechęcią, że paść musiały, że zostały wymuszone.

Żydostwo — ono w masie różnorodnych zainteresowań Goethego zajęło miejsce bardzo poczesne i okazałe.

Żydostwo — to znaczy: nasza przeszłość, nasza historia, nasz język i nasza literatura, i nasza religja. Zagadka i cud naszego istnienia. Wartości nasze wieczne i — wieczne nasze braki i ułomności.

Czy mógł przejść obok tych zagadek — Goethe? On, którego nęciła każda zagadka, każda tajemnica życia?

A jednak: podejście poety do zagadnienia, któremu na imię „żydostwo“ cechuje jakaś niepewność i ostrożność. Jakby się jeszcze nie uporał z zagadnieniem; jakby nie był przygotowany i nie czuł się powołanym — on, Genjusz — do wypowiedzenia swoich świętych przeciw myśli. Stąd wypowiedzeniom Goethego na temat ten brak często stanowczości. Bo zmagał się z problematem, któremu na imię „żydostwo“. Stąd także sprzeczne czasem powiedzenia: „himmelhoch jauchzend“ — „zum Tode betrübt“. Rozdwojenie w zasadniczej formie jego światopoglądu: „metafizyczny dysonans“.

Język niemiecki zna na określenie takich „niepewności“ i „ostrożności“ cudne słowo, trudne do oddania w języku polskim: Scheu. To jakieś religijne, ekstatyczne umiłowanie tego, co wielkie i dobre, piękne i czyste; co pielęgnuje się w cichości i strzeże jak relikwji.

Tak odczuwam słowa i myśli Goethego. Te, z których utworzył hymn na cześć żydostwa. I te, które sprawiedliwą czy niesprawiedliwą są krytyką i — obelgą.

IV.

Bo posłuchajcie. Oto credo pięknej duszy.

„Und so dürfte Buch für Buch das Buch aller Bücher dartun, dass es uns deshalb gegeben sei, damit wir daran, wie an einer zweiten Welt versuchen, uns daran verirren, aufklären und ausbilden mögen“.

Cenił i kochał Goethe Biblię nadewszystko. Był namiętym entuzjastą Starego Testamentu. A jednak złorzeczy żydowskiemu światu Biblii: „Beim erneuten Studium Homers empfinde ich erst ganz, welches unnennbare Unheil uns der jüdische Prass zugefügt hat. Hätten wir die Sodomitereien und ägyptisch-babylonischen Grillen nie kennen gelernt und wäre Homer

unsere Bibel geblieben, welch eine ganz andere Gestalt würde die Menschheit dadurch gewonnen haben!“

Złorzeczy żydowskiemu światu Biblii, bo widzi w nim — on „zdecydowany niechrześcijanin“, raczej Grek - poganin — świat chrześcijaństwu pokrewny, świat ekstaz i zabobonów, świat niegrecki. W tym nastroju wypowie się też Goethe namiętnie przeciw kościołowi i jego twórcy, w którym widzi „żydowskiego króla“.

W odmiennym znowu nastroju wczuje się Goethe w specyficzną kulturę chrześcijańską i odrzuci wszelkie pierwiastki żydowskie, nie dlatego bo pokrewne są chrześcijaństwu, lecz dlatego, bo są niechrześcijańskie... I negując wszelką wspólnotę z Żydem takie wzgardliwe rzuci słowa Leonardo w „Latach Wędrowki“ (Wilhelm Meisters Wanderjahre): „Jakże moglibyśmy przyznać mu (—Żydowi—) udział w najwyższej kulturze, skoro nie uznaje jej źródeł i pochodzenia“.

Ale w „Wanderjahre“ znajdziemy też poniekąd rehabilitację żydostwa w mocnych słowach: „Przed etniczmem krzesłem sędziowskiem, przed krzesłem sędziowskiem Boga ludów nikt nie pyta, czy naród jest najlepszy, najdoskonalszy; lecz czy trwa, czy się utrzymał. Lud izraelski nigdy nie był wart wiele, jak mu to po tysiąc razy wyrzucali jego przywódcy, sędziowie, starsi, prorocy; posiada mało cnót i większą część wad innych narodów. Ale nikt mu nie dorówna w samodzielności, stałości i męskości, a—o ile te cnoty nie wystarczają—w wytrzymałości. Jest to najbardziej wytrzymały lud na ziemi. Jest, był i będzie, by uświetniać imię Jehowy po wszystkie czasy.“

Potępienie i uznanie. Sprawiedliwa ocena. Przypominają się słowa, które Bettina von Arnim, orędowniczka równouprawnienia Żydów, napisała do Goethego: „...Nie przeczę: moc przywar mają Żydzi. Ale nie zdaje mi się, by chrześcijan można jeszcze popsuć.“

Umiał Goethe w całej pełni ocenić i uznać wartości żydowskie: żydowską wytrzymałość, stanowczość i samoopamiętanie, dzięki którym w historii wieków zachowaliśmy naszą indywidualność w rodzinie narodów i niezniszczalne siły żywotne.

Cytuję pokrewne powiedzenia, w których poeta podkreśla nasze specyficzne wartości. Cytuję je w brzmieniu oryginalnym, by nie zatracił się w tłumaczeniu żaden odcień głębokich prawd Olimpijczyka:

„Die jüdische Religion wird immer einen gewissen starren Eigensinn, dabei aber auch — im Gegensatz zur dumpfen Be-

schränktheit der mahometanischen — freien Klugsinn und lebendige Tätigkeit verbreiten“. — „Nicht der Boden, sondern die Verhältnisse eines Volkes, deren zwar viele auch aus dem Lande, das sie bewohnen, hervorspringen, bestimmen Nationen. So haben die Juden Nation und Patriotismus mehr als hundert leibeigene Geschlechter.“ — „Verpflanzt und zerstreut wie die Juden in alle Welt müssen die Deutschen werden, um die Masse des Guten, die in ihnen liegt, ganz und zum Heile der Nationen zu entwickeln.“

Daleki od wszelkich uprzedzeń stwierdza Goethe, że fałszowali historję nietylko Żydzi, lecz także Grecy i Rzymianie i — Niemcy. Bo: „Der Patriotismus verdirbt die Geschichte. Die Juden, Griechen und Römer haben ihre und die Geschichte der anderen Völker verdorben, nicht unparteiisch vorgetragen. Die Deutschen tun es auch, so ihre eigene als die Geschichte der Ausländer.“ — Wytyka Żydom ich „allgemeines Nationalvorurteil, als ob das Angesicht Gottes nur über den Juden leuchte“. Ale uznaje też próby porzucenia tego przesądu: „Im Buch Jonas war der Zweck, obgedachtes jüdisches Vorurteil zu widerlegen und zu zeigen, dass sich Gottes Fürsorge auch auf die Heiden erstrecke“.

I zawsze wierzy w niezniszczalność ducha żydowskiego: „Niemcy nie zginą, jak i Żydzi nie zginęli, bo każdy z nich posiada indywidualność... Nie znaczy to bynajmniej, że każdy z nich ma swój własny sposób myślenia, swoje własne poglądy; ale że ma pewną wartość, odcina się od tła powszedności i chce sobie i swoim poglądom nadać pewne znaczenie“.

V.

Znamienne powiedzenie Goethego z okresu starości (1831 r.): Do żadnej — od stworzenia świata — religii nie mógł się przekonać ni przyznać (Schiller: „...und zwar aus Religion“). Aż nagle w starości doszła go wieść o sekcie Hysystarjanów, którzy wciśnięci między pogan, żydów i chrześcijan, postanowili podziwiać i czcić wszystko, co dobre i doskonałe. „Da ward mir auf einmal aus einem dunklen Zeitalter her ein frohes Licht, denn ich fühlte, dass ich zeitlebens getrachtet hatte, mich zum Hysistarier zu qualifizieren“.

Czczył Boga Najwyższego, który uczył: „Edel sei der Mensch, hilfreich und gut“.

Hypsystarjanin - Goethe nie miał zrozumienia dla „żarliw-
ców“, co odsądzają innych od czci i wiary ze względów narodo-
wych czy religijnych. Odrzeka się ich i wszelkiej z nimi wspólnoty:
„Juden und Heiden, hinaus!“ — so duldet der christliche Schwärmer.
„Christ und Heide verflucht!“ murmelt ein jüdischer Bart.
„Mit dem Christen an Spiess und mit dem Juden ins Feuer!“
Singt ein türkisches Kind, Juden und Christen zum Spott. —
—Welcher ist der Klügste? Entscheide! Aber sind diese Narren
In deinem Palast, Gottheit, so geh ich vorbei“.

Splendid isolation!

VI.

Biblię nazywał Goethe najcudniejszą książką świata. A Pieśń
nad Pieśniami (przetłumaczył ją w rytmie oryginału) najwspaña-
nialszym zbiorem pieśni miłosnych, które sam Bóg stworzył. —
Wyrocznią była mu Biblija: w niejednej sytuacji rozstrzygnęła
o postanowieniu i losie poety.

Powołani i niepowołani krytycy i interpretatorzy wykazali
w najdrobniejszych szczegółach wszystkie w utworach Goethego
„zapożyczenia“ z Biblii. Ustalili wspólne Biblii i utworom
Goethego zwroty językowe, obrazy, sytuacje, postaci, motywy.
Nieistotne to i wcale nie świadczyłyby o specjalnym stosun-
ku Goethego do najpotężniejszej epopei narodowej — do Biblii.
Przecież krytyka udowodniła Goethemu także „zapożyczenia“
z Homera i z innych poetów starożytnych i „wspólne“ Goethe-
mu i tym poetom zwroty, obrazy, sytuacje, postaci i motywy.

„Ustalenia“ takie uważam za jałowe i niepotrzebne.

Mam np. poważne wątpliwości, czy końcowy wiersz w balla-
dzie „Rybak“ („Der Fischer“), opiewający: „Und ward nicht mehr
gesehn“ — wzięty jest, jak chcą „szperacze“ — z Genesis 5,24:
ואיננו. Albo: czy okrzyk szalonego bólu i bezmiernej tęsknoty
Małgorzaty: „Ach, dürft' ich fassen Und halten ihn...“ zapoży-
czony został z Pieśni nad Pieśniami (אחוזתי ולא ארפנו¹⁾).

Słowa i zwroty, w rytmiczną zlane harmonję, słowa w co-
dziennym języku używane, każdemu językowi wspólne i z du-
chem jego zgodne, tworzą się niekoniecznie pod wpływem Biblii—
świadomym czy podświadomym. Chyba że twierdzimy — na
co się godzę — że na język codzienny każdego z nas dzia-
łają słowa i zwroty, z Biblii zaczerpnięte — na język zarówno
ludzi wykształconych, jak i maluczkich i na duchu ubogich.

¹⁾ W swem tłumaczeniu Pieśni nad Pieśniami oddaje Goethe zwrot ten dość
sucho: „Ich fass' ihn, ich lass' ihn nicht“.

Zawsze jeszcze tak człek codzienny, jak i artysta i twórca i morderca umysłowy — wszyscy karmimy się karmem Biblii, poddajemy się urokowi jej nauk, a jej symbole i porównania głęboko wryte są w dusze nasze. I nie trudno w utworze każdego pisarza — najgenialniejszego i zupełnie niepozornego — wykazać wyraźne ślady Biblii.

Nie zwroty językowe, ni porównania ani symbole, nawet nie styl biblijny, przejawiający się bezsprzecznie zwłaszcza w lirykach Goethego — nie one są świadectwem wielkiej czci i miłości, którą Olimpijczyk żywił dla Księgi Ksiąg. Są głębsze przejawy tego uwielbienia.

Akord wstępny do utworu najbardziej osobistego zaczerpnięty jest ze Starego Testamentu: Hiob do nas przemawia z „Prologu w niebie“. A Mojżesz wcielił się w duszę Fausta.

„Kochałem i ceniłem Bibliję — wyznaje Goethe w swej autobiografii — jej bowiem zawdzięczam prawie wyłącznie swoją kulturę moralną“.

Skłonności naukowe pały Goethego do studjum Biblii. (Co znajdowało się na dwóch tablicach Przymierza. Wędrowka Izraelitów przez pustynię). Nic to, że współczesna nauka wyników tych studjów nie potwierdza. Ducha Biblii zgłębił Goethe. I dlatego jej zawdzięcza swą kulturę moralną.

W studjach nad Bibliją, pełnych pomysłowości i wyobraźni poetyckiej, starał się ująć całokształt losów Izraela i zgłębić myśl i sens dziejowego dramatu wiecznego narodu. Taką próbą w formie skoncentrowanego opowiadania jest podane w autobiografii (Aus meinem Leben. Dichtung und Wahrheit. Część I, ks. IV) małe arcydzieło poetyckie: historia Abrahama i jego potomków i ich kraju.

Ukochał poeta „ów piękny, sławiony kraj, jego okolice, narody i ich dzieje“. Ukochał ową „przestrzeń niewielką, która widziała początek i rozwój rodu ludzkiego“; skąd przedostać się do nas miały pierwsze i jedyne wiadomości z prahistorji ludzkiej... Tu między czterema rzekami „wykrojono“ z ziemi całej mały skrawek, pełen uroku, i oddano go na własność i użytek „dem jugendlichen Menschen“. Tu miał on rozwinąć swe zdolności; tu spotkać go też miał los, całemu jego potomstwu pisany: „seine Ruhe zu verlieren, indem er nach Erkenntnis strebte“. Raj został utracony... „Die Menschen mehrten und verschlimmerten sich; die an die Unarten dieses Geschlechts noch nicht gewohnten Elohim wurden ungeduldig und vernichteten es von Grund aus. Nur wenige wurden aus der allge-

meinen Überschwemmung gerettet; und kaum hatte sich die greuliche Flut verlaufen, als der bekannte vaterländische Boden schon wieder vor den Blicken der dankbaren Geretteten lag“... Odnowiony ród ludzki stąd po raz wtóry wziął swój początek... Rody rozmnażają się i przenoszą się z miejsca na miejsce... Ten tryb życia rozdziela je. Jeszcze zdecydować się nie mogą, by krewnych swych i przyjaciół na zawsze porzucić. Budują wieżę, która z oddali wskazać ma im drogę powrotną. Próba nie udaje się. „Sie sollten nicht zugleich glücklich und klug, zahlreich und einig sein“. Aniołowie krzyżują ich plany — wieża nie rośnie — ludzie rozpraszają się... Zaludniła się ziemia, ale ludzie na niej poróżnili się... Uwaga nasza zawsze jeszcze przykuta do tych okolic. I tu też ponownie rodzi się praojciec, „der so glücklich ist, seinen Nachkommen einen entschiedenen Charakter aufzuprägen und sie dadurch für ewige Zeiten zu einer grossen und bei allem Glücks- und Ortwechsel zusammenhaltenden Nation zu vereinigen“. Z nad Eufratu podążył Abraham — boskim posłuszny wskazówkom — na zachód... „Hebron und der Hain Mamre erscheinen uns als die wichtigste Stätte, wo der Herr mit Abraham spricht und ihm alles Land verheisst, soweit sein Blick nur in vier Weltgegenden reichen mag. Aus diesen stillen Bezirken, von diesen Hirtenvölkern, die mit den Himmlischen umgehen dürfen, sie als Gäste bewirten und manche Zwiesprache mit ihnen halten, werden wir genötigt, den Blick abermals gegen Osten zu wenden und an die Verfassung der Nebenwelt zu denken, die im ganzen wohl der einzelnen Verfassung von Kanaan gleichen mochte“... I snuje poeta historję Abrahama „des uns wert gewordenen Mannes“..., korzy się przed jego zarliwością religijną: „Schön ist es..., dass die israelitische Überlieferung gleich die ersten Männer... als Glaubenshelden darstellt, welche von jenem hohen Wesen, dem sie sich abhängig erkennen, alle und jede Gebote ebenso blindlings befolgen, als sie, ohne zu zweifeln, die späten Erfüllungen seiner Verheissungen abzuwarten nicht ermüden“... Snuje poeta historję praojców „...Zum Hirtenstande gehörten die Erzväter. Ihre Lebensweise auf dem Meere der Wüsten und Weiden gab ihren Gesinnungen Breite und Freiheit; das Gewölbe des Himmels, unter dem sie wohnten, mit allen seinen nächtlichen Sternen ihren Gefühlen Erhabenheit...“ Snuje poeta historję rodu praojców i wizję Izraela, historję i wizję jego życia religijnego („menschlich, schön und heiter“), społecznego i politycznego — wizję przeszłości i przyszłości...

Spytacie: pocóż powtarza znane i niejednokrotnie w szczegółach objaśniane opowiadania?

...„Weil ich auf keine andere Weise darzustellen wüsste, wie ich bei meinem zerstreuten Leben, bei meinem zerstückelten Lernen, dennoch meinen Geist, meine Gefühle auf einen Punkt zu einer stillen Wirkung versammelte. Weil ich auf keine andere Weise den Frieden zu schildern vermöchte, der mich umgab, wenn es auch draussen noch so wild und wunderlich herging. Wenn eine stets geschäftige Einbildungskraft... mich bald da, bald dorthin führte, wenn das Gemisch von Fabel und Geschichte Mythologie und Religion mich zu verwirren drohte, so flüchtete ich gern nach jenen morgenländischen Gegenden, ich versenkte mich in die ersten Bücher Mosis und fand mich dort unter den ausgebreiteten Hirtenstämmen zugleich in der grössten Einsamkeit und in der grössten Gesellschaft“.

Tem była Goethemu Biblja. Rozpamiętywał ją. Skupiał się. Znajdował w niej ukojenie w cierpieniach i w niedoskonałościach bytu. Pogrążał się w kontemplacji idei i ideału...

W Chebie odwiedził raz Goethe starą bożnicę żydowską, którą zdobiły stare, trudne do odszyfrowania napisy. Towarzyszący poecie radca magistratu Grüner opowiadał mu szczegóły z martyrologji Żydów w w. XIV. Pragnął usłyszeć sąd Goethego o Żydach. Daremny wysiłek — Goethe milczał, w tajemnicze wpatrzony runy. Snuł swą wizję... Pogrążał się w kontemplacji idei i ideału...

„Doch im Erstarren such' ich nicht mein Heil,
 „Das Schaudern ist der Menschheit bestes Teil,
 „Wie auch die Welt ihm das Gefühl verteure,
 „Ergriffen fühlt er tief das Ungeheure“.

VII.

I znalazł ideę i ideał w innym jeszcze tworze żydowskiej myśli i żydowskiego uczucia: w filozofji Żyda, który szukał i znalazł Boga nie zewnątrz natury, lecz w naturze samej.

Chamberlain et consortes negują wpływ Barucha Spinozy, jakkolwiek poeta sam przyznaje się doń bez zastrzeżeń. Nie jest zaślepiony ni zarozumiały („ich habe nicht den Dünkel gehegt“), by twierdzić, że w całości zrozumiał człowieka, który — dzięki kulturze rabinicznej i matematycznej — stał się największym i najgłębszym myślicielem. Poddawał się jednak w zupełności działaniu potężnych jego myśli i z największym uznaniem wy-

rażał się o jego etyce. A co mu zawdzięczał, to wypowiedzieć zamierzał w eposie o Żydzie, wiecznym tułaczem, który w wędrówce swojej miał rozprawić się też z wyklętym Żydem¹⁾.

Nie jest mojem zadaniem rozpatrywać, co Goethego nęciło w systemie Spinozy. Kto wie, czy nie głównie pewne pokrewieństwo z kulturą pogańską. Chciałem jedynie przypomnieć, że to znowu Żyd zapłodnił myśli i uczucia innego mocarza ducha. Gdyby nawet nie było wyraźnych w tym kierunku oświadczeń Goethego, wystarczyłoby przytoczyć z lirycznych objaśnień poety choćby tylko wyznanie wiary, które Faust czyni Małgorzacie:

„Wer darf ihn nennen?
 Und wer bekennen:
 Ich glaub' ihn?
 Wer empfinden,
 Und sich unterwinden,
 Zu sagen: ich glaub' ihn nicht?
 Der Allumfasser,
 Der Allerhalter,
 Fasst und erhält er nicht
 Dich, mich, sich selbst?
 Wölbt sich der Himmel nicht dadoben?
 Liegt die Erde nicht hierunten fest?
 Und steigen freundlich blickend
 Ewige Sterne nicht herauf?
 Schau ich nicht Aug' in Auge dir?
 Und drängt nicht alles
 Nach Haupt und Herzen dir,
 Und webt in ewigem Geheimnis
 Unsichtbar sichtbar neben dir?
 Erfüll' davon dein Herz, so gross es ist,
 Und wenn du ganz in dem Gefühle selig bist,
 Nenn's Glück! Herz! Liebe! Gott!
 Ich habe keinen Namen
 Dafür! Gefühl ist alles;
 Name ist Schall und Rauch,
 Umnebelnd Himmelsglut“.

VIII.

Pietyzm dla pamięci wielkiego człowieka, poety i myśliciela zabrania polemizować z pomniejszych zycielami jego wielkości, którzy za wszelką cenę chcą pasować Goethego na rycerza antysemityzmu.

¹⁾ Ubolewać należy, że z utworu tego „Der Ewige Jude” zachowały się tylko fragmenty („Fetzen”), a fragment, dotyczący Spinozy, prawdopodobnie nigdy nie został napisany.

Skąd czerpią dowody?

Arsenał ich — to dowcipne, humorystyczne aforyzmy, wesoła gra słów, anegdotki (którymi Goethe nie gardził), komiczne figury żydowskie, mniej czy więcej zabawne sytuacje z życia żydowskiego; pewne określenia (prawdziwe i dosadne, częściej przesadne) dla niektórych cech żydowskich i żydowskich zajęć (jüdisch markten; jüdisches Ab-und Zulaufen; schachern; wohlfeil kaufen; Juden mit dem Schein vertagter Schuld; Gewürzkrämer und Wucherer in ganz Europa durch die Päpste begünstigt, meistens Juden; Geld- und Pfandverleiher; jüdische Pfiffe; talmudische Beweisführung — i t. p.).

Pomniejszyciele wielkości Goethego potrafiliby zestawić znacznie bogatszy słownik niepocholebnych epitetów, którymi poeta ozdobił nie-Żydów. Wystarczy przeczytać uważnie utwór „Jahrmarktsfest zu Plundersweilern“, który jest bezwzględnie potępieniem etyki i współczesnych agitatorów antysemitycznych i oskarżeniem i potępieniem mniej nawet gorliwych wrogów żydostwa; i w którym też znajdziemy, jeżeli nie usprawiedliwienie, to przynajmniej wytłumaczenie pewnych przywar żydowskich.¹⁾

Daleki jestem od tego, by pamięć nieśmiertelnego geniusza czcić z punktu widzenia jego „sympatyj“ czy „antypatyj“ żydowskich; i dlatego nie wiele miejsca poświęcam utworowi „Jahrmarktsfest“, który — powtarzam — jest bezwzględnie potępieniem antysemityzmu, i niejako triumfem żydostwa. — Ograniczę się też do kilku tylko oskarżeń, które rzuca Goethe pod adresem wrogów żydostwa. Niejakemu Kölbele (był dalekim krewniakiem poety), antysemitycznemu paszkwilantowi, który w brutalny sposób zaczepił Mendelsohna, taką daje odprawę: „Czy pan Kölbele tak mało czuje po ludzku, że według jego mniemania niema żadnych obowiązków wobec znacznej części ludzi, dlatego tylko, że są Żydami? Czy czyta tak bezdusznie, czy tak

¹⁾ Cytata z „Jahrmarktsfest“:

H a m a n: Der Jude liebt das Gold und fürchtet die Gefahr,
Er weiss mit leichter Mühe und ohne viel zu wagen,
Durch Handel und durch Zins Geld aus dem Land zu tragen.

A h a s v e r u s: Ich weiss das nur zu gut. Mein Freund, ich bin nicht blind.
Doch tun das andre mehr, die unbeschnitten sind.

Cytata z *Fausta*:

M e p h i s t o: Die Kirch allein...
Kann ungerechtes Gut verdauen.

F a u s t: Das ist ein allgemeiner Brauch,
Ein Jud und König kann es auch.

Warto tu przytoczyć powiedzenie B o r n e g o: „Ihr hasst die Juden, nicht weil sie es verdienen, sondern weil sie verdienen“.

pełen jest przesądów, że waży się szukać przyczyny powodzenia dzieł Mendelsohna gdzieindziej, a nie w dzieł tych wewnętrznej wartości?" — O niejakiem Schultzu, „jednym z najgorszych misjonarzy“, tak się wyraża: „Przebiega świat, szczerkając na Żydów, którzy są stokroć rozsądniejsi od niego; użera się z nimi i nic nie osiąga ku zbudowaniu pocziwców, którzy go za to raczą jadłem i napojem“. — Kiedy w sztuczynie jakimś ze sceny weimarskiej ośmieszano i wyszydano Żydów, oburzył się Goethe: „Es ist schändlich, eine Nation, die so ausgezeichnete Talente in Kunst und Wissenschaft aufzuweisen hat, gleichsam an den Pranger zu stellen“.

Nie będę się powoływał na serdeczne stosunki, które Goethego łączyły z całym szeregiem Żydów ze świata literackiego, artystycznego i finansowo-kupieckiego. Obcował z nimi towarzysko, rozkoszował się ich bystrością, był ich mecenasem, korzystał z ich usług i wyświadczał im przysługi. Grzeczności prawili Żydówkom i — wychrzczonym Żydówkom, które często były głosicielkami jego sławy, i w dyskusji z nimi znajdował dużo zadowolenia.

A jednak: Goethe wypowiedział się przeciw emancypacji i równouprawnieniu Żydów. Materiał, dotyczący nieprzychylnego dla tej sprawy stanowiska poety, jest bardzo szczupły i dość trudno znaleźć wytłumaczenie tej niechęci.

Poczęści tłumaczy ją tak zwany duch czasu.

Pamiętać należy o tem, że praca oświeceniowa, mająca ustalić inną niż dotychczas miarę wartościowania ludzi, jest wówczas dopiero u swoich początków. I Goethe stoi pod naporem średniowiecznej tradycji, która każe mu oceniać Żydów pod pewnym kątem widzenia. Żydzi żyją poza społecznością europejską, jeszcze przepojoną i spojona wyznaniowo-chrześcijańskimi poglądami. Posłuchajmy np. jak poeta opisuje dzielnicę żydowską w swem mieście rodzinnem, w Frankfurcie nad Menem: „Die Enge, der Schmutz, das Gewimmel, der Akzent einer unerfreulichen Sprache, alles zusammen machte den unerfreulichsten Eindruck, wenn man auch nur am Tore vorbeigehend hineinsah. Es dauerte lange, bis ich allein mich hineinwagte und ich kehrte nicht leicht wieder zurück, wenn ich einmal den Zudringlichkeiten so vieler, etwas zu schachern unermüdet fordernder oder anbietender Menschen entgangen war. Dabei schwebten die alten Märchen, wie Grausamkeit der Juden gegen die Christenkinder, ...düster vor dem jungen Gemüt. Und wenn man gleich in der neuen Zeit besser von ihnen dachte,

so zeigte doch das grosse Spott- und Schandgemälde, welches unter dem Brückenturm an einer Bogenwand, zu ihrem Unglimpf noch ziemlich zu sehen war, ausserordentlich gegen sie, denn es war nicht etwa durch einen Privatmutwillen, sondern aus öffentlicher Anstalt gefertigt worden”.

Tak Goethe widział Żydów i tak ich też sądził. Przecież dość niechętnie odnosił się do dramatów biblijnych, bo: ...Jene Mythen, wahrhaft gross, stehen in einen ernsten Ferne respektabel da und unsere Jugendandacht bleibt daran geknüpft. Wie aber jene Heroen in die Gegenwart treten, so fällt uns ein, dass es Juden sind, und wir fühlen einen Kontrast zwischen den Ahnherren und Enkeln, der uns irre macht“.

Przytoczone powyżej dowcipne (nie zawsze zresztą) czy śmieszne i pogardliwe powiedzenia Goethego pod adresem Żydów, podkreślanie ich groteskowości, ich przesady, braku równowagi psychicznej, żarty złośliwe (szczególnie w t. zw. kazaniu żydowskim — Judenpredigt —, któremu zupełnie niesłusznie przypisują charakter antysemicki) — wszystko to typowe było dla ówczesnego sposobu patrzenia i osądzania Żydów — według gotowych wzorów i formułek, które przejął i Goethe, i od których dopiero w przyszłości miał się wyzwolić. A wzory, formy i formułki ustalone były, od średniowiecza już, i dla prawnopństwowego stanowiska Żydów. Niechęć Goethego do obalenia tych wzorów i formułek uwarunkowana więc była ogólnym wówczas nastawieniem psychicznym, i — silniej jeszcze — jego światopoglądem. Przecież niechętnie odnosił się i do rewolucji francuskiej. Odczuwał wprawdzie jej konieczność i siłę elementarną; bronił się jednak przeciw stosowaniu jej teoryj w wszelkich warunkach ludzkich. Godził się raczej na „eine Ungerechtigkeit als eine Unordnung“, bo obawiał się chaosu, zagrażającego życiu. A życie ważniejsze mu było, niż idea i teoria. Dlatego rozumiał i uznawał osobistości rewolucyjne, a zwalczał rewolucyjne postulaty zasadnicze. Postęp i doskonałość osiągnąć chciał drogą ewolucji. Stąd jego „konserwatyzm“, tłumaczący też — w pewnym przynajmniej stopniu — stosunek poety do problemu emancypacji Żydów. Do reformy przygotowane nie było ani społeczeństwo żydowskie ani nieżydowskie, bardzo dalekie od tolerancji i humanitarności.

IX.

Isaschar Falkensohn Behr, litewski Żyd - tułacz, wydał zbiór wierszy „Gedichte von einem Polnischen Juden“. Ocenił je Goe-

the surowo, ale sprawiedliwie: „...Bardzo to chwalebne, kiedy Żyd polski wyrzeka się handlu, poświęca się Muzom, uczy się po niemiecku i tworzy piosenki (Liederchen ründen). Ale kiedy mimo wszystko (in allem zusammen) nie daje więcej niż chrześcijański etudiant en belles lettres, nie ma — naszym zdaniem — prawa tak podkreślać swoje żydostwo (mit seiner Judenschaft Aufsehen machen)“.

Myśl i duch tych słów jasne: Otwarte przed wami świata całego kultury. Wnijdźcie. Jednak zatracić wam nie wolno własnej kultury, z której skarbcza i inne narody czerpać mają. Strzeżcie swej kultury, zachowajcie ją i pamiętajcie o obowiązkach, jakie ona na was nakłada: nie bądźcie tylko jako są inni..

* * *

Młody poeta - Żyd Michał Beer¹⁾, brat kompozytora Meyerbeera, napisał dramat „Der Paria“ o tendencji wyraźnie żydowskiej. Goethe zainteresował się bardzo serdecznie utworem tym, jego tematem i myślą przewodnią (piękny ten utwór wystawiono w Weimarze) i taki o nim wypowiedział sąd: „...Parjas — to symbol poniżanej ludzkości, pogardzanych i uciskanych narodów ...Temat to ogólnoludzki, temsamem wysoce poetyczny“.

Hasła rewolucji francuskiej?

Raczej wyznanie wiary człowieka, głoszącego: „Edel sei der Mensch, hilfreich und gut! Denn dies allein unterscheidet ihn von allen Wesen, die wir kennen“.

Wyznanie wiary największego „z ludzkich ludzi“, który przejął się duchem i etyką Biblii i duchem i etyką Barucha Spinozy.

¹⁾ Zmarł w 33 r. życia (w r. 1833) w dniu śmierci Goethego: 22 marca.

AURELJA GOTTLIEBOWA

ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ MAURYCEGO GOTTLIEBA

(1856—1879)

Opowiadała mi kiedyś osoba obca a pochodząca z rodzinnych stron Gottlieba, że dziadek Gottliebów, stary Tiegermann, ojciec ich matki, był bardzo pobożny. Tak dalece, że choć z zawodu był kupcem, podczas Wielkich Świąt, które przypadają w jesieni, obejmował — honorowo — urząd kantora. A modlił się podobno tak żarliwie i tak miał wzruszająco piękny głos, że modlitwy jego — mówiono — przebijają podwoje niebios i że dobrze jest, jeśli się ma coś ważnego na sercu, modlić się tam, gdzie się modli ten natchniony starzec i wespół z nim zanosić swe prośby przed Boski tron.

Rodzina twierdzi, że to gadka. Być może. Ale — si non è vero, è ben trovato. Gdyby doprawdy nie było wśród przodków Gottlieba tego rozmodlonego dziadka, to chcąc zrozumieć jego wnuka, trzebaby go dokomponować. W tym gorejącym młodzieńcu, którego krótkie życie jest jak całopalna ofiara u progu nowej świątyni, gdzie miał zamieszkać genjusz jego rasy, w tym pierwotnym synu sztuki żydowskiej żyje w każdym razie duch tego, duch długiego szeregu takich całem sercem wierzących, całą duszą swemu Bogu oddanych dziadków. Matka Gottlieba, osoba prosta, nabożna i dobra, czule kochała swe dzieci i po matczynemu o nie dbała. Ojciec, człowiek nader inteligentny, właściciel pierwszej w Galicji rafinerji nafty, wyjeżdżał często z domu w świat, jak naówczas dość daleko. Przywoził stamtąd nowinki o tem, jak się w tych wielkich miastach Żydzi kształcą, jak żyją pełnem życiem, jakie zajmują stanowiska. Postanowił w myśl tych przykładów wychować swoje dzieci i oszczędzić im w ten sposób okropnych walk, jakimi wówczas młoda generacja po małych galicyjskich miasteczkach zdo-



Autoportret w Koronie (Ahaswer), Ol., 1876

Wł. Muzeum Narodowego, Kraków



„Żydzi modlą się“

Wł. Iwana Blocha, Zurych

bywać musiała świeckie wykształcenie. I choć dom swój prowadził tak, jak tego wymagała tradycja, obchodził święta uczęszczał do bóżnicy i dzieci uczył Biblii, nie zawahał się Maurycego, swego najstarszego syna, oddać na naukę do konwiktów OO. Bazyljanów, gdzie chłopak — rzecz wówczas bynajmniej nie codzienna — musiał mówić po polsku.

Był to przełom w zwyczajach drohobyckich Żydów i krok decydujący może w życiu Gottlieba. Odtąd dźwigał na swych szczupłych chłopięcych barkach cały ten kompleks konfliktów, wynikających z współżycia Żyda z nieżydowskim otoczeniem; z nimi się borykać będzie przez całe swe życie, one kształtować będą jego dolę, a twórczo w nim samym rozwiązane uczynią z niego postać niemal symboliczną.

„Stało się—notuje Gottlieb w urywkowym swym pamiętniku—musiałem chodzić do gimnazjum. Wprawdzie paru jeszcze ojców żydowskich poszło za przykładem mego ojca i posłało swych synów do gimnazjum, ale była nas mniejszość i dużośmy wycierpieli od naszych chrześcijańskich kolegów. Prócz historii żaden ze szkolnych przedmiotów mnie nie interesował. Wnet więc siedziałem jako najgorszy uczeń w ostatniej ławce. Nic sobie jednak z tego nie robiłem, gdy mnie z tego powodu koleczy wyśmiewali. Wszak wiedziałem, że najlepiej rysuję i to nie tylko w swej klasie, ale w całej szkole. Wszystkie inne godziny były dla mnie utrapieniem, ta zaś była mi tem miłsza i prawie z lekceważeniem spoglądałem na innych, bo czułem swą wyższość w rysunkach i że tem tylko mogę sobie powetować doznaną zniewagę... Przypominam sobie, jaką walkę musiała staczać moja pasja do rysunków z mojami religijnymi uczuciami. Było to w Sądny Dzień. Każda praca jest zabroniona, a tu w szkole właśnie w ten dzień wypadły rysunki. Dopuszciliem się strasznego grzechu, ale był to mój pierwszy grzech. Miłość do sztuki zwyciężyła nad religijnością. Zaułkami, z bijącym sercem, tak jakbym miał popełnić najstraszniejszą zbrodnię, skradałem się do gimnazjum. Wszedłem do rysunkowej sali ku zdumieniu nauczyciela i mych chrześcijańskich kolegów (Żyda oczywiście nie było żadnego). Wciąż jeszcze ze sobą walczyłem, czy zgrzeszyć, czy... Ale leżała przedemną piękna, wyrazista głowa, brakowało jeszcze tylko paru kresek. Pokusa była zbyt wielka — zacząłem rysować. Z wyrzutami sumienia wróciłem do domu, a kiedy mnie zapytano, gdzie był, poczerwieniałem, zbladłem i łzy me, które się polały, były jedyną odpowiedzią, na którą się mogłem zdobyć”.

Tak od samego początku sztuka była dlań pociechą, rehabilitacją, jedynym odwetem za pogardę, którą mu okazano. Ale też od samego początku związane z nią było poczucie ogromnego grzechu. Tak jakby się mściło na tym pierwszym artyście prastare przykazanie, zabraniające Żydowi tworzenia form ludzkich. „Miłość do sztuki zwyciężyła nad religijnością. Dopuszcilem się strasznego grzechu“. Popadła może w zapomnienie ta świadomość winy. Kto wie jednak, czy owa potrzeba cierpienia, niepokój i brak zaufania do swego losu, który nękał Gottlieba nie z tego źródła pochodzi, nie był potrzebą kary za to pierwsze przewinienie jego młodości, za miłość do sztuki silniejszą od miłości do Boga?

Niedługo mały Maurycy pozostał w rodzicielskim domu. Wnet, pod wpływem namów profesora rysunków Sikory, ojciec zdecydował się odwieźć go do Lwowa, gdzie uczęszczając do gimnazjum, miał jednocześnie w szkole Godlewskiego kształcić się w sztuce. Godlewski poznał się na swym niezwykłym uczniu, podniecał jego zapał, dawał mu do czytania książki o sztuce, pokazywał reprodukcje, opowiadał o wielkich artystach, o ich ważnej misji, pewno też o Grottgerze, który niedawno umarł i tu we Lwowie zostawił żywe po sobie wspomnienia. Mały Gottlieb, wrażliwy na te podniety pracował w dzień i w nocy, rysował do upadłego, pieścił ołówkiem perspektywiczne ćwiczenia, szkielety, czaszki. Najnudniejsze studia były dlań rozkoszą. Tem bardziej, że zaczął już teraz marzyć o tem, by być artystą, spełnić wielkie zadanie, przysłużyć się wielce ludzkości i zyskać sławę. Prócz tego świetnie się bawił, bo mimo swych smutnych oczu był wesoły i towarzyski.

W roku 1872, mając lat szesnaście, ze świetnem świadectwem ze szkoły malarskiej i znacznie mniej dobrem z ukończonej wreszcie szkoły realnej, wyjechał do Wiednia, na Akademię. Zdał doskonale wstępny egzamin i jak przystało na ambitnego młodego studenta, zapisał się na kurs historycznego malarstwa. Bo jak za czasów impresjonizmu każdy szanujący się malarz uwieczniał parę jabłek na tle misy lub flaszki, a za naszych maluje pejzaże z południowej Francji, tak wówczas kto chciał, by go brano na serjo, tworzył historyczne sceny: spotkania wodzów i cesarzy, hołdy i bitwy.

Wiedeń podobał się oczywiście małemu prowincjonałście ogromnie; oszałamiały go wielkość i przepych, muzea i teatry przepięknej stolicy. Ale jej malarstwo niebardzo odpowiadało potrzebom Gottlieba. Bo czemże mogły być małowartościowe re-

ligijne sielanki Führicha, najciekawszego z ówczesnych wiedeńskich mistrzów, albo też wcale niekolorowe, zimne i surowe kartony Feuerbacha dla młodego Żyda, w którym żył przez wieki nagromadzony głód koloru i żar jego rasy? Albo czy mogły jego, który tu przyjechał śniąc o wielkiej sztuce, o tej, co to zjada czy chleba w anioły przerabia, jego który się wychował w czystej atmosferze żydowskiego domu a kształcił pod kierownictwem romantyka polskiego, czy mogły go zadowolić makartowskie kolorystyczne fajerwerki, błyskotliwe, cynicznie puste, wszystkie pod znakiem tej jego słynnej Abundancji, ulubionego obrazu rozfestynowanej wiedeńskiej publiczności? Ani w gruncie rzeczy modniarski gust Makarta, ani werwa Canona nie mogły mu być tym drogowskazem, jakiego szukał, a już najmniej pewnie wzruszały go kostjumowe parady jego nauczyciela Wurzingera, profesora historycznej majsterszuli. Uczył się więc pilnie, czego się uczyć można było, i bawił się zawzięcie. A właściwie: wypatrywał i czekał mistrza.

W 1873 roku, na wystawie w Belwederze, ujrzał matejkowskiego Rejtana. Tak, to była sztuka, jak ją rozumiał. Tu nikt się kolorem nie bawił, tu dysonanse barwne były nie pikanterją, lecz wyrazem dramatycznej akcji, tu mocny kolor grał jak fanfary Ostatecznego Sądu, tu się nie przewalały bezduszne cielska, ani nie mizdrzyły słodkawe buzie, ale działo się coś wielkiego. Tu malarstwo było nie pieścідłem dla oczu, lecz instrumentem ducha. Gottlieba, rasowego Żyda, w którym głęboko tkwiło przekonanie, że, aby mieć prawo do bytu, każda rzecz musi mieć moralny sens, w którym poza tem nurtowała i osobista potrzeba odkupienia swej sztuki, obciążonej owym grzechem dzieciństwa, — oczarował Matejko, artysta-kapłan idei, wieszcz.

Odtąd Wiedeń go niecierpliwi i myśli tylko o tem jednym, żeby pojechać do Krakowa i być uczniem Matejki, stać się takim jak on malarzem. Istotnie, nigdzie w owym czasie, ani w Niemczech, gdzie zasadniczo panowały te same prądy, co we Wiedniu, ani tem bardziej w Paryżu, którego artystyczna awangarda staczała wtedy walki o impresjonizm tak obcy psychicznej sytuacji młodego Gottlieba, nie mógłby znaleźć gruntu odpowiedniego dla swego temperamentu. Tylko Polska mogła być ojczyzną jego sztuki. Całem więc sercem artysty, całą wdzięcznością człowieka, który znalazł cel swego życia, ukochał teraz Polskę. Był to dla niego teraz nietylko kraj, w którym się urodził, z którym związane były jego najsilniejsze, dzie-

cięce wrażenia, ale doprawdy ojczyzna. Nie z krwi wprowadzie, ale z pokrewieństwa ducha; ojczyzna z wyboru. Nie znał dobrze jej języka i historii. Więc ją pozna. Jej język będzie jego językiem i jej historia jego historją. Sprawi sobie polskoniemiecki słownik i historję Polski, przestudjuje w bibliotece książkę o kostjumach w dawnej Polsce, z kolegami będzie mówił po polsku, zagłębi się w ten świat, odda mu się zupełnie. Byle tylko się dostać do Matejki. Pisze do niego list z błaganiami o przyjęcie, do ojca¹⁾ z naleganiem o pozwolenie na opuszczenie Wiednia, do siostry z prośbą o poparcie u ojca — (po niemiecku, bo jest zbyt zdenerwowany, by szukać w słowniku polskich słów) — rozpowiada już na prawo i na lewo, że się przenosi do Matejki, lekceważy sobie swoich tutejszych nauczycieli, zachowuje się arogancko wobec tego, który jego zdaniem jest „zdeklarowanym wrogiem Matejki“, donosi ojcu nie bez pewnej satysfakcji, że wobec tej scysji z profesorem dalszy jego pobyt we Wiedniu jest niemożliwy, szturmuje, gorączkuje się i — zwycięża. Jedzie wreszcie do Krakowa. Będzie polskim artystą. Będzie, nie, jest Polakiem. Czy aby źle mu w polskim stroju?!

Przypadający na ten czas autoportret w ubiorze szlachcica dowodzi, że postępy zrobione w klasie Wurzingera, mistrza wiernych kostjumów, były zaiste ogromne.

Nie zawiódł Gottlieba instynkt, który mu kazał szukać bliskości Matejki. Bo choć Matejko jako potężna indywidualność naogół nie był może idealnym nauczycielem, dla Gottlieba był wprost opatrnościowym zesłańcem. Nauczył się u niego Gottlieb dużo. Historyczne obrazy, które wykonał pod okiem mistrza są zdumiewające w opanowaniu mas i barwnej kompozycji, są szlachetnie malowane i piękne w rysunku, a przytem mimo przemożnego wpływu ubóstwianego profesora wykazują wybitną własną nutę: są traktowane płasko, mniej realistycznie, cichsze w tonie i wizjonerskie. Najważniejsze jednak było to, że Matejko żądał od sztuki wewnętrznej prawdy. W przeciwieństwie do innych historycznych szkół, u niego ruchy osób nie były układanym — choćby nawet z kompozycyjnych względów — gestem, ale wyrazem psychicznych stanów. Tu znać historję, znaczyło czuć ją w sobie, a malować ją nie było układaniem efektownych scen z należycie ukostjumowanych manekinów, ale znaczyło wcielić się w przeszłość narodu, dokonać

¹⁾ List ten ogłaszamy poniżej w dosłownem brzmieniu. — Red.

prawdziwej genesis z jego ducha. Gottlieb wrażliwy i sam z natury prawdomówny, w tej poważnej i szlachetnej atmosferze Matejki, która tak go fascynowała, że „jak kochanek wędrował przez ulice, by się dostać do sklepu, gdzie były fotografie jego dzieł i jego twarzy, by je nabyć i nigdy się z nimi nie rozstawać” — wnet musiał uczuć, że tej reinkarnacji historii, której matejkowskie ujęcie historycznego malarstwa wymagało, dać nie potrafi. Kto wie, może stało się to raczej pod wpływem wrażenia, jakie na nim zrobił głęboki patriotyzm Matejki, niż wskutek antysemitycznych szykan kolegów z Akademji; faktem jest, że pokończywszy historyczne obrazy zaczęte w pierwszych czasach u Matejki, nigdy już więcej kompozycyj niezydowskiej treści nie malował. Zrozumiał pewno, że nie wystarczy wdziać kostjum i nawet wymyśleć się weń, by móc odtworzyć związane z nim dzieje.

Mimo bezcennej przyjaźni Matejki Gottlieb po paru miesiącach musiał opuścić Kraków. Dopięli bowiem swego przezacni jego koleżkowie: wygryźli zbyt zdolnego konkurenta. Wyjechał zpowrotem do Wiednia. Nie mógł tu jednak długo wytrzymać. Jedzie więc, z kolei rzeczy, do Monachjum, najsłynniejszego wówczas obok Paryża centrum sztuki w Europie, gdzie na tronie zasiadał Ludwik II, szlachetny szaleniec, mecenas Wagnera, miłośnik teatru i malarstwa. Gottlieba nęciła tam szkoła Piloty'ego; całe życie biedactwo wierzył w szkoły. Toteż jest arcy-szczęśliwy, gdy za wstawienictwem Matejki „szybko dochodzi do celu swych marzeń i staje się uczniem tego wielkiego profesora” — (nawiasem mówiąc piły nad piłami jako artysty) — do którego ściągają ze wszystkich stron tłumy młodych malarzy. Chodzi pilnie do akademji, słucha z przejęciem uwag Piloty'ego i myśli, że u niego się uczy. A tymczasem znalazł w Monachjum mimochodem i jakby poza swojemi własnymi plecami mistrza innego, mistrza nad mistrzami, największego magika koloru, jaki istniał — Rembrandta.

W owych czasach malarstwa teatralnego albo naturalistycznego cicho było naogół o Rembrandcie wśród artystycznej młodzieży. I Gottlieb też może nie zdaje sobie świadomie sprawy, ile zawdzięcza tym paru rembrandtowskim obrazom, które miały sposobność widzieć w monachijskiej Pinakotece. Tem silniejszy jednak, że nieświadomy, jest ten wpływ. Poznać go po malarstwie Gottlieba, po uproszczeniu gamy kolorów i nastrojeniu ich na jeden ton, niby prosty, ale tyle w sobie zawierający barwnych walorów, że zda się, otchłanne głębie się mieszczą poza

tą spokojną powierzchnią. Widać go też w nowym sposobie traktowania światła, które w monachijskich obrazach Gottlieba nie jest wprowadzone z zewnątrz, przez takie lub inne oświetlenie przedmiotu, ale w nim samym ma swe źródło, a przedewszystkiem czuć go w prostocie nowych jego dzieł, gdzie bez żadnych akcesoriów, opowiadań, perspektyw i komentarzy, jedynie tylko kolorem wyczarowane jest wszystko, co się o człowieku da powiedzieć, a nadto to wszystko nieokreślone, co jak mgławica otacza zamknięty w sobie świat ludzkiej istoty. Sam Gottlieb teraz staje się rembrandtowską figurą. Na drodze do wewnętrznej prawdy, którą mu wskazał Matejko, poruszony, nie zauważywszy tego może nawet, sztuką Rembrandta, malarza duszy, dochodzi do źródeł swej jaźni.

Wiem, jest to hipoteza, ale wierzę w tę siłę fatalną, która promieniuje z dzieł wielkich twórców; faktem jest, że teraz, równoległe do wyraźnych rembrandtowskich cech malarstwa Gottlieba, budzi się w nim samym głębia, powstają odwieczne, pozaindywidualne pokłady jego istoty, i przenikają jak goście z zaświata, jak rembrandtowskie bijące od wewnątrz światło — jego życie i twórczość. I odkrywa ten młody, wesoły napozór chłopak, to dziecko szczęścia, jak go nazywano, w sobie bolesnego Ahaswera. Na autoportrecie, który w tym roku maluje, przedstawia siebie jako księcia Judy z bezmiernym smutkiem w tęsknych oczach. Jest dojrzały dojrzałością tego wiecznego tułacza i jego sercem reaguje na to, co się wokoło niego dzieje. — Ze wszystkich wspaniałych teatralnych widowisk, oper wagnerowskich i szekspirowskich dramatów, które mi na cały świat słynęło ówczesne Monachjum, dla niego bodźcem do tak głębokiego przeżycia, że się wyładowało w twórczości, było tylko jedno: sąd nad Shylockiem. I ten dzieciak, który sam często się boczył na ojca i niezawsze umiał ocenić jego przywiązanie, nieomylną intuicją potrafił wyczuć w tym osławionym krwiożerczym lichwiarzu bezmiar ojcowskiej miłości i tę tragedję, która zeń mogła uczynić bezwzględne mściciela swej krzywdy. A malarz, który znalazł tak idealnie prosty i przekonujący wyraz dla wzajemnych uczuć Shylocka i Jessyki i dla tej przepaści, która ich dzieliła, człowiek ten, który przyznając się do Shylocka dokonał aktu niezwyklej odwagi, a broniąc go wykazał subtelny psychologizm i wnikliwość, jest skądinąd w codziennych swych poczynaniach tak naiwny, że się nie posiada z radości, gdy pan profesor Piloty, korygując Shylocka i Jessykę, nie wytyka mu błędów i jest z niego zadowolony. Poza tem to

duże dziecko tęskni do domu. Tem bardziej może teraz tęskni, że go męczy ten syjamski brat Ahaswer, który w nim mieszka i przysłania mu swoją powagą świat taki, jaki się jego dwudziestu latom należał.

Schronił się do rodzinnego domu, myśląc, że tu, gdzie kiedyś był małym chłopaczkiem, bez trosk i odpowiedzialności, odzyska teraz swobodę ducha. Ale nie mogła go od tragicznego jego towarzysza uchronić ani czułość matki, co go pieściła i we wszystkim mu dogadzała, ani wesołość młodszego rodzeństwa. I tu czuł i cierpiał sercem Ahaswera. Tyle obelg, tyle niesłusznych oskarżeń. Obwiniają między innymi Żydów, że przez nich Polska zginęła. Nie może przejść nad tem do porządku dziennego, przestudjował historję Żydów i Polski, widzi, jak bardzo niesprawiedliwa jest ta opinja, chciałby to wszystkim wytłumaczyć. Jak można chcieć widzieć siebie wolnym, marzyć o wolności Polski, a drugich, Żydów chcieć pogrążyć w nędzy i uczynić niewolnikami! Jak można odczuwać nieszczęście Polski, a nie współczuć narodowi przez tyle wieków prześladowanemu. Nie pojmuje tego. Osobiście czuje się Żydem i Polakiem i „dla obu narodów chce, da Bóg, pracować”. Ale jak dowieść swojej słuszności? Męczą go te myśli, ale nie może od nich uciec, ani się wyzbyć uczucia, że na nim i na jego sztuce spoczywa obowiązek służenia wyższemu celom. A przytem tak mu z tem wszystkim ciężko, że mu czasem życie brzydnie. „Es ist so traurig verdammt sein, leben zu müssen”, pisze w szkicowniku; gdyby nie wzgląd na rodziców, skończyłby z tą straszną egzystencją.

Rok prawie cały spędził w domu. Potem wyjechał do Wiednia. Zapisał się do klasy Angelego i pod jego kierownictwem zamierzał wykonać ilustracje do Natana Mędrca, zamówione przez monachijski nakład Bruckmanna. Gottlieb prace te traktował sumiennie, ale bez entuzjazmu, gdyż bał się w swojej naiwności, że robiąc te niekolorowe obrazy zapomni harmonji barw. Z całą pasją natomiast pracował nad dużą kompozycją, Urielem Akostą i Judytą. O żadnym swem dziele nigdy Gottlieb tyle nie mówił, co o tem. Dyskutował, niczem krytyk teatralny, o charakterze osób i domniemanym ich wyglądzie, identyfikował siebie z Urielem, a swoją narzeczoną z Judytą i chciał w ten obraz włożyć całą swą adorację dla ukochanej. Ale dzieło to, choć tak drogie sercu Gottlieba, jest jednym z całkiem niewielu jego utworów, które mają coś z widowiskowego charakteru ówczesnego oficjalnego malarstwa. Jest bardziej efektowne od in-

nych i bardziej od nich realistyczne, rzekłbyś, że stworzył je genialny i o ileż wytworniejszy od mistrza uczeń Makarta, a nie wizjonerski autor Shylocka. Dojrzawszy, w przeciwieństwie do innych prac Gottlieba, w świadomości, nie korzystało snąc dzieło to z współpracy owego demona, owych nieracjonalnych sił, które tak często kierowały jego pendzlem, gdy w cichych mrokach duszy wyrastało dzieło. Także „Chrystus przed sądem”, rzecz śmiała w koncepcji i nieprawdopodobnie umiejętnie przeprowadzona, mimo wszystkich swych zalet nie sięga szczytów Shylocka. Są to istne „majstersztyki”, tamto jednak jest arcydziełem.

Zresztą Gottlieb rzeczywiście nie tkwił wtedy całą duszą w swej sztuce. Kochał się naumór i w tem się przedewszystkiem wypowiadała teraz elementarna jego natura. Miłość ta była — czy nie wydaje się to zgóry jasne? — nieszczęśliwa. Kochał ją, tę swoją Laurenkę, gorąco, czule, nabożnie, z całym oddaniem i całą wyłącznością swojej czystej, płomiennej duszy. Tęsknił za nią bardzo, wzywał ją do siebie — wedle rozsądnych bowiem zasad jej rodziny Laurence aż do ślubu nie wolno było być w tem mieście, gdzie przebywał jej narzeczony — i niepokoił się, bo czuł, że się to źle skończy, że czyha nieszczęście. Skąd te obawy? Czy stąd, że nie wierzył w głębi serca, tam gdzie skryło się owo ponure poczucie winy, że dla niego jest szczęście, gdyż jest skazańcem? Czy stąd może poprostu, że choć się pragnął ludzić, zdawał sobie jednak sprawę z różnicy napięcia ich uczuć? Laurenki listy są czułe, nawet namiętne, ale jakże inny jest timbre tej czułości niż ta, którą on ją darzy. Nagle stają się cierpkie i pełne niedomówień. Wnet oznajmia narzeczonemu, że wychodzi zamąż za kogo innego. „Jeśliby Pani miała kiedy wyrzuty sumienia, że jest ktoś z Jej powodu nieszczęśliwy, to zwróć się, Pani, znowu do mnie; może uda się jeszcze tego człowieka uratować” pisze Gottlieb, nie wierząc, że wszystko przepadło. A w kilka tygodni potem, na wyraźne życzenie jej brata, który mu objaśnił, co miały znaczyć i te zaręczyny i to zerwanie, oddaje listy.

Romans bolesny, ale aż nazbyt zrozumiały. Mieć u swych stóp tego czarującego chłopca — któż mógłby się oprzeć tej pokusie? Niebyle jaka to rozkosz być „duszą życia” tego niepospolitego młodzieńca, nie mówiąc już o tem, że jako jego narzeczona budzi się w towarzystwie taką sensację, jakby się w glorii chodziło. Ale związać z nim swe życie? Rozprysłaby się chyba jej mała duszyczka, gdyby stałe miała przebywać



Ślub żydowski, Ol. Grisaille

Wł. Dra R. Beresa, Kraków



Gottlieb w swej pracowni przed obrazem „Shylock i Jessyka”.

w tej jego górnej atmosferze. Czuła to Laurenka i wołała uciec.

A Gottlieb? Künstler jammern nicht, Künstler sind feurig — powiedział w podobnej sytuacji Beethoven. Gottlieb zacisnął zęby i namalował wkrótce po tych przejściach parę kapitalnych obrazów, najpiękniejszych, jakie stworzył: portrety Kurandy, Beresa, ojca i swój własny, a prócz tego „Modlących się Żydów”. Jest w tych portretach dojrzałość i mistrzostwo wprost tragiczne, jeśli się zważy wiek tego, który je zrobił. Niejednokrotnie u wielkich malarzy spotyka się w podeszłym już wieku wyznanie, że teraz dopiero, kiedy już dech im zamiera, pojęli, co to jest biel i czerń. Bo umieć biel i czerń wydobyć, to znaczy dla kogoś, kto świat apercypuje kolorem i kolorem się wyowiada, rozumieć zagadkę różnorodności w jedności i siłę i sens przeczenia. A uderzyć w czarno-biały akord, to znaczy nastroić swe dzieło na ton najintensywniejszego, najbardziej zasadniczego kontrastu, wobec którego żadna drobnostka się ostać nie może i każdy głos nikłej wagi przepada. Tak suwerennie nad swoją sztuką panować, to nie kwestja techniki tylko i artystycznego talentu. Wobec tej przedziwnej transsubstancjacji, która materję sztuki czyni wyrazem ducha, taka maestria oznacza najwyższe duchowe przeniknięcie spraw świata. Że ją posiadał dwudziestodwuletni młodzieniec i zdołał z umiarem, naturalnym tylko u tych, co stoją już poza czy ponad życiem, każdej rzeczy oddać należne jej miejsce, że umiał w wieku, który zazwyczaj jest okresem subiektywizmu, z powagą i szacunkiem odnosić się do każdej drobnostki, podporządkowując ją jednocześnie wymaganiom całości — to jest zjawisko w dziejach sztuki arcyzadkie, a w odniesieniu do tego młodzieńca, który to potrafił, zastraszające. Bo co mogło mu dać dalsze życie?

Bardziej tajemniczy jeszcze, wprost wcieleniem owego demonizmu, który był Gottlieba wielkością i męką zarazem, są „Modlący się Żydzi”. We wnętrzu świątyni modlą się na balkonie przeznaczonym dla kobiet pięknie ubrane piękne panie, a wdole, okryci tałasami mężczyźni różnego wieku. W grupy są ujęte, zindywidualizowane, traktowane jako portrety ludzkie postacie, z całą troskliwością oddane ich stroje, książki, materiały. Obraz w założeniu epiczny, epiczny i w stylu: opisuje dokładnie i spokojnie, jak to w Sądny Dzień modlą się Żydzi. Spełnia swe zadanie w zupełności. A przytem jest jeszcze czemś innym, aniżeli pięknym opisem o wzruszającej treści. Ten obraz

sam jest modlitwą. A pochodzi ta dwoistość stąd, że poza tem, co w nim jest jasno wyrażone i jasno przemawia do wszystkich, poza przedmiotami i ludźmi, jest w nim element jeszcze inny, jakby niematerjalny, a tem silniejszy, że przenika wszystko i wszystko nim jest spowite — jest w tym obrazie cudowna gra światła. Przez małe kolorowe okienka wchodzi ono do bóżnicy miękkie i matowe, intensywnieje ślizgając się po jasnych twarzach kobiet, skupionych na balkonie, wzmagają się lśnić uroczyście na ich przepysznych sukniach i całą siłą świeci na tałasach modlących się mężczyzn, wzmocnione ich bielą, podtrzymane przez czerń przecinających je pasów; a potem coraz bardziej przytłumione spływa ku krawędzi obrazu. To światło, ciepłe i rozedrgane, wypełnia całą świątynię niby ów rzewny i przejmujący śpiew synagogałny, którego tak często słuchał w swem dzieciństwie mały Maurycy. Postać stojąca i oparta na Torze — autoportret artysty — choć ani na jotę nie wyskakuje z obrazu, choć podporządkowana jest zupełnie logicznej architekturze całej kompozycji, działa magją świetlnego akcentu. Jak niekiedy w muzyce Beethovena wśród doskonale opanowanego utworu nagle w paru taktach, które skądinąd wcale się nie wyłamują z objektywnych wymagań formy całego dzieła, wybucha serdeczna skarga, tak tu poprzez tę postać bez obsłonek przemawia żywe, bijące serce, poznać, że jak tam w owych paru taktach, tak tu w tej postaci skupiony jest sens dzieła. To Sądny Dzień, skojarzony w duszy Gottlieba od najwcześniejszego dzieciństwa z pojęciem najszczerzej spowiedzi, z poczuciem własnej ogromnej winy, z potrzebą ekspiacji i myślą o przebaczeniu; ten to dzień tak pełen religijnego lęku, stawszy się dlań tematem, przemógł go. I dzieło mówi więcej, aniżeli artysta chciał powiedzieć, mówi o rzeczach, których sam w sobie nie znał i przed którymi, gdy są wypowiedziane, stoi jak przed zagadką.

Geneza tego obrazu wiadoma. „W szkole malarstwa — opowiada Gottlieb — otoczony cudami sztuki, nie myślałem o tem, że jestem Żydem. Gorzkie opamiętanie mną owładnęło, gdy jeden z kolegów, z którym się poswarzyłem, wyrzucił mi brutalnie, że jestem Żyd z rodu, nazwał parjasem... Odrązu poczułem, gdy te dawno zapomniane słowa znów usłyszeć musiał, jakby nagle struna jakaś w mem sercu pękła, jakby dawno zablizniona we mnie rana znowu krwawić zaczęła... Wtedy przysięgłem stanowczo i święcie, że siłę mi daną poświęcę na usługi mego narodu, a że wówczas przypadał właśnie Dzień Pojednania,

obudziły się we mnie dawne wspomnienia i powziąłem myśl namalowania najpierw obrazu „Żydzi w Dzień Pojednania“, po którym miały nastąpić inne osnute na tle żydowskiego życia. Byłem przy malowaniu tego obrazu w dziwnym nastroju. Usposobienie jakieś niewysłowione, smutne, melancholijne ogarnęło mnie; chwilami zdawało mi się nawet, jakby posłane z zaświata postaci dawno zmarłych członków rodziny mię otoczyły i trupiemi oczami długo we mnie spoglądały, jakby prosząc: ożyw nas. Niektóre z nich malowałem, częścią ze starych fotografii, a gdy one coraz żywiej i pełniej na płótnie występowały, w dziwniejsze jeszcze pogrążyłem się usposobienie i namalowałem wśród nich swój własny portret. Najrozmaitsze smutne myśli przesuwają mi się w głowie, gdy ci, tak dawno już zmarli, żywo z obrazów na mnie spoglądali i rzekłem sobie: jakże prędko minie tych kilka lat. Prędzej czy później należeć będę do szeregu tych, którzy żmudną walkę życia dawno już przeżyli.

Gdym tak myślał, zdawało mi się, jakoby tajemnicza jakaś ręka wiodła mój pendzel i sam przestraszony stanąłem przed owym napisem (Gottlieb mianowicie na powłóczce Tory umieścił hebrajską inskrypcję: „Za duszę Maurycego Gottlieba, błogosławionej pamięci“) jakgdyby przed własnym grobowcem. Nie mogę sobie wytłumaczyć, w jaki sposób to się stało”.

Dziwnem, a może mniej dziwnem, niż się zrazu wydaje, zrządzeniem losu — „ciemna tajemnicza potęga“, co mu ten ponury napis podyktowała, nie pomyliła się. To dzieło, które jest szczytem jego dotychczasowego rozwoju i kwintesencją wszystkich jego czysto ludzkich i artystycznych doświadczeń i równocześnie zapowiedzią nowego okresu jego twórczości — stało się ostatniem wielkiem słowem jego sztuki.

Czując, że na „Modlących się Żydach“ zamyka się pewna epoka jego życia, gdyż w nich się zawarły wszystkie jej motywy, i chcąc się do tej epoki, która się teraz miała zacząć, godnie przysposobić, Gottlieb w jesieni tego przełomowego roku wybiera się do Rzymu, tej „Mekki artystów“, po nową sztukę i nowe podniety. Zabawił tam krótko. Z początku był zachwycony. Wydawało mu się, że musi tu zostać lat parę, „a może i stale“, bo wszystko tu, w tej stolicy sztuki, jak stale Rzym nazywał, powtarzając jak za panią matką to utarte określenie, każdy kamień i każdy zabytek w Rzymie potęguje zapał i zdolność do pracy. Po paru jednak miesiącach nie mógł tam już dłużej wytrzymać i pomimo parokrotnych telegraficznych upomnień ojca spakował rzeczy i opuścił Rzym. Podobno dlatego,

że tak bardzo tęsknił za nową swą ukochaną, „za tą osobą, która mu jest droga i która mu spokój wykradła”. Ale może i Roma Cezarów w gruncie rzeczy mniej mogła dać tej hebrajskiej duszy niż się na pierwszy rzut oka wydawało. W każdym razie „Chrystus w Świątyni”, sławne dzieło, które w Rzymie wykonał, ciekawe przez ujęcie Chrystusa jako rasowego żydowskiego proroka, i miejscami czarujące mistrzowską fakturą, nie świadczy o dodatnim wpływie rzymskiej atmosfery. Może zresztą dobre skutki tego pobytu byłyby się okazały kiedyś później, gdyby na to los był pozwolił. Tak zaś kulminacyjnym punktem tej podróży do Włoch nie jest żadne artystyczne przeżycie, lecz ów bankiet, urządzony przez kolonję polską na cześć przybyłego do Rzymu Matejki, a na tym bankiecie ów toast, który Matejko wniósł na cześć Gottlieba, wielbiąc jego talent niepospolity i czcząc go jako „przykład, w jakiej z Izraelitami można żyć jednomyślności, zgodzie i wspólnocie”. Bo gdy Gottlieb dziękując, przypomniał antysemityzm swych krakowskich kolegów i dowodził bezpodstawności ich oskarżeń, gdy ze wzruszeniem mówił jako Żyd, który kocha kraj rodzinny i wzruszył wszystkich do tego stopnia, że się ku niemu cisnęli, by mu rękę podać a Matejko go serdecznie ucałował — widział w tem potwierdzenie swej rozpaczliwej wiary w możliwość usunięcia antyżydowskich przesądów i rękojmię lepszej przyszłości. „Jakżebym chętnie wytepił nienawiść, która się unosi nad cierpiącym narodem, jakże chętnie pogodziłbym Polaków z Żydami — wyznaje — przecież historia obu narodów jest historją cierpień! Czy jest możliwe, że jestem na właściwej drodze?”

Odpowiedzi na to pytanie, ani dalszej drogi w życiu jego już nie było. W parę miesięcy po powrocie do Krakowa, strapiiony obojętnością swej ukochanej, podczas jednej ze swych szaleńczych wycieczek, by ją odwiedzić, przeziębził się i dostał anginy. Czuł od samego początku — a może i pragnął tego — że się to dobrze nie skończy. Umarł w parę dni potem, a miał wtedy lat 23. Prócz odrętwiałych z bólu rodziców cały Kraków płakał na jego pogrzebie.

*

Historja nieskończona.

Znany za życia w kraju i zagranicą, po śmierci Maurycy Gottlieb wnet poszedł w zapomnienie. Parę bezkrwistych słów w historjach sztuki polskiej o Gottliebie, uczniu Matejki i pierwszym malarzu żydowskich tematów; a wśród Żydów mętna legenda o Gottliebie, niewiernym a wkońcu nawróconym Żydzie,

oto mniejwięcej co zostało w pamięci potomnych z fascynującej postaci tego człowieka i artysty, z jego wysiłków, cierpień i marzeń. Dziś dopiero, dzięki wielkiej krakowskiej wystawie¹⁾ jego dzieł możemy ocenić doniosłość jego twórczości i zrozumieć dzieje jego życia. A patrząc na te obrazy, gdzie językiem barw, którego go uczył polski mistrz, a nie mógł być uczyć żaden syn jego własnego narodu, gdyż ten język tam nigdy samostnie się nie wytworzył,—gdzie kolorem i formą wypowiada się stara jego i nasza żydowska jaźń, i odczuwając bezcenne bogactwo i szczęście, które nam ten nowy język daje — wierzymy wdzięcznym sercem w to, co było jego ideałem: w twórczą współpracę naszą z narodem, którego losy i życie dzielimy. Wierzymy i wierzyć musimy, choćbyśmy byli jak Tomasz niewierni. Wszak mamy przed sobą w Gottliebie tej syntezy dotykalkalne zrealizowanie, wszak jest niem każde dzieło plastycznej sztuki, wyhodowane nie tylko krwią swego twórcy, ale i światłem i powietrzem, które go otacza.

Tak po latach zgórą 50-ciu Maurycy Gottlieb dziś zaczyna nową fazę swego istnienia.

MAURYCY GOTTLIEB

LISTY

Kopja listu, znajdującego się w Zbiorze Autogramów Biblioteki Narodowej w Jerozolimie.

Liebster Vater!

Es hatte mich sehr Dein Schreiben gekränkt, und aus Deinem Schreiben schliesse ich, dass ich vom Schicksale zum Unglücke auserkoren bin, und nie mehr kann ich mein Ziel erreichen. Schon viele Klagebriefe erhielt ich von Dir, welche mich zwar sehr kränkten, doch keiner mehr erpresste meinen Augen Thränen, als der. Deinen Befehl tue ich ehren, weil er mir heilig ist, und nie mehr trage ich Dir meine erfüllungswürdige bitte vor, nur den Grund, der mich von Wien so wegreisst, höre mich an: „Nie kann ich hier in Wien malen lernen, den eben mit diesem Professor der das Malen unterrichtet, bin ich im Zwiste, und um keinen Preis der Welt werde ich mich

¹⁾ Zob. w niniejszym zeszycie artykuł W. Berkelhammera. — Red.

demüthigen, um den, der ein Feind von Mateyko ist, um Verzeihung zu bitten. Nun also, statt dass ich schon längst malen sollte, muss ich noch immer Naturköpfe zeichnen, und zwar mit keiner grossen Lust, dadurch eben vernachlässige ich mich, und keine Vortschritte kann ich machen“. Der zweite Grund ist folgender: „einst lass ich in den Catalog unserer Bibliothek, dass sich da Abbildungen von den Denkmälern der polnischen Königen befinden, ich ersuchte den Diener, dass er mir das Werk gäbe, er verlangte Erlaubnis von Bibliothekar (der Professor ist) nach vielen Bitten, kriegte ich die Erlaubniss, doch statt den Denkmälern der polnischen Königen bekam ich italienische Architekturen; ich redete den (hochgehörten) Herrn Professor zum zweiten male höflich an und ersuchte ihm, er möchte mir doch das gewünschte Werk geben, doch geringschätzig wendete er mir den Rücken. Ich wurde dadurch beleidigt, und erklärte ihm, wie unordentlich er die Bibliothek leitet; seit dieser Zeit besuche ich die Bibliothek, welche sehr notwendig für mich ist, nicht mehr. Der dritte und Hauptgrund, der mich von Wien wegrathet ist: Einst als ich von Dir einen Brief erhielt, dass Herr Mateyko mich kennen zu lernen wünscht, so erzählte ich im Freudenrausch allen Professoren und Schülern, dass ich mit Gewissheit den zweiten Semester Schüler von Mateyko werde. Alle fast beneidete mich und gratulierten mir, einige sogar beschlossen mit mir nach Krakau mitzufahren, und wir setzten schon den Reisetag fest, um da die Nächste Woche Ende des ersten Curses ist, so empfahlte ich mich schon, fast von allen Schülern und Professoren. Also Du siehst es selber ein dass ich die Akademie den zweiten Semester nicht werde besuchen können, um nicht die Verachtung der Schüler auf mich zu ziehen. Ich sage Dir auch im Voraus, dass ich vom ersten März die Akademie nicht mehr besuchen werde, und wenn ich auch zu Hause sitzen müsste. Sollte mir das Schicksal günstiger werden, und ich endlich nach Hause komme, so werde ich Dir noch viele andere Ursachen, die ich hier nicht schreiben kann, erzählen, warum ich von Wien fort will.

Es grüss Dich Sein sehr traurig, missgestimmter und Antwort erwartender Sohn.

Moritz Gottlieb

Bemerkung: Du schreibst mir dass ich diesen fast edlen Gedanken aus dem Kopfe schlagen soll, doch trotz meiner Bemühungen ist es mir unmöglich, den tief in meinem Herzen hat dieser Gedanke Wurzeln geschlagen, bei dessen Ausreissen, mein gequältes Herz Verbluten muss. Die Tante ersucht die Mutter, sie möge ihre Schwester aufsuchen, und ihr Vorwürfe wegen ihren Stillschweigen machen den Grund desselben erforschen, und der Tante ihn schreiben.

Obiger.

Meine theuerste Schwester

Entschuldige mir, erstens, dass ich lange Dir nicht schrieb, zweitens, dass ich diesen Brief deutsch und nicht polnisch schreibe. Ich thue es aus Ungeduld in den Wörterbüchern nachzugrübeln, und dann, da ich jetzt Dich wieder mit einer Bitte belästige, um mich besser und deutlicher ausdrücken zu können. Diese Bitte ist folgende, lasse Dir vom Vater diesen Brief, den ich Ihm heute schicke, zeigen lese den Inhalt, Du wirst darin meine Wünsche lesen, und findest Du, dass sie zu erfüllen würdig sind, so bitt und flehe dem Vater, dass Er meinen Wunsch erfüllen soll, welcher nicht nur von grossen Nutzen sein kann, sondern auch ein Unglück verhüten wird. Ich weis es dass Du in Gunsten beim Vater stehst, darum versäume nicht Deinem Bruder eine Gefälligkeit zu erzeugen, für der Dir ewig treu bleiben wird Dein Dich sehr liebender

Bruder Gottlieb.

* * *

List z 1875 r., pisany z Wiednia, dokąd Gottlieb wyjechał z Krakowa, zmuszony przez antysemickie szykany kolegów do opuszczenia Szkoły Sztuk Pięknych.

Lieber Colege

Die Photographie, die ich Dir in diesem Briefe einliegend schicke, sagt Dir schon, dass ich mit Krycinski und P. (Papiieski) in Eintracht lebe und dass noch kein Streit zwischen uns vorgefallen war, wie solches in Krakau oft nach vielen Scherzen geschah, und ich bin von dieser Eintracht sehr zufrieden, ja ich danke sogar täglich dem gütigen Zufall, der es fügte, dass meine lieben Colegen Kr. u. P. mit mir zusammen in Wien sind, denn ich habe da Gelegenheit täglich mit ihnen polnisch zu conversieren — obwohl der arme Papiieski dadurch leidet, der so die deutsche Sprache nicht so schnell erlernen kann, doch bringt der guter Kerl mir gern dieses Opfer — und der gute Kr. hilft mir durch Rath in den historischen Farbenskizzen aus der polnischen Geschichte. Doch komisch ist die Kritik über eine solche von mir gemachte Composition von meinem geehrten Herrn Profes. Wurzinger, unter dessen Leitung ich arbeite und der — gewiss aus Neid — ein Feind des H. Directors Matejko — den ich mir als Muster gewählt habe — ist. Unlängst als ich die Composition „Albrecht Fürst von Preussen legt dem König Zygmunt dem Alten den Lehnseid ab“¹⁾ vollendete und diese dem oben genannten Prof. zum corrigieren vorlegte da waren die Hauptbemerkungen folgende: „Der Baldachin

¹⁾ Obraz w Krakowie zaczęty, a wykonany we Wiedniu.

des Königs" meinte er „wäre etwas zu gross; den König Zyg. und Fürsten Albrecht würde er wen Er an meiner Stelle gewesen wäre (wie er sich gewöhnlich ausdrückt) statt auf dem 2-ten Grunde ganz im Vordergrunde machen, und dabei bemerkte er — wobei ich ein Lachen unterdrücken musste — dass auch Matejko diesen Fehler habe, die Hauptfiguren auf dem zweiten Grunde zu machen. Die Köpfe im Hintergrunde sind wie er meinte — zu gross, doch ist mir dieser Fehler zu verzeihen, da auch doch der Matejko, den die Leut für einen so grossen Künstler schätzen — denselben Fehler in allen seinen Bildern begeht. Bei einer solchen wirklich lächerlichen — Bemerkung musste ich lachen, mein werther Hr. Professor sah mich prüfend an, doch in diesen Moment haucht irgend ein heiliger Geist in mir ein Schauspielertalent ein—ich konnte ernst werden. Sonst sagte er „wäre meine Composition gut und ich kann hoffen heuer den Compositionspreis davonzutragen". Im Vormittage machte ich Studienköpfe, wobei mir oft der Hr. Wurzinger den Vorwurf, — welchen ich als keine Unehre aufnehme — machte, dass ich die Manier des Matejko nachahme, auf welchen ich ihm immer zur Antwort gebe: „Dass obwohl ich den Matejko nachahme, gehöre ich dennoch zu den besten Schülern dieser Academie, welches Hr. Prof. doch selber in meinem Zeugnisse bestätigt haben. Und diese Bemerkung des Hr. Prof. W. ist auch richtig, denn wie ich schon früher bemerkte — ist der Hr. Direktor Matejko mein Muster, ja mein Ideal, und sollten tausend Wurzinger über Matejko räsonnieren, den Eindruck, den die Bilder eines Matejko auf mich machten, sind sie nicht im Stande zu verwischen. Und gerne wäre ich in Krakau geblieben, denn schon das Schauen in die ernsten Züge des Hr. Dir. begeisterte mich, und jetzt täglich — wie ein Liebender, der einen Umweg durch weit entfernte Gassen zur Erreichung seines Zieles macht, um nur das holde süsse Engelsantlitz seines Liebchens zu schauen, so eben wandte ich durch nicht nach meiner Wohnung führenden Gassen um in einer in jenen Gassen sich befindenden Kunsthandlung die Photographien nach Mat. Bildern, um das photographische Porträt des Hr. Director zu sehen,

(list niedokończony)

ROMAN BRANDSTAETTER

LEGJON ŻYDOWSKI ADAMA MICKIEWICZA *)

(DZIEJE i DOKUMENTY)

III.

W czasie nieobecności Levy'ego wszystkie agendy legjonu żydowskiego spoczywały w rękach pułkownika Bednarczyka; nie okazał się on jednak niestety godnym spadkobiercą idei Mickiewicza.

Kim był pułkownik Emil Bednarczyk? Szlachcic podolski, porucznik 14-go pułku piechoty linjowej, po upadku powstania listopadowego wyemigrował do Francji, i tu korzystając z protekcji swej siostry Izabeli Dąbrowskiej, przez krótki czas odgrywał pewną rolę w Towarzystwie Demokratycznym, przedstawiając się za rzekomego pułkownika. Ugrzeczniony, inteligentny, miłej powierzchowności, doskonale władający językiem francuskim, zjednał sobie ogólną sympatię. Skoro wybuchła wojna krymska, Bednarczyk podążył na wschód z zamiarem wzięcia udziału w wojnie. W takiej chwili poznał go Mickiewicz. Bednarczyk, człowiek bardzo sprytny, świetnie umiejący się maskować, w gruncie rzeczy mierność moralna, zdołał wkraść się w łaski poety, który odnalazł w nim, niewiadomo jakim sposobem, wielkie walory duchowe i obdarzał go swoim zaszczytnym zaufaniem. Tego to właśnie Bednarczyka wyznaczył Mickiewicz na instruktora przyszłego legjonu żydowskiego.

Czaykowski poznał się na charakterze Bednarczyka. Po śmierci Mickiewicza, a zasadniczo po wyjeździe Levy'ego do Paryża, między Czaykowskim a Bednarczykiem zapanował ostry antagonizm na tle politycznym, podsycany jeszcze silniej obopólną animozją. Bednarczyk bowiem po śmierci poety zmienił się

*) Zob. „Miesięcznik Żydowski”, rok II, Nr. 1 i 2.

do niepoznania. W skromnym dotychczas, cichym człowieku, odezwała się nagle szalona duma szlachecka, zaciekłość partyjnika, obłuda, dwulicowość i chęć władzy. Niekrepowany osobą Mickiewicza, rozhulał się w Konstantynopolu, zaniedbywał obowiązki instruktora legjonu, tłumacząc sobie naopak zamierzenia zgasłego poety. Okazało się obecnie, że nie posiada żadnego wykształcenia wojskowego, ani stopnia pułkownika, że w sprawach organizacyjnych jest laikiem. Przeszedłszy zaś oficjalnie na służbę demokracji, tak znieprawdzonej przez Czaykowskiego, utracił jego poparcie. Czaykowski, widząc, że Bednarczykowi chodzi wyłącznie o cele osobiste i o władzę, postanowił się od niego usunąć i nie mieszać się do organizacji legjonu. Bednarczyk począł wówczas chorą Śniadecką zamęczać ciągłymi prośbami o interwencję. Donosiła o tem wszystkiem generałowa Levy'emu: „Horenstein mi mówił, że pisano do pana w sprawie żydowskiej — ale oni łudzą się próżnemi nadziejami, zapewniam pana — teraz, kiedy pana niema, przypatruję się temu bliżej — u naszego wybrańca pułkownika (Bednarczyka) panuje zawsze atmosfera bajek wszystkich możliwych kolorów — to taki rodzaj gazety demokratycznej... Niech Bóg da, by z tego wynikło dobro: ale zamęczał mnie (Bednarczyk) codnia listami, mnie, co w chorobie ani uporządkować i zużyć nawet nie mogłam przesyłanych przez Sadyka papierów. Straciłam wreszcie cierpliwość i nie odpowiadałam. On (Bednarczyk) nie zna życia, ani dyscypliny wojskowej — bo na sposób demokratyczny chciał wydawać Sadykowi rozkazy — i robi plany według swego widzimisię, wybiera już sobie oficerów i wyrzucał mi, że pokazałam panu kartkę Sadyka, dotyczącą go — że to go zdaje całkiem na pańską łaskę — (a tego właśnie chciałam), że pan chce obrócić sprawę na korzyść waszych, że onby ją chciał obrócić na korzyść Polski. To panu wykaże, jak on rozumie sprawę i ideę naszego drogiego Poety. Niechże pan wraca możliwie jak najprędzej, sądzę napewno, że — chyba w razie nieprzewidzianych zmian — firman nie zostanie wydany przed przyszłą wiosną — dwa, trzy miesiące — i zwracam panu uwagę, że Sadyk nie może znosić dłużej p. B (ednarczyka). Pisał mi już, że choć sprawa nie wiele postąpiła, jest nią zmęczony i nie chce się mieszać do tego wszystkiego, gdyż widzi, jak nie zrozumiano idei wielkiego Wieszcza i posłużono się nią dla całkiem innej sprawy, niż była przeznaczona. Że nawet był zdecydowany nie przyjąć dowództwa tej formacji, chyba na wyraźny rozkaz rządu. Pan wie, że sprawa jest właściwie turecka — jej skutki wynikną

dla Polski same przez się z jej powodzenia — ale wasz wybraniec (Bednarczyk) chce wszystko obrócić na korzyść demokracji polskiej — zwracam panu na to uwagę, bo ten sposób postępowania odepchnie Sadyka od wszystkiego. Horenstein się spostrzegł. Ja napisałam do Sadyka, uspokajając go i zaklinając na imię tego (Mickiewicza), który był i będzie nam zawsze tak drogi, by wytrwał¹⁰⁴).

Bednarczyk tymczasem, nie ustając w swej intryganckiej pracy, wciąż pisał do Śniadeckiej listy z insynuacjami na niewygodnych mu oficerów Czaykowskiego. Zniecierpliwiona Śniadecka postanowiła zatem zupełnie zerwać z Bednarczykiem, wypłacić mu 200 franków pensji, wyznaczonej przez Levy'ego, i w ostateczności, za pozwoleniem Czaykowskiego, usunąć go a wezwać na jego miejsce Horensteina. „Proszę pana — pisze Śniadecka do Levy'ego — by mi pan napisał, jakie są jego zamiary względem B(ednarczyka); zastosuję się do nich, ale muszę panu wyznać, że nie mam ani czasu, ani cierpliwości, by znosić te (słowo w rękopisie nieczytelne), że jestem bardzo zrażona egoizmem, który chce uchodzić za poświęcenie i jeżeli Sadyk mi powie, że nie może zrobić tego, o co go pan prosi — zawezwę go (Bednarczyka), dam 200 franków, które mi pan zostawił dla niego — wezmę pokwitowanie i pożegnám go — bo te wieczne rozmowy i korespondencje, w których ten pan pozwala sobie na nieodpowiednie wyrażenia o oficerach Sadyka — prowadzą tylko do tego, że się irytuję i pogarszam stan choroby i zabierają mi czas, który mogłabym zużyć lepiej. Gdyby nie to, że Mickiewicz zwrócił na niego uwagę, byłabym się go pozbyła — jest chory — ma złe otoczenie — i nie robi nic jeżeli pójdzie do Turków, popsuje wszystko — ręczę panu. Dlatego zgadzam się, jeżeli Sadyk go (Bednarczyka) przyjmie (do pułku), na powrót Horensteina, on jest żywy i inteligentny — rozumie stosunki i zna ludzi — zawsze sam zajęty, nie narzuca się nikomu — zresztą tamten (Bednarczyk) nie jest pułkownikiem, można go usunąć. Mogłam zataić przed panem to wszystko, wolę jednak powiedzieć, tajemniczości i kłamstwa dyplomatyczne nie leżą w mej naturze¹⁰⁵). Nie było więc obecnie w Konstantynopolu odpowiedniej osoby, któraby mogła poważnie pomówić z przybyłym Rotschildem na temat legjonu. Czaykowski przebywał w obozie w Burgas. Śniadecka leżała chora na płuca w Bechiktache, a Bednarczyk kompromitował swoim postępowaniem ideę Mickiewicza; trwoniąc otrzymane sumy, w sposób niegodny zebrał u Rotschilda o zapomogę, o czym

ironicznie wspomina Czaykowski: „Bednarczyk... niestety nie miał w sobie nic rycerskiego, raczej wyglądał na konefarsza, albo na kwestora, i tę ostatnią funkcję na dobrze sprawował koło Rotschilda, jak żaden Bernardyn i Kapucyn nie sprawował jej z taką umiejętnością i sukcesem u bogobojnej szlachty polskiej¹⁰⁶).

Zrozumiała jest rzeczą, że Rotschild i bankierzy żydowscy, przeczuwając w Bednarczyku warchoła i aferzystę, wstrzymywali się od wszelkich ingerencji w sprawie legjonu żydowskiego; byli bowiem przekonani, że Bednarczykowi chodzi wyłącznie o wyłudzenie jak najwięcej pieniędzy i własne korzyści. Zaniepokojona Śniadecka prosiła Levy'ego o zaciągnięcie o Bednarczyku informacji w Paryżu: „Nie kryję, że boję się, by (Bednarczyk) nie nadużył zaufania osób, którym go pan przedstawił; jeżeli sprawa ruszy z miejsca bardzo proszę, by pan zasięgnął o nim w Paryżu informacji u przyjaciół Mickiewicza. Będzie pan lepiej wiedział, co to za człowiek i będzie się pan mógł do tego zastosować. Obawiam się bardzo, by pańskich 200 franków nie poszło na marne. To smutne, to bardzo smutne — ale trzeba mieć odwagę spojrzeć w oczy prawdzie — a w tym wypadku jest to obowiązkiem¹⁰⁷).

Nadomiar złego odezwała się w Czaykowskim szkodliwa duma szlachecka; generał widząc bowiem, że bankierzy żydowscy nie zgłaszają się do niego celem omówienia projektu legjonu, nie chciał pierwszy poczynić w tej sprawie żadnych kroków. „Sadyk — donosiła Śniadecka Levy'emu — pisał do Bednarczyka, który panu zapewne zakomunikuje treść listu — mówi że nie może w tej chwili nic zrobić i czeka — że nie widzi, by sprawa posuwała się naprzód i czeka na opinię i zlecenia swego rządu — tembardziej, że przywódcy żydowscy nie poczynili żadnych kroków u niego i wogóle się z nim nie skomunikowali — nie wiem więc, czy pozwoli, by Horenstein tu powrócił i pracował dla Bednarczyka, który lubi odpoczynek¹⁰⁸).

Obrażony Sadyk postanowił rzeczywiście czekać na dyspozycje rządu tureckiego i nic na własną rękę nie działać. Donosi o tem Śniadecka Levy'emu: „Otrzymałam w tych dniach stos listów od Sadyka łądem i morzem — nie przesłał listu dla pana — ale go oczekuję — w sprawie żydowskiej zdecydował, że ponieważ przywódcy żydowscy nie skomunikowali się z nim, ani też żadnych kroków nie poczynili, będzie się trzymał na boku i czekał na rozkazy i decyzje swojego rządu — i w tym sensie napisał do Bednarczyka¹⁰⁹).

Levy'ego oburzyło stanowisko Czaykowskiego. Śniadecka, powołując się na zdanie

Mickiewicza, starała się męża usprawiedliwić: „Co do rezerwy Sadyka — proszę mi wierzyć — niesłusznie pana to rani. Pan wie, że Mickiewicz (mnie samej to mówił) chciał, by Sadyk trzymał się zdala (!) od sprawy i by go dopiero wezwano — on idzie więc tą drogą¹¹⁰). Bednarczyk zaś, widząc, że wszyscy się od niego odsunęli, rozszerzał fałszywe pogłoski o rzekomej likwidacji projektu legjonu żydowskiego i w obłudnych listach prosił Horensteina o pomoc. Horenstein, przeczuwszy jednak skryte plany Bednarczyka, nie chciał mieszać się do jego afer i wyłącznie na własną rękę zaciągał ochotników żydowskich do pułku. „...Kiedy Horenstein tu był — pisze Śniadecka — opowiadał mi wszystkie nowiny z Konstantynopola i tak: zmyślano, że Omer się otruł i że sułtan własnoręcznie napisał, by sprawę żydowską zakończyć jaknajprędzej. Głupstwo panie! Horenstein ostatecznie zgodził się ze mną i powiedział: P. B. (Bednarczyk) chce, bym przyjechał i robił wszystko za niego, a on będzie brał pieniądze¹¹¹).

Bednarczyk, czując, że poznano się na jego ciemnych machinacjach, powoli starał się zrzucić z siebie odpowiedzialność za swoją działalność i wycofać się z danego Levy'emu przyrzeczenia. Postanowił zatem porzucić powierzone mu stanowisko i powrócić do kadry, do obozu w Burgas, motywując swój krok chorobą i — brakiem pieniędzy. „Bednarczyk przyszedł tu kiedyś do mnie — donosi Śniadecka Levy'emu — ale przykro mi powiedzieć, że zajęty wyłącznie sobą, swoim stanowiskiem, utrzymaniem, swoją terażniejszością, ale zawsze wyłącznie tylko sobą. To mnie oburzyło — na ten raz milczałam — zwróciłam mu jednak uwagę, że pan przeznaczył 200 franków nato, by nad sprawą czuwano i posuwano ją naprzód. Odpowiedział mi, że starałby się, ale lekarz zabronił mu jeszcze wychodzić, tymczasem słyszę, że widać go codzień na ulicach Pera-Touer, myślę więc, że przez chorobę wpadł w monomanję, czy jeszcze gorzej. Proszę sobie wyobrazić, powiedział mi, że chce pisać do Sadyka, by mu pozwolił powrócić do kozaków i pozostać tam jako gościowi, bo tu niema z czego żyć. — „Zapomina pan, że pan przyrzekł panu Levy'emu pod słowem zająć się sprawą“. — Proszę pomyśleć — wiem, że z 200 frankami, mimo drożyzny, mógłby śmiało wyżyć dwa miesiące, tembardziej, że dopiero przed dwoma czy trzema dniami wyszedł ze szpitala. Teraz zabrał pieniądze i chce wyjechać, by jeść, spać i nic nie robić. To niesłychane. Sadyk go nie przyjmie. Nie poznaję tego człowieka — mówię panu, on jest chyba szalony, nie wiem co

robić, powinienby pan wrócić — niech pan napisze do Brunswicka — byłam bardzo chora, ale zaraz w pierwszy dzień poproszę go, by przyszedł do mnie. Nie wiem, czy Sadyk odeszle Horensteina — on jest czynny — inteligentny i ma serce — ma poczucie honoru — daje i nie żąda. Ale przekona się pan, że Bednarczyk im więcej mu się daje, tem więcej wymaga, a myśli tylko o sobie. Sądzi on, że wiem znacznie mniej, niż rzeczywiście wiem — chciałby mnie przekonać, że nie można w Pera żyć poniżej 40 piastków dziennie — a ja wiem, że można za 20 piastków i to bardzo dobrze — poza mieszkaniem. Zresztą powinno się umieć żyć według swoich dochodów, ale on woli zdać się na nas i zapewniam pana, że bardzo nam ciąży. Niech się pan zastanowi nad takim postępowaniem. Co do mnie jestem zawsze ta sama, gotowa uczynić wszystko dla świętej i drogiej pamięci Mickiewicza, dla dobrej i szlachetnej sprawy i dla pana, którego cenię¹¹²).

Same jednak dobre chęci chorej Śniadeckiej nie mogły wydać owoców. Cała istotna praca nad organizacją legjonu spoczywała teraz na barkach Horensteina, który znowu krępowały kompromitującą działalnością Bednarczyka, z powodu własnej choroby, apatii barona Camondo, Żydów tureckich i nieobecności Levy'ego, nie mógł wiele dobrego zdziałać dla sprawy. Bednarczyk zaś, porzuciwszy powierzona mu przez Levy'ego misję, starał się coraz usilniej o przyjęcie do pułku Sadyka, intrygując równocześnie pomiędzy Śniadecką i Levym¹¹³). Wówczas również czynił starania w seraskieracie o wypłacenie mu poborów pułkownikowskich¹¹⁴).

Tymczasem pokój zbliżał się. Trzeba było działać szybko i energicznie, by projekt skierować na drogi ostatecznej realizacji. Szkodliwą działalność Bednarczyka należało szybko zlikwidować. Wobec tego Levy prosił Śniadecką o odebranie Bednarczykowi mandatu i dokumentów i niedopuszczanie go do spraw legjonu.

Bednarczyk, nieprzyjęty do pułku Czaykowskiego, wyczerpawszy nieogłędnie zasoby pieniężne, pozostawione mu przez Levy'ego i widząc zupełną swą kompromitację, począł staczać się na dno nędzy moralnej. Począł pić. To znów groził samobójstwem — lub wstąpieniem do pułku antagonisty Czaykowskiego, generała Zamoyskiego. Przykry stan moralny Bednarczyka opisuje Śniadecka w liście do Levy'ego: „Postanowiliśmy trzymać go na uboczu aż do pańskiego powrotu, by jak najmniej mieszał się do sprawy — tak będzie najlepiej. Nie mogę

sobie jeszcze zdać sprawy z tego, co się dzieje — ten człowiek się zupełnie zmienił. Pan wie — był zawsze blady — smutny — lecz spokojny i łagodny — zachowywał się przyzwoicie, z godnością, miałam dla niego szacunek, nawet przyjaźń — otóż tak, wszystko to znikło — stał się gwałtowny, nierozsądny, gadatliwy — bezwstydnym egoista — prezentuje się źle, mówi i działa źle — twarz mu poczerwieniała — oczy płoną — natrętny — lękiem mnie przejmuję. Myślałam, że oszalał. Horenstein mi powiedział, że z rozpaczki pije, jak to zwykle bywa. Cóż ma robić? — Z chciwością szuka stanowiska — urzędu — pieniędzy. Przyszedł do mnie i oświadczył, że nie ma ani grosza (mieszka w pokoju doktora Gembickiego, który wrócił z Rosji, jako jeniec wymienny, uchodził za dezertera, teraz wszyscy wiedzą, że był szpiegiem). W końcu jest to smutne, ale to becзка Danaid. Gdyby Mickiewicz tu był — nieośmieliłby się — ale ja — my nie mamy na niego żadnego wpływu. Sadyk jest daleko. Uwielbiany teraz przez Bułgarów i porwany ich zapałem, chciałby utworzyć pułki słowiańskie i bardzo jest zrażony tem, co zrobił i robi p. B (ednarczyk). Horenstein ma do pana napisać i przynieść mi swój list, by pan nie sądził, że to uprzedzenie z mojej strony. Zapewniam pana, że to wielkie dla mnie rozczarowanie — czyż panu o nim nie mówiłam z przychylnością? — Znałam go dobrze, czyżby to była choroba? — Lecz mówią też, że ten człowiek przywykł do życia na koszt innych i nie chce pracować na siebie — jeżeli się maskował to tem gorzej — może ta zaciekłość, która nim miota, pochodzi właśnie stąd, że go zdemaskowano, wszystko to spadnie na mnie. Przed kilku dniami był u mnie właśnie, kiedy przyszedł mój lekarz — nie dał mi wogóle mówić z nim: „Ależ panie, proszę mi pozwolić mówić z doktorem“. — Oświadczył mi, że mu nie pozostaje nic, jak strzelić sobie w łeb, lub przejść do wojska angielskiego. „Dobrze — powiedziałam — tylko p. Za(moyski) ma już dość pułkowników; na wypadek jednak, gdyby pan to zrobił, odbiorę od pana z upoważnienia p. Levy’ego jego listy i dokumenty“. — „Dokumenty zwrócę (odrzekł), listy jednak są moją własnością i nikt mi ich nie może odebrać“. Otóż jego ultimatum, ale on stracił głowę — to się widzi i czuje“¹⁵).

Levy, powziąwszy nieprzychylnie informacje o Bednarczyku w Paryżu, zorientowany nieomylnie w jego nieodpowiedzialnem postępowaniu, usilnie żądał od niego natychmiastowego zwrotu wszystkich dokumentów, dotyczących legjonu żydowskiego; polecił mu złożyć je u Śniadeckiej lub u Brunswicka. W liście wy

stosowanym do Bednarczyka, powołując się na jego honor żołnierski, prosił go o zwrot wszystkich listów prywatnych. W tej sprawie miał interwenjować u Bednarczyka Brunswick; sprawa była naprawdę bardzo nagląca, gdyż zachodziła obawa, że Bednarczyk wyzyska dokumenty dla celów osobistych. Wszak „zachowanie się tego pułkownika stało się zbyt ostentacyjne, uczynił sobie zawód z dopraszania się, kołata do wszystkich drzwi z jakimś niepojętym obłąkaniem, jego smutna i spokojna godność, którą w nim ceniłam, zapodziała się w nim zupełnie” — pisze Śniadecka¹¹⁶). Wreszcie Rada Wysokiej Porty interwenjowała w aferze Bednarczyka. Z powodu ciągłych jego prośb o pobory oficerskie i zatwierdzenie stopnia pułkownika, ministerstwo wdrożyło śledztwo w sprawie jego rzekomego stopnia wojskowego. W wyniku dochodzeń Rada wydała wyrok, mocą którego stwierdziła, że Bednarczyk „nigdy nie był pułkownikiem, ani z tytułu, ani faktycznie w armji ottomańskiej, że wobec tego żadnego prawa do jakiegokolwiek płacy niema i Porta mu nic nie jest winna“¹¹⁷).

Rozżalony Bednarczyk wniósł prośbę o zwolnienie go z misji instruktora pułku żydowskiego. Dymisja została przyjęta. „Teraz ma pretensje do całego świata — pisze Śniadecka do Levy'ego — jest w tej samej sytuacji, w jakiej go pan zostawił — zjadł pańskie pieniądze i nie robi nic — spędza czas w kawiarni, lub w Kole Demokratycznym — sam się pozbawił szacunku. Pułkownik Gościmiński odwiedził mnie — wszyscy są zdania, że Bednarczyk nie jest wojskowym, ale jeszcze o wiele gorzej, i inni, nietylko ja, to panu powiedzą. Niestety! ciężkośmy się pomylili. We wzburzeniu napisał do Sadyka impertynencki list pożegnalny, w którym atakuje i mnie i pana — to egoista bez granic — zważywszy, że zjawił się u mnie bardziej niż napół pijany — nie ujrzę go pewnie więcej. Horenstein mówi, że on pana obwinia o moją oziębłość i że chce pana wyzwać na pojedynek. Jest poprostu w pasji. Trzeba to sobie powiedzieć, panie — chciał nas wykorzystać, a widząc, że nie może, wścieka się i chce się zemścić na nas wszystkich za niesłuszne dobre mniemanie, jakie mieliśmy o nim. Byłby szczęśliwy, gdyby pan tu był. Zapewniam pana, że jeśli chodzi o jego nadzieje w związku z formacją, ani Sadyk, który się nie poczuwa do prawa, ani ja nie dotknęliśmy go w niczem — ale on sam ustępuje, psując wszystko, co się da. Nie mogę opisać, jak oburzająco nieodpowiednie jest każde jego wystąpienie“¹¹⁸).

Zdymisjonowany Bednarczyk przyrzekł obecnie Służalskiemu zwrócić wszystkie akta, dotyczące legjonu. „Bednarczyk przyrzekł jeszcze Służalskiemu oddać noty — informuje Śniadecka Levy'ego — ale on zna przysłowie francuskie: przyrzec, a dotrzymać, to dwie różne rzeczy — i to indywiduum uważaliśmy za zdolne do ofiar, do poświęceń. Nigdy nie widziała bezwstydniejszego i nieznośniejszego egoizmu. Chciałby cały świat zająć sobą i sądzi istotnie, że to jest obowiązkiem wszystkich... Obyśmy go mogli zapomnieć, ale jestem przekonana, że już nadużył wszystkiego i pańskich listów i nielicznych moich — i zaufania, które jakiś czas miałam dla niego. Dobra nauczka, gorzka zresztą, jak każde doświadczenie, ale pożyteczna¹¹⁹). Wreszcie Bednarczyk dokumenty zwrócił wraz z aroganckim listem skierowanym do Czaykowskiego, pełnym wymyślań na Levy'ego. „Z p. Bednarczykiem ostatecznie skończone — konkluduje Śniadecka — ale na swój sposób zakończył arogancją; oddał za pokwitowaniem papiery Służalskiemu — noty i cztery listy dla Turków, więcej nic, a to wszystko nie zamknięte, zaadresowane do Sadyka, wraz z aroganckim listem, udającym uniżoność i oddanie; pana nazywa: to indywiduum. Wzięłam papiery i przechowuję je. Bardzo dobrze że nie oddał tych listów Turkom. Byłby wszystko skompromitował¹²⁰). Przez pewien czas odgrażał się jeszcze Bednarczyk Śniadeckiej a Levy'emu groził pojedynkiem. „Brunswick i Horenstein — pisze do Levy'ego Śniadecka — słyszeli mało zresztą niebezpieczne odgrążanie się pułkownika Bednarczyka, który w dalszym ciągu udaje, że stara się o coś, i mówili, że jakiś zwarjowany Polak ma szukać z panem zwady i wyzwąć na pojedynek; już przewidywali katastrofę¹²¹). Bednarczyk, widząc się zupełnie osamotnionym, począł starać się o przyjęcie do pułku Zamoyskiego. Jednak „nadaremnie kołatał wszędzie, nikt nie chce się nim zająć, nadaremnie upokorzał się przed Zamoyskim i on nie chciał — skończy, sądzę na tem, że wstąpi do zakonu i zrobi się jezuitą¹²²).

Smutna afera Bednarczyka została zlikwidowana¹²³).

*

Dookoła coraz więcej mówiono o pokoju. Tymczasem jednak dzielny Horenstein, podniósłszy się z łoża szpitalnego po ciężkiej malarji, wrócił znowu do Konstantynopola i począł intensywnie uzupełniać kadry ochotników żydowskich. Żydzi-ochotnicy entuzjastycznie powitali jego powrót. „Horenstein już powrócił — donosi Levy'emu Śniadecka — jechał z Burgas

tutaj pięć dni — w ostatni dzień zabrakło im chleba, zato wody mieli po kolana, biednemu chłopcu zmieniła się zupełnie twarz, — spalony jest całkiem od wiatrów, ale ma się bardzo dobrze, opuściła go już ta złośliwa gorączka, uleczyła go praca dla pułku. Chciałabym, aby panu sam opowiedział, jak go przyjęli ostatnio Żydzi — wybiegli mu naprzeciw — ściskali — całowali mu ręce wśród podziękowań, wszyscy są zadowoleni i pełnią już służbę. Nie są, jak pan sądzi w obozie — odkąd opuścili obóz w Burgas, mają kwatery zimowe w domach bardzo porządnym, wybranych przez Bułgarów i Turków¹²⁴). W styczniu przyprowadził Horenstein Czaykowskiemu Żydów, byłych jeńców rosyjskich, którzy mieli służyć w orkiestrze I-go pułku¹²⁵). Prócz tego zwerbował oddział Żydów z Kerteh i oddał ich również Czaykowskiemu do dyspozycji¹²⁶). Mieli oni wszyscy wstąpić po uzyskaniu firmanu do formacji żydowskiej. Równocześnie Żydzi z II-go pułku, chcąc wstąpić do przysłanego legjonu żydowskiego, mieli zażądać od Zamoyskiego zwolnienia z chwilą otrzymania firmanu¹²⁷). Byli to jednak wyłącznie Żydzi polscy i rosyjscy¹²⁸); Żydzi tureccy zachowali w stosunku do idei legjonu zupełną obojętność i apatię. „Żydzi zorganizują się tymczasem przy pułku Sadyka — jest ich już dużo — wszystko to są Żydzi rosyjscy i polscy, którzy już służyli w armii rosyjskiej, tutejsi nie czują zupełnie powołania do służby wojskowej, a także przesady dzielą ich od innych. Horenstein nienawidzi ich, mimo, że mu to ganię — i mówi, że nie chciałby nigdy służyć z nimi“ — informuje nas Śniadecka¹²⁹). Levy jednak, chcąc sformować jak najliczniejszy oddział żydowski, proponował zaciągnąć pod sztandar legjonu choćby Żydów hiszpańskich tzw. sefardim¹³⁰). Trudności takiego poboru wyjaśniła Levy'emu Śniadecka: „...jest niemożliwe, by Horenstein mógł zająć się zaciąganiem Żydów hiszpańskich bez firmanu i bez pieniędzy. By zaciągnąć trzeba mieć pozwolenie, trzeba mieć fundusz i trzeba koszar lub innego pomieszczenia dla ludzi, trzeba ich ubrać na poczekaniu; skoro Horenstein ma tutaj ochotnika do pułku, przedstawia go seraskierowi, żywi, ubiera i wysyła do Sadyka. Ale co zrobić z innymi?“¹³¹). Żydzi, zaciągnięci przez Horensteina zostali umundurowani i odstawieni do kadry w Burgas. — „Żydzi z Kerteh już czekają i niecierpliwą się. Teraz pojedzie jeszcze 4 lub 5 Żydów z tymi gruzińskimi ochotnikami, których wysyłam Sadykowi — później zostawimy tam Żydów. Wzięliśmy najbiedniejszych — najbardziej obdarzonych — tych, którzy nie mają nic — ani się czem okryć; teraz

są pomieszczeni i zadowoleni. Inni niech czekają. Zważywszy obrót, jaki rzeczy biorą — można się spodziewać, że idea Mickiewicza się zrealizuje. Tylko niech pan pracuje praktycznie — upomina Śniadecka Levy'ego¹³²).

Rzeczywiście zdawało się, że wreszcie idea Mickiewicza oblecze się w realne kształty. Wszystko zwiastowało, że sprawa bierze dobry obrót, tembardziej, że rząd turecki, przychyliwszy się obecnie do dawnego projektu Mickiewicza, zamierzał skorzystać z prawa Tanzimatu i ogłosić częściowy pobór rekruta żydowskiego, od reszty zaś społeczeństwa żydowskiego ściągnąć odpowiedni podatek wojenny. Owe zamierzenia rządu tureckiego uważano powszechnie za pierwszą jaskółkę przyszłego firmanu¹³³). Żydzi polscy i rosyjscy coraz tłumnie zgłaszały się do szeregów. Uradowany Czaykowski napisał płomienny list o Żydach, służących w pułku kozaków ottomańskich, poświęcając gorące słowa uznania bohaterom żydowskim, odznaczonym za dzielną służbę medalami waleczności. Donosiła o tem Levy'emu rozentuzjasmowana Śniadecka: „Podziwiam prawie codzień—widząc Horensteina i ochotników, którzy się zaciągają—co ci Rosjanie zrobili ze swych Żydów przez służbę wojskową,—to są młodzi ludzie pełni zapału, odwagi i inteligencji. Niema ani cienia tego tchórzostwa, którem, jak stygmatem napiętnowano ich naród. Służba wojskowa ich ukształtowała i rozbudziła w nich ducha bohaterstwa całkiem odrębnego. Prawda, że stali się prawie zarówno Rosjanami, jak Żydami, ale ich religja czyni z nich zawsze naród odrębny. Brunswick chciał posłać do żydowskich dzienników we Francji, to co Sadyk mi pisał o Żydach, służących w jego kozakach i o radości, jaką im sprawiło wręczenie medalu za ukończenie kampanji. Poszukam tego, by panu te słowa przepisać — opis uroczystości znajdzie pan w Dzienniku Konstantynopolitańskim. Posłałam to wszystko po polsku Lenoir'rowi, by oddał Władysławowi M (ickiewiczowi...“¹³⁴).

Czaykowski, patrząc na żołnierzy żydowskich, żałował, że tej radosnej chwili nie doczekał Mickiewicz. „Nie będę ci mówił o radości Żydów — pisał do żony — o ich dumie. Adam Mickiewicz powinienby patrzeć na nich z nieba, by się cieszyć. Gdyby zmartwychwstał, byłby z nich dumny, bo płomień bohaterskich przodków zagrzewa ich i ożywia“¹³⁵). „Jest materiał trzeba go tylko użyć“ — dodaje od siebie Śniadecka, proponując prowizoryczne utworzenie sotni żydowskich, przed otrzymaniem zatwierdzonego firmanu. „Sadyk ma już dużo Żydów-

ochotników — pisze Śniadecka — nie wiadomo na co jeszcze czekać, wszyscy oni przybywają do Horensteina¹³⁶). Otóż Sadyk (to jest zresztą tylko moja myśl) może naprzód utworzyć sotnie, a z powiększeniem jego formacji — pułk wyłącznie żydowski, a później z formacjami żydowskimi otrzymałoby się łatwo firman (na niezależny pułk żydowski) i możnaby powiedzieć: oto jeden pułk, róbcie resztę¹³⁷).

W tego rodzaju okolicznościach obecność Levy'ego w Konstantynopolu była konieczna. W każdym prawie liście prosiła go Śniadecka o przybycie do Konstantynopola i skomunikowanie się z Rotschildem¹³⁸). Przybycie jednak Levy'ego do stolicy tureckiej opóźniało się; brał bowiem udział w przygotowaniach do pogrzebu Mickiewicza¹³⁹). Nadomiar złego Levy wmieszał się lekkomyślnie i niepotrzebnie w przykrą aferę z rodziną Mickiewiczów i jej opiekunami. Sprawa była bardzo poważna; Mickiewiczowie grozili bowiem Levy'emu procesem z powodu rzekomego nadużycia prawa opiekuna; antagoniści zaś jego — Służalski i Zwierkowski rozszerzali pogłoski, jakoby miał zamiar moralnie wykorzystać młodego Wł. Mickiewicza, celem osiągnięcia własnych (politycznych!) korzyści. Levy zatem, chcąc się oczyścić z stawianych mu zarzutów, nie mógł natychmiast na żądanie Śniadeckiej powrócić do Konstantynopola¹⁴⁰). Mimo jednak ciągłych osobistych trosk i zmartwień nie ustawał w pracy nad zrealizowaniem idei legjonu. W czasie specjalnej audjencji prosił ks. Napoleona o zainteresowanie i zaopiekowanie się ideą legjonu żydowskiego. Audjencja jednak skutku nie odniosła¹⁴¹). Księżę Napoleon nie zdawał sobie sprawy z ważności kwestji żydowskiej. Rozpatrywał ją wyłącznie na podłożu wyznaniowem. Wszak Wielki Synhedryn, zwołany przez Napoleona I-szego, stwierdził po długich naradach, że Żydzi są tylko grupą wyznaniową, wyzbytą zupełnie dążeń narodowych. Tak zatem wówczas „kwestję żydowską” ujmowała cała Francja. O tym stosunku Francji do Żydów pisze Levy do Wł. Mickiewicza: „We Francji kwestja żydowska jest rozpatrywana z punktu widzenia tolerancji religijnej w znaczniejszym stopniu, niż z punktu widzenia rasowego. I tu tkwi największa trudność do przewyciężenia dla tych, którzy chcą podnieść naród żydowski”¹⁴²).

Tymczasem rozpoczęto rokowania pokojowe. Czaykowski przygotował Levy'ego na ewentualną likwidację projektu legjonu. W danym wypadku proponował wcielenie ochotników-Żydów do istniejącego pułku kozaków ottomańskich: „Mój kochany

panie Levy — pisał Czaykowski — podpisanie przedstępnych rokowań o pokój i narady, które się rozpoczną w chwili, gdy pan otrzyma mój list, bardzo zmieniają kierunek organizacji wojennej Żydów — jest bardzo możliwe, że projekt organizacji zostanie odroczoney — to wszystko nie będzie więcej od nas zależało, lecz od wyniku rokowań — trzeba czekać i aby nie stracić czasu należy przyjąć zasadę, że ci z pośród pańskich współwyznawców, którzy mają rzeczywiste upodobania wojskowe, mają wstąpić do pułku kozaków już istniejącego, aby się stać żołnierzami i oczekiwać, jak już powiedziałem — wydarzeń z bronią w ręku¹⁴³).

Wreszcie sprzymierzeńcy i Rosja na kongresie paryskim, zwołanym za inicjatywą Napoleona III-go (w miesiącach marca-sierpniu 1856 r.) doszli ostatecznie między sobą do porozumienia. W wyniku obrad państwa europejskie zobowiązały się nie interwenjować w wewnętrznych sprawach Turcji. Francja, Anglja i Rosja gwarantowały terytorjalną całość Turcji. Żegluga na Dunaju została uznana za wolną. Mołdawja i Wołoszczyzna otrzymały autonomję. Morze Czarne zostało uznane za neutralne. Turcja jednak z warunków pokoju nie była zadowolona; ciągle jeszcze wojenne nastroje panowały wśród społeczeństwa tureckiego, tembardziej, że po traktatach gwarantujących całość terytorjum tureckiego, Anglja i Francja zamierzały na Mołdawji i Wołoszczyźnie osadzić katolickiego księcia. Jedna Austryja popierała w opozycji Turcję. „Tutaj obecnie najważniejszą kwestją są księstwa — zawiadamia Levy'ego Śniadecka — bo chcąc je połączyć pod łaćmińskim księciem, odrywa się je od Turcji i po traktatach, gwarantujących jej całość, zaczyna się ją rozczłonkowaływać. Jedna tylko Austryja popiera Turcję w jej słusznej opozycji—i to zmusza Portę do liczenia się z Austrją¹⁴⁴). Z powodu perfidnej polityki Francji, w Turcji zapanowało wielkie oburzenie; wszak cesarz Napoleon III w ostatniej chwili wydał Portę na łup katolickiej Europy. O tych nastrojach informuje Śniadecka Levy'ego: „Z drugiej strony Turcja jest wstrząśnięta w swych podstawach przez niezręczność, albo raczej przez złą wolę zachodu; polityka Francji oburza. Taki pokój, jak ten, nie może się utrzymać — nikt w to nie wierzy — wszyscy czują, że grozi bardzo poważnemi następstwami. A tymczasem widzi pan, że panujący traktują o narodach i o Turcji w Turcji bez Turków. Czekajmy, ale to wszystko jest smutne, bardzo smutne i zniechęcające¹⁴⁵). Również w następnym liście, w słowach pełnych oburzenia, piętnuje Śnia-

decka dwulicową politykę Francji: „Pan jest niestety może jedynym Francuzem, który w ten sposób patrzy, który oddaje sprawiedliwość Turkom, który poprzez tę zaciekłość cywilizatorską widzi jasno i uznaje, że skoro wymaga się od Turków, by przyznali wszystkim wolność sumienia, wyznania i t. d. to minimum jakiego w zamian mogą się domagać jest, by pozwolono im pozostać Turkami i mahometanami. Zachód się źle spisał, i jeżeli się znajdzie historyk prawdomówny, a dobrze poinformowany, to ta karta w historii nie będzie zbyt zaszczytna. Nie wiem jaką tam myśl ukrytą ma cesarz Napoleon —, ale muszę stwierdzić, że o wiele lepiej pokierował swojemi własnymi sprawami, niż polityką światową, którą przez chwilę miał w rękach — zawiódł gorące nadzieje, oby za to kiedyś nie pokutował. Turcja poszłaby na łup, gdyby tak była pozwoliła na wszystko, ale jeszcze raz Turcy dowiedli, że żyją — i oparli się. Tymczasem traktakt, który ogłoszono, daleki jest od tego, czemby być powinien — ale to całkiem proste — unikając naprawienia krzywd, a zwłaszcza spraw narodowościowych, władcy między sobą nie mogli zawrzeć lepszego i — zważywszy nie wielkie wzajemne zaufanie Francji i Anglii — Rosja pozostaje arbitrem w tej nowej sytuacji. Nałoży słodką maskę, by się wzmocnić jeszcze bardziej. Dobrze przynajmniej, że Austria nie zadowolona¹⁴⁶). Śniadecka radziła więc Levy'emu nie ustawać w pracy nad legjonem¹⁴⁷) i zwrócić się do Rotschilda, przebywającego wówczas w Konstantynopolu z prośbą o interwencję u rządu.

Rotschild konferował obecnie z rządem tureckim w sprawie założenia banku w Konstantynopolu¹⁴⁸); czekał z tego powodu na przyjazd z Paryża Cohena Alberta, któremu miał powierzyć swe agendy. Rokowania jednak napotykały na trudności z powodu nieprzychylnego stanowiska Anglii wobec finansowych zamierzeń Rotschilda; Anglija bowiem obawiała się, że Rotschildowie, wszedłszy w kontakt finansowy z Portą, uniezależnią ją od banków angielskich i od tłumu małych bankierów tureckich, wysysających duże procenty z sum pożyczonych rządowi. Tego rodzaju niezależność finansowa Porty nie leżała na linii polityki angielskiej. Dlatego Rotschild w sprawie ewentualnej organizacji legjonu żydowskiego konferował wyłącznie z Turcją a nie z generałem Zamoyskim, który w międzyczasie starał się o stworzenie pod swoją egidą formacji żydowskiej¹⁴⁹).

Stanowisko Rotschilda i Cohena wobec legjonu żydowskiego było zasadniczo przychylne. Rotschild przyrzekł Brunswickowi poprzeć u rządu tureckiego projekt formacji, uzależniając jednak

skuteczność interwencji od zasadniczego stosunku rządu do projektu; gdyby bowiem, według opinii rządu, projekt kolidował pod jakimkolwiek względem z wewnątrzno-państwowymi interesami Turcji — Rotschild byłby zmuszony zrzec się wszelkiej dalszej interwencji. Albert Cohen sympatje swoje do projektu zmanifestował pięknym czynem. „Albert Cohen — informuje Levy Wł. Mickiewicza — podczas swego przejazdu w Konstantynopolu w sierpniu, przywiązując wielką wagę do sprawy militarystyki żydowskiej, odprawił nabożeństwo w synagodze francuskiej na Galacie za żołnierzy-Żydów francuskich, zmarłych na Krymie. Wysoka Porta wysłała turecką gwardję honorową na tę ceremonję. Śpiewano Halali czyli (!) Te Deum. To było prawdziwym wydarzeniem dla ludności Galaty, to było zarazem konsekwencją nowych usiłowań żydowskich w sprawach żydowskich¹⁵⁰). Cohen też na prośbę Levy'ego zapoznał Rotschilda z istotną ideą legjonu żydowskiego i przyrzekł Levy'emu ze swej strony dopomóc do jej realizacji¹⁵¹). Brunswick miał przedstawić Czaykowskiego Rotschildowi i Cohenowi; mieli oni między sobą osobiście konferować¹⁵²). Równocześnie przesłał Levy Śniadeckiej list dla Rotschilda, w którym mu wyłuszczył narodową ideologję pułku żydowskiego, wynikające stąd dla Żydów korzyści oraz prosił go o skomunikowanie się z Czaykowskim. Oto ów list, pełny wzniosłych myśli i uczuć:

„Do Alfonsa barona Rotschilda
w Konstantynopolu.

Żywo ubolewam nad tem, że nie miałem zaszczytu widzieć się osobiście z panem przed moim wyjazdem z Konstantynopola. W chwili, gdy pan udał się na wschód, byłem właśnie zajęty pogrzebem mojego przyjaciela p. Mickiewicza. Będę bardzo szczęśliwy, gdy będę mógł panu osobiście przedstawić projekt, złożony już rządowi sułtana, a odnoszący się do organizacji militarnej Żydów. Panowie Landau i Camondo zaopatrzyli ów projekt słowami uznania. Pan Albert Cohen, do którego zwrócił się pan Landau, dokłada wszelkich wysiłków celem podniesienia naszej rasy i przyrzekł mi, w jednym ze swych listów, wyjaśnić to panu

Czy pokój nastanie, czy wojna w dalszym ciągu toczyć się będzie, kwestja naszych wysiłków wojskowych pozostanie ta sama. Na przyszłość Żydzi nauczą się służby wojskowej. Le Heti-Szerif, ostatni, który proklamował ich nowe prawa, przysługujące nie-muzułmanom, rezerwuje sobie sposób organizacji służby wojskowej. Wiemy, że ten sposób jest najbardziej zgodnym z możliwych, z naszymi interesami żydowskimi. Gdybyśmy, jako rasa, byli rozrzu-

ceni w wielkiej armji zagranicznej, nie moglibyśmy zachowywać ani sabatu, ani obrządku koszerneho, ani obyczajów narodu. Dlatego trzeba, abyśmy byli zjednoczeni. Przymusowe niezachowywanie przepisów napewno obudzi opór czynny rabinów i ojców rodzin. Nasza odwaga, nasza krew przelana nie przyniesie (wówczas) żadnych korzyści Żydom. Któż wiedzieć będzie, że są to czyny Żydów? Więc naprzód z powodu przesądów byłoby mniej łatwem uczynić to, co mogłoby obudzić niechęć młodzieży. W ten sposób trudniej znalazłoby ochotników i wtedy pojęłoby służbę przymusową, jako konskrypcję, jako nową plagę rzuconą na naród Izraela.

Otóż, panie baronie, to są motywy, które nas skłoniły do zwrócenia się do ministrów jego wysokości z prośbą o przyzwolenie utworzenia formacji żydowskiej, wojskowej, z pułków złożonych wyłącznie z Żydów. Gdyby Turcja nie chciała wydać przyzwolenia na ten sposób organizacji innym rasom cesarstwa z powodu ich wątpliwej wierności, to nie wchodzi to w rachubę w danym wypadku w stosunku do nas, których wierność nie była nigdy kwestjonowaną. Żydzi w ten sposób silniejby się zainteresowali wojną i Turcja napewno na tem zyskała. Utworzy się dookoła sprawy rozgłos, a odwaga udowodniona przez naszą rasę rozśławi się po całym świecie...

Każdy wie panie baronie, tak na wschodzie, jak i zachodzie, w jakim stopniu pański ród głęboko współczuje z nędzą Izraela i jak pańskie wysiłki są ustawicznie zwrócone ku temu, co może podnieść naszą rasę. Pańska obecność teraz w Konstantynopolu może bardzo wiele. Obecna konjunktura, dogodna dla organizacji, może się już więcej nie powtórzyć. Dlatego trzeba powziąć decyzję jak najlepszą dla Żydów.

Było dobrem (!) dotychczas trzymać się w rezerwie w tej kwestji i tośmy właśnie uczynili (!). Nie wolno nam rzucać podejrzeń na nikogo, ani nie wolno nam mieć do nikogo wrogiego usposobienia. Pan Landau powiedział z wielką słuszością: usiłujmy okazać Turkom, że ich własny interes w tej sprawie, jest taki sam, jak nasz. Wielki fakt, świadczący o tem, został już dokonany: Żydzi obecni są pod sztandarem tureckim, w oddziale, któremu rozkazuje Sadyk Pasza. Ten wybitny generał, tak bardzo przywiązany do Turcji, okazał Żydom uczucia bardzo serdeczne. Myśmy go prosili, i on to uczynił, aby zapewnił zupełną wolność religijną naszym współwyznawcom, to znaczy, by im pozwolił święcić w szeregach święto sabatu; jest to fakt, który od wielu wieków nie zdarzył się ani razu. Podając się pod jego rozkazy, Żydzi mogą być zupełnie pewni swej przyszłości. Mamy również zapewnioną przychylną rządu jego

wysokości sułtana. I ministrowie łaskawie zapewnili pp. Landaua i Camondo, tak jak i mnie to byli poprzednio oświadczyli, że przyjmują ten projekt z bardzo wielkim poważaniem, mając nadzieję łatwego przewyciężenia trudności, mogących zaistnieć w szczegółach. Przywiązując tę samą wagę do rzeczy i do słów, prosiliśmy, aby oddział Żydów został dołączony do chorągwi kozaków ottomańskich, pozostającej pod dowództwem Sadyka Paszy. To właśnie pozwoli nam rozwinąć formację na podstawie własnego poboru, bez obudzenia możliwych podejrzeń.

Miejsce stacjonowania wojska zostało już wybrane. Nie pozostaje nic innego do uczynienia, jak tylko skłonić Żydów w każdym mieście do wystawienia z pośród siebie kontygentu według liczebności i zebranie pieniędzy, potrzebnych na umundurowanie, uzbrojenie i żołd dla ochotników.

Jest pan, panie baronie na miejscu, i może pan lepiej, jak każdy inny powziąć mniemanie w tej sprawie, w trudnościach i sposobie ich rozwiązania.

Jego ekscellencja Mehmed Sadyk Pasza, będący obecnie w obozie w Szliminia, może służyć wybitnymi wskazówkami praktycznymi. Znam dobre jego chęci i dobre serce dla Żydów. Jeżeli, pan, panie baronie, zaakceptuje ten projekt i jeżeli pan zechce napisać w tej sprawie Sadykowi, i zarazem poprosić go o informacje o Żydach, którzy w tej chwili służą pod jego rozkazami — nie wątpię, że pozna pan w nim człowieka, który się dobrze może przysłużyć sprawie Izraela. Sam zwiedzałem obóz i rozmawiałem z żołnierzami i to mnie właśnie przekonało o możliwości współpracy w tej sprawie z Sadykiem.

Sadyk jest zadowolony z istnienia tych faktów i przychylnie usposobiony dla planu połączenia z jego osobą tych wysiłków. Co do mnie, to mogę panu oświadczyć, że niemam w tym żadnego interesu; chcę być tylko pożytecznym naszej rasie. Ja ją kocham i chcę jej służyć. Rozumiem grożące jej niebezpieczeństwa i chcę uczestniczyć w ich unicestwieniu, tak jak gdyby to były niebezpieczeństwa grożące mnie osobiście.

List ten panie baronie, zostanie panu bezwątpienia doręczony przez bardzo dzielnego oficera żydowskiego Horensteina, przebywającego w Konstantynopolu, który także będzie mógł udzielić panu szeregu szczegółów o ochotnikach żydowskich, znajdujących się ostatnio w obozie Sadyka Paszy.

Będę bardzo szczęśliwy, jeżeli pan, panie baronie, zechce zwrócić na mnie swą uwagę; sądzę, że wkrótce będę mógł powrócić do Konstantynopola.

Armand Levy¹⁵³).

Śniadecka list otrzymała. Horenstein doręczył go Rotschildowi. Wreszcie dnia 5 października 1856 roku wyjechał Levy do Konstantynopola; po przybyciu do stolicy natychmiast udał się do ministerstwa. Tu jednak oświadczono obecnie zdumionemu Levy'emu jasno i otwarcie, że rząd nie zamierza tworzyć w czasie pokoju osobnego pułku z Żydów tureckich, rekrutujących się z elementu mało narodowo uświadomionego, bo nie-ideowego. Seraskier zaś postąpił bardziej oględnie i dyplomatycznie; powziętą decyzję usprawiedliwił przed Landauem zamierzoną redukcją armji w celach oszczędnościowych; rząd zamierzał nawet rzekomo zredukować pułk Sadyka: „Zamierzamy raczej zmniejszyć naszą armję i wzmocnić finanse przez zmniejszenie wydatków. Nie wiemy nawet, czy utrzyma się pułk Sadyka” — oświadczył minister przedstawicielowi Rotschilda¹⁵⁴). Rząd jednak również nie chciał zezwolić na stworzenie specjalnego pułku wyłącznie z Żydów polskich i rosyjskich, jako z elementu obcokrajowego. Ministerstwo zatem postanowiło nie zaciągnąć Żydów do wojska, a usprawiedliwiając się zawartym pokojem cofnęło pierwotnie wydany tanzimat; prawo noszenia broni zrekompensował rząd w formie podatku wojskowego. Podatek poczęto natychmiast ściągać. Był to ostateczny cios dla legjonu żydowskiego. Levy jednak nie chciał jeszcze dać za wygraną; udał się do Rotschilda, Cohena, Camondo i Landaua, by ich prosić o interwencję i wytłumaczyć im, że jeszcze nie wszystko stracone. Rotschild, który ostatnio po wielu trudnościach nawiązał wbrew woli Anglii korzystne dla siebie stosunki finansowe z Turcją, nie chcąc narażać sobie konserwatywnych sfer rządowych oświadczył Levy'emu, że do wewnętrznej polityki tureckiej mieszać się nie chce, a tem samem uważa misję swoją za skończoną¹⁵⁵). Podobnie oświadczył Albert Cohen: „P. A. Cohen, który co dopiero powrócił z Konstantynopola i którego spotkałem u Rotschilda — pisze Levy do Władysława Mickiewicza — powiedział mi, że w tej chwili nie może już nic czynić w tej sprawie, gdyż zmieniono niemuzułmanom obowiązek służby wojskowej na podatek i że już rozpoczęto płacić” — „Mnie się jednakże zawsze zdawało, że lepiej usiłować przeciwdziałać — w dalszym ciągu wywodzi Levy — niż czekać cierpliwie wypadków. Wkrótce po przybyciu do Konstantynopola widziałem się z p. p. Landauem i Camondo. Przedstawiłem sprawę w tych słowach: usiłować wprowadzić w czyn Hattihumajoum tzn. otrzymać zpowrotem obowiązek służby wojskowej, realnej, w miejsce nałożonego podatku, zastępującego służ-

bę; zamiast bowiem wszystkich rodzajów wolności, o które się dopominano, nie otrzymanoby niczego innego, jak tylko przyrost ciężarów bez korzyści moralnych. My Żydzi, niepodejrzani w wierności do Turcji, powinniśmy to wprowadzić w czyn; czekając zaś, trzeba rozszerzyć oddział Żydów, znajdujących się już w pułku¹⁵⁶). Camondo jednak i Landau, skonstatowawszy, że rząd nie zamierza stworzyć osobnej formacji niemuzułmańskiej i nieprzychylnem okiem patrzy na działalność Levy'ego, oświadczyli mu wręcz, że w danej sytuacji nie mogą u rządu interwenjować¹⁵⁷).

Również Czaykowski nie chciał obecnie mieszać się do sprawy legjonu. Czaykowski radził, by Żydzi tureccy, jako jedynie obecnie zainteresowani, sami interwenjowali u rządu; nie chodzi tu teraz bowiem — słusznie dowodził Czaykowski — o samą ideę legjonu żydowskiego, lecz o prawa społeczne ludności żydowskiej w Turcji. Do tych spraw nie chciał Czaykowski mieszać swojej osoby¹⁵⁸). Nadaremno tłumaczył mu Levy, że realizacja każdej idei wymaga ofiar. — „Sadyk chciał, aby sprawa była prowadzona poza nim — oprócz ogólnego zaakceptowania. — Tłumaczyłem mu, że dzieło rozpoczęto dzięki naszej inicjatywie, powinno być w ten sam sposób kontynuowane, gdyż przed naszym projektem Żydzi nie myśleli o czemś podobnem — informuje Levy Wł. Mickiewicza. — Tłumaczyłem mu, że to nie łączy się z ich obecną tradycją, że należy wszystko zrobić, aby ich najskuteczniej do tego nakłonić, że wreszcie sam byłem pewny jego udziału, w chwili gdy rozmawiałem z p. Camondo, że należy posuwać się tą samą drogą; i wreszcie, że nie ma żadnego pożytku czekać na prośbę tych, których się chce nawrócić. Co do mnie byłem zawsze gotów zrobić wszystko, lecz prosiłem go, aby nie usuwał się zupełnie od wszelkiego działania, lecz przeciwnie, aby przez swoich tureckich przyjaciół pomagał do otrzymania firmanu dla pułku żydowskiego, dopóki my z naszej strony tego nie będziemy mogli uczynić. Ponieważ kwestja firmanu została podniesiona przez nas, nic nam nie pozostaje do uczynienia, jak go — osiągnąć. To właśnie odkryło słabość Czaykowskiego¹⁵⁹). Czaykowski jednak, poparty przez Śniadecką, silnie trwał na swoim stanowisku¹⁶⁰).

Rząd turecki zaś mimo kilkakrotnych interwencji Levy'ego pierwotnego rozporządzenia nie cofnął. Żydzi tureccy, wykazując zupełną apatię i brak jakiegokolwiek ambicji narodowej, milczeli. Czaykowski, nie wiedząc, co z nim rząd turecki za-

mierza uczynić z racji uzyskanego pokoju, nie chcąc narażać się ministerstwu wojny¹⁶¹), umył ręce i dyskretnie, z taktem, wycofał się definitywnie z przykrej obecnie dla niego sytuacji; przyrzekł tylko Levy'emu, że rozszerzy istniejący oddział żydowski w łonie pułku kozackiego. Śniadecka w świetnym pod względem finezji dyplomatycznej liście wytłumaczyła Levy'emu ogólnie, z ipsis verbis kobiecą delikatnością, stanowisko męża:

„Nie wiedząc, czy będę się mogła widzieć z panem przed jego wyjazdem, zwracam uwagę, celem uniknięcia nierozumnych niespodzianek, że trzeba być na wszystko przygotowanym. Trzeba więc, aby pan zostawił instrukcje Brunswickowi; niechaj on czyni starania. Chodzi właśnie o to, o co mnie pan wczoraj pytał na schodach, a ja nie miałam możliwości panu rzeczy wyjaśnić. Spodziewam się, że w miarę czasu otrzymał pan list od Sadyka, w którym on wyjaśnia powody, dla których nie może wziąć w ręce inicjatywy formowania pułku żydowskiego. Wszystko co on może uczynić, polega wyłącznie na powiększeniu liczby żołnierzy żydowskich, znajdujących się (w jego pułku). Jeżeli chodzi o resztę, której pan pożąda (takie są wymagania jego stanowiska), potrzebną jest solidarność wszystkich Żydów, upoważnionych przez jego rząd.

Jeżeli już mowa o tem, to trzeba zaznaczyć, że on musi czekać na porę, któraby była dogodna dla jego własnych spraw i dla pułku, a wcześniej tem zajmować się nie może, ani także nie może czynić pierwszych kroków u pana Camondo lub u pana Landaua. To jest mu zupełnie nie na rękę i niemożliwe. Należy to zrozumieć! Trzeba polecić panu Camondo, aby pomówił z Uwidem Paszą, choć ten ostatni powiedział: czekajcie w tej sprawie. Nie wiem więc, czy on zechce podjąć inicjatywę w tej sprawie i dalej ją kontynuować. Przepraszam, że mówię panu słowa prawdy, źle jednak pan uczynił, wyjeżdżając w chwili, w której można było działać, Brunswick bowiem nie czuł się do tego uprawnionym, i nie było nikogo, któryby pana mógł wtem zastąpić. Pan mi oświadczył, że ci panowie są do tego nieprzygotowani. Ależ Sadyk nie czuje konieczności tej sprawy, i on jest naglony, bardzo nawet naglony innemi rzeczami bardziej ważnemi dla nas. Gdyby pan Calon był tutaj sprawa mogłaby się posuwać sama przez się, gdyż to jest jedyny człowiek, który się zgadza z Sadykiem. Niech pan zważy: Sadyk będzie się starał któregoś dnia zrealizować ideę Mickiewicza. On chce dobra Żydów, on im sprzyja, on podziwia ich dobre cechy, lecz jego stanowisko, zwłaszcza w chwili obecnej jest trudne i delikatne, Mówię panu otwarcie: on tego dla pana uczynić nie będzie mógł i niech pan nie liczy więcej na niego, gdyż to nie jest jego sprawa. Trzeba, aby Żydzi pracowali na siebie samych.

Jest koniecznością, abym pana naprowadziła na tę myśl, gdyż pan całą sprawę składa na nasze barki, a my już jesteśmy przygnieceni innemi, które nas tu trują jeszcze silniej. Mówię to panu zupełnie otwarcie. Sądzę że jest pan godnym usłyszenia prawdy; trzeba sobie oszczędzić rozczarowań.

Jeżeli pan uważa za stosowne, to proszę ten list przeczytać Brunswickowi; zresztą ja będę jeszcze miała sposobność wyjaśnić mu to osobiście; on się zobaczy jeszcze z Sadykiem.

Jeżeli czas panu pozwoli, to proszę nas jeszcze odwiedzić — mimo otchłani dzielącej nas od siebie. Jeżeli nie, to żegnam pana, życzę szczęśliwej podróży i wielkich sukcesów.

Niechaj mi pan przebaczy, że naraziłam go na trudy; ja zaś dla pana zachowam mą przyjaźń.

Ludwika¹⁶²).

Levy zrozumiawszy, że jest w swych zamierzeniach zupełnie osamotniony, postanowił opuścić Konstantynopol i powrócić do Paryża. Przed wyjazdem odwiedził w obozie Sadyka znajdujących się tam Żydów, spędził z nimi razem Nowy Rok żydowski, prosił ich o serdeczną współpracę z Polakami i przyrzekł przesłać im książki do modlitwy¹⁶³). Levy nie stracił nadziei w możliwość utworzenia w przyszłości legionu żydowskiego. Obecną pracę swoją uważał za rzeczywisty fundament pod przyszłą organizację legionu¹⁶⁴). Chcąc zatem utrzymać łączność z Żydami, służącymi w pułku Sadyka, i przekonać ich, że nie wszystko jeszcze stracone, postanowił przesłać im prócz modlitewników książki świeckie — treści wojskowej — „...może z tego powstać szkółka podoficerów dla przyszłego legionu żydowskiego“ — marzył niepoprawny utopista¹⁶⁵).

W grudniu 1856 roku opuścił Levy Turcję i udał się do Bukaresztu, w którym stanął w styczniu 1857 roku. Z Bukaresztu przesłał Wł. Mickiewiczowi, na prośbę jego, dokumenty, rozkazy dzienne, listy i notatki, dotyczące legionu żydowskiego¹⁶⁶).

Po kilkutygodniowym pobycie powrócił do Paryża.

Wielka ostatnia idea Adama Mickiewicza, wbrew przewidywaniom Levy'ego, upadła definitywnie.

PRZYPISY

104) List z dn. 14 stycznia 1856 roku (z Bechiktache) RKP. Nr. 1035. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.

105) List bez daty. RKP. Nr. 1035. Tamże.

- 106) Pamiętniki M. Czaykowskiego. Niedoszła formacja legionu żydowskiego. Fragmenty ogłosił R. Gawroński w „Naszym Kraju”. 1906. Zesz. 19. t. II. Str. 12—13.
- 107) List z dn. 28 stycznia 1856 roku (z Bechiktache). RKP. Nr. 1035. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.
- 108) Tamże.
- 109) List z dn. 31 stycznia 1856 (z Bechiktache). RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 110) List bez daty. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 111) List z dn. 31 stycznia 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 112) List z dn. 4 lutego 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 113) List z dn. 25 lutego 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 114) List z dn. 11 lutego 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 115) List z dn. 14 lutego 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 116) List z dn. 28 lutego 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 117) List bez daty. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 118) List bez daty. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 119) List bez daty. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 120) List z dn. 27 marca 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 121) List z dn. 5 maja 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 122) List z dn. 10 kwietnia 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 123) Levy obawiał się, że nie będzie można znaleźć odpowiedniego instruktora dla legionu żydowskiego. Pocieszała go Śniadecka: „Miejmy już formację—firman—fundusze— a wtedy wybór dowódcy będzie łatwy” (List z dn. 12 kwietnia 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże).
- 124) List z dn. 27 marca 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 125) List z dn. 14 stycznia 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 126) Tamże.
- 127) List z dn. 24 stycznia 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 128) List z dn. 30 kwietnia, 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 129) Tamże.
- 130) Levy nie wiedział, że na zaciąg Żydów sefardyjskich, jako obywateli tureckich, jest potrzebny firman rządu. (Żydów b. jeńców rosyjskich i polskich organizowano tymczasowo i wcielano ich do pułku kozaków ottomańskich).
- 131) List z dn. 27 marca 1856. RKP. Nr. 1035. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.
- 132) Tamże.
- 133) List z dn. 25 lutego 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 134) List z dn. 28 lipca 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 135) Tamże.
- 136) W liście z dn. 10 marca 1856 z Bechiktache, pisze Śniadecka do Levy’ego: „Tutaj cały Izrael pana wygląda—tymczasem czerwone mankiety Horensteina go kuszą—i zaciągają się wszyscy do 1-go pułku kozaków”. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 137) List z dn. 2 czerwca 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 138) List z dn. 5 maja 1856, z dn. 22 maja tr., list bez daty. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 139) Pogrzeb Mickiewicza odbył się dn. 21 stycznia 1856. W czasie pogrzebu Mickiewicza doszło do potwornego skandalu: gen. Zamoyski został spoliczkowany przez przeciwników partyjnych. (List Śniadeckiej z dn. 4 lutego 1856, RKP. Nr. 1035. Tamże).
- 140) Listy Śniadeckiej do Levy’ego z dn. 24 stycznia, 28 stycznia, 25 lutego 2 czerwca 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 141) List Śniadeckiej do Levy’ego bez daty. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 142) List bez daty. RKP. Nr. 876. Tamże.

- 143) List z dn. 20 lutego 1856. RKP. Nr. 876. Tamże.
- 144) List z dn. 30 czerwca 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 145) List z dn. 26 czerwca 1856. W liście do Levy'ego (bez daty) ostro atakuje Śniadecką politykę Francji. „Tak, już od dłuższego czasu spostrzegam, że polityka francuska przybiera obrót jezuicki i że wogóle, zwłaszcza od chwili małżeństwa cesarza, jezuici mają we Francji wpływ i ich duch góruje... Ale duch jezuicki jest czynnikiem moralnym, który zabija wszystko, co dobre, szlachetne, spontaniczne w naturze ludzkiej... Jeżeli nasz przyjaciel (Mickiewicz) na nas patrzy, jeżeli może być zadowolony z Żydów, jak mówi Sadyk, to nie może cieszyć się rodem napoleońskim, który widział w marzeniach tak wielkim, wiodącym świat ku lepszej doli — większej — szczęśliwszej — wolniejszej. Cesarz pobłądził...”
- 146) List z dn. 5 maja 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 147) List bez daty. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 148) List z dn. 11 lutego 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 149) Czaykowski pisze: „W całej tej sprawie dziwiło mnie mocno, że pan Zamoyski nie starał się wcisnąć do tej kombinacji; dopiero się później dowiedziałem od Ludwika Zwierkowskiego, że wiedział i chciał szczerze wzięść pod swój kierunek tę żydowską organizację, ale że jego układy z rządem angielskim i przejście na żołąd angielski ze swoją komendą, odstręczyły od niego Rotschildów, którzy chcieli mieć do czynienia tylko z samym rządem tureckim. (A. Mickiewicz w obozie kozaków. RKP. Nr. 876. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu).
- 150) List bez daty. RKP. Nr. 876. Tamże.
- 151) List Cohena do Levy'ego z dn. 21 stycznia 1856. RKP. Nr. 876. Tamże.
- 152) List Śniadeckiej do Levy'ego z dn. 26 czerwca 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 153) List z dn. 11 marca 1856. RKP. Nr. 876. Tamże. Koncepcja polityczna Mickiewicza, wkraczająca w dziedzinę wielkich, lecz trudnych i drażliwych problemów międzynarodowych, nie była rozumiana przez ówczesne koła emigracyjne, choćby najbliższe Mickiewiczowi. A i potem, już w historycznym jej opracowaniu widoczna jest chęć swoistej stylizacji, dążącej do pomniejszenia jej znaczenia. Co ciekawsze, że tego typu stylizatorem był syn, poeta, Władysław Mickiewicz. Franciszek Rawita-Gawroński w artykule p. t. „Sadyk Pasza i Mickiewicz” (Przewodnik naukowy i literacki, zeszyt IX, r. 1898) ogłosił kilka dokumentów Sadyka, świadczących o czynnym udziale Alfonsa barona Rotschilda w organizacji legionu żydowskiego. Władysław Mickiewicz, będący przecież w posiadaniu wszystkich najważniejszych dokumentów, dotyczących tej sprawy, uważał za stosowne zabrać głos i „sprostować nieścisłości” Gawrońskiego względnie Czaykowskiego. W tym samym zatem „Przewodniku literackim i naukowym” (zeszyt X, r. 1898) w dziale „Polemika” pisał Władysław Mickiewicz: „Nigdy Rotschildowie nie mieli zamiaru tworzenia pułku jazdy żydowskiej. Armand Levy żadnego z Rotschildów nie znał i z żadnym z nich o tem nie mówił” (str. 1116). Wprawdzie Adam Mickiewicz w korespondencji swojej nie wspominał o Rotschildzie, czynił to jednak wyłącznie ze względów politycznych, obawiając się, aby do sprawy legionu żydowskiego nie wmieszał się gen. Zamoyski (Kor. A. Mickiewicza T. II. List z dn. 5 listopada 1855). Ale przecież tajemnica polityczna ojca nie obowiązywała już jego syna — historyka. Zresztą nie tylko przez zamilczenie roli Rotschilda widoczna jest stylizacja Wł. Mickiewicza. Wł. Mickiewicz bowiem nie zrozumiał czy nie chcąc zrozumieć rozpiętości idei swojego ojca, potraktował sprawę legionu żydowskiego wyłącznie jako sprawę filantropijnego filosemityzmu, ujmując koncepcję swojego ojca w formę nadwyraz charakterystyczną: „O legionach żydowskich nie było nigdy mowy — pisze Wł. Mickiewicz — szło o przysporzenie Polsce żywiołu licznie na jej ziemiach osiadłego. Pułk żydowski istniałby obok pułków różnych szeregów słowiańskich pod komendą polską. Polacy wyrzekliby się przesądów szlacheckich, służąc razem z Żydami ojczystej sprawie, uczyniliby olbrzymi krok naprzód ku pojęciu chrześcijaństwa, zaczynając od jego praktyki, to jest przelewając krew za drugich”.

- Prawie identyczną opinię wyraził Wł. Mickiewicz w r. 1924 w liście do M. Rapaporta: „W Stambule nie szło o stworzenie legjonu żydowskiego, lecz wojska złożonego ze wszystkich poddanych sułtana niemahometan. Żydzi zaciągnięci do tego wojska mieli mieć wszelkie ułatwienia do zachowania przepisów swego wyznania o tyle, o ile nie sprzeciwiały się pełnieniu służby w czasie wojny”. (Wiadomości Literackie, r. 1930, nr. 6. Dział: Korespondencje).
- 154) Zapiski Armanda Levy'ego. RKP. Nr. 876. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.
 - 155) List Śniadeckiej bez daty z r. 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
 - 156) List do Wł. Mickiewicza bez daty 1856. RKP. Nr. 876. Tamże.
 - 157) Zapiski Armanda Levy'ego. RKP. Nr. 876. Tamże.
 - 158) Zapiski Levy'ego. RKP. Nr. 876, oraz list Śniadeckiej do Levy'ego z dn. 2 czerwca 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
 - 159) List Levy'ego do Wł. Mickiewicza bez daty RKP. Nr. 876. Tamże.
 - 160) Zapiski Levy'ego. RKP. Nr. 876. Tamże.
 - 161) List Śniadeckiej do Levy'ego z dn. 10 grudnia 1856. RKP. Nr. 1035. Tamże.
 - 162) List z dn. 7 listopada 1856. RKP. Nr. 876. Tamże.
 - 163) List z dn. 9 listopada 1856. RKP. Nr. 876. Tamże.
 - 164) List do Wł. Mickiewicza z dn. 12 stycznia 1856. RKP. Nr. 876. Tamże.
 - 165) Tamże.
 - 166) Tamże.
-

RAFAŁ BUCHWEITZ

ODBUDOWA GOSPODARCZA ŻYDOSTWA POLSKIEGO A SZKOLNICTWO ZAWODOWE

WSTĘP.

Szkolnictwo jest jedną z tych podstawowych instytucji, na których oparty jest ustrój współczesnego społeczeństwa; wykonywa ono niezmiernie ważną funkcję w organizmie społecznym. Rola jego polega na tym, że jednostki ludzkie, które — biologicznie rzecz biorąc — rodzą się tylko konsumentami dóbr materialnych i duchowych, przetwarza drogą odpowiedniego wychowania na producentów tychże dóbr, czyli na jednostki społecznie i gospodarczo czynne, umożliwiając w ten sposób wcielenie tych jednostek do organizmu społecznego. Stąd wynika, że działalność szkolnictwa jest dwojaka, polega bowiem na uspołecznieniu jednostek i zaszczepieniu im kultury duchowej z jednej strony, oraz na aktywizacji gospodarczej tychże jednostek z drugiej. Harmonja tych dwóch pierwiastków w działalności szkolnictwa, pierwiastka humanistyczno-społecznego oraz pierwiastka gospodarczego decyduje poniekąd o harmonji i sprawności wszystkich funkcji życiowych organizmu społecznego.

Lecz w zmiennych konjunkturach dziejowych bardzo często następują okresy, kiedy jedna z funkcji organicznych musi być wzmożona kosztem drugiej, kiedy gruczoł wychowawczy społeczeństwa, jakim jest szkolnictwo, musi pracować jednostronnie, aby skompensować straty poniesione nazewnątrz wskutek zmiany warunków bytu, przesileń ekonomicznych, politycznych lub socjalnych. W okresach względnej stabilizacji form gospodarczych, okresach mniej intensywnej walki o byt ekonomiczny społeczeństwa, pierwiastek humanistyczno-społeczny w szkole

góruje nad pierwiastkiem gospodarczo-zawodowym i sama szkoła staje się przede wszystkim czynnikiem kultury duchowej i społecznej. Natomiast w okresach zmiany form gospodarczych, w epoce wzmożonych walk ekonomicznych i socjalnych pierwiastek gospodarczy winien wysunąć się na czołowe miejsce w szkole, aktywizacja gospodarcza jednostki winna się stać naczelnym zadaniem szkoły, sama zaś szkoła winna przetrworzyć się w mocną redutę na froncie walki gospodarczej.

Szkolnictwo zawodowe, w ciaśniejszym tego słowa znaczeniu, jest zróżnicowanym typem szkoły, która przejęła na siebie zadanie wyłącznie gospodarczego wychowania jednostki, zadanie aktywizacji gospodarczej społeczeństwa i tworzenia kadr przystosowanych do nowych form działalności gospodarczej i do nowych form produkcji.

Tematem niniejszej rozprawy jest szkolnictwo zawodowe, jako czynnik odbudowy gospodarczej żydostwa w Polsce, odbudowy, która winna objąć nie tylko zniszczony przez nawałnicę dziejową inwentarz gospodarczy nieruchomy i ruchomy, t. zn. warsztaty pracy i kapitały, lecz i odbudowę szeregów armji gospodarczo-czynnych jednostek ludzkich w żydostwie polskim, których kadry zostały wyniszczone i niezastąpione, lub zastąpione przez rezerwy małowartościowe pod względem przysposobienia zawodowego.

O ile w warunkach ubiegłego stulecia, epoki „industrializacji spontanicznej” lub samorzutnej, epoki mało skrępowanej wolności ekonomicznej jednostek, samo życie wychowywało zdrowe i silne jednostki gospodarczo-czynne we wszystkich dziedzinach i stopniach życia ekonomicznego, o tyle okres obecny t. zw. „industrializacji racjonalnej” (o ironjo!) i narzucanej wszędzie przez czynniki polityczne „gospodarki planowej” wymaga przystosowania do określonych norm czynności gospodarczych, do złożonej reglamentacji w poszczególnych dziedzinach produkcji i życia gospodarczego oraz do techniki opartej nie na indywidualnych uzdolnieniach jednostki, lecz na czynnościach „typowych” i manipulacjach szarmonizowanych grupowo, co z kolei powoduje wielkie skrępowanie wolności jednostki w jej czynnościach gospodarczych i rygorystyczne uzależnienie jej działalności od wielu argumentów natury formalnej. W takich warunkach pracy szkoła zawodowa odpowiednio zróżnicowana i wyspecjalizowana dla przysposobienia poszczególnych pracowników, staje się bodaj że jedynym środkiem wprowadzenia jednostki w życie gospodarcze.

SYTUACJA GOSPODARCZA LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ.

Aby wyświetlić należycie rolę i zadania szkolnictwa zawodowego w całości kształcenia i wysiłków zmierzających ku produktywizacji ludności żydowskiej, należy uświadomić sobie podstawowe fakty, cechujące sytuację gospodarczą tej ludności.

Przeszło trzechmilionowa rzesza Żydów w Polsce żyje nienormalnym i niezdrowym życiem gospodarczym wskutek warunków społeczno-ekonomicznych, które powstały nie z winy tej ludności i działały w ciągu szeregu stuleci. Stan obecny zatrudnienia i sposoby zarabkowania większej części tej ludności można określić jako pseudostabilne, t. zn. że mimo pozorów pewnego ustabilizowania warunków bytowania w okresach wysokiej konjunktury i ożywienia gospodarczego, ludność ta zostaje wytrącona z tego względnego dobrobytu i pozbawiona swych zwykłych źródeł zarabkowania przy każdej silniejszej depresji ogólnego życia gospodarczego kraju. Zjawisko to jest powszechnie znane i przyczyny jego tkwią głównie w dużym przyroście liczbowym jednostek, trudniących się pośrednictwem handlowym wszelkiego rodzaju w stosunku do liczby jednostek zajętych bezpośrednio w produkcji, t. zn. w stosunku do liczby zatrudnionych w charakterze pracowników w rolnictwie, rzemiosłach i przedsiębiorstwach technicznych wszelkiego rodzaju.¹⁾

ZADANIE PRODUKTYWIZACJI I TRUDNOŚCI ZWIĄZANE Z JEGO WYKONANIEM.

Według przyjętego ogólnie zdania jedynie przewarstwienie społeczno-gospodarcze ludności żydowskiej, związane z systematycznym a stałym zmniejszaniem się liczby jednostek, zatrudnionych w handlu na korzyść zwiększania się liczby pracowników technicznych, zdoła stworzyć dla tej ludności normalne i zdrowe warunki bytowania i uchronić ją i państwo od niebezpiecznych skutków masowej i szybkiej pauperyzacji, która następuje dotychczas wśród mas żydowskich przy każdym silniejszym kryzysie gospodarczym.

Lecz produktywizacja ludności żydowskiej w Polsce jest procesem niezmiernie trudnym do przeprowadzenia i to nie tylko z powodów zewnętrznych, natury gospodarczo-politycznej, t. zn. nie tylko z powodu braku funduszy niezbędnych dla finanso-

¹⁾ Zob. Arje Tartakower: Problem gospodarczego życia żydowskiego w Polsce. Miesięcznik Żydowski, rok I (1931) zes. 7 (str. 1-16). — Red.

wania przemysłu i rzemiosł i dostarczania im tanich środków obrotowych, również nie tylko z powodu nieufnego i często wręcz wrogiego stosunku personelu kierowniczego fabryk i przedsiębiorstw technicznych do pracowników-Żydów, którym odmawia się de facto „prawa do pracy” w przemyśle i zakładach użyteczności publicznej.

Działają tu również i przyczyny wewnętrzne — czynniki psychiczne ukształtowane w ciągu długich okresów historycznych. Ludność żydowska, usuwana w ciągu pokoleń z główniejszych dziedzin pracy produkcyjnej, rugowana i przepędzana z wielkich dróg postępu techniki i rzemiosł, zatraciła poczucie ducha „aktywności technicznej”, pozbawiona została odziedziczonego i przenoszącego się z pokolenia na pokolenie doświadczenia technicznego oraz związanej z tem doświadczeniem sprawności fizycznej.

Rzemieślnik żydowski zasklepił się w oderwanym od postępów techniki i nauki technologicznej warsztacie rękodzielniczym, kultywując przestarzałe metody pracy o małej wydajności wytwórczej, lub niedostatecznej dokładności wykonania i walczy wskutek tego z coraz wyżej piętrzącymi się trudnościami natury technicznej i ekonomicznej. W walce tej ulega stale, obniżając w celach podołania konkurencji fabrycznej jakość produkcji i zatracając przy tem godność rzemieślniczą, oraz podcina z drugiego końca podstawy swej egzystencji, ugruntowane na dobrej jakości wyrobów rzemieślniczych.

Świadomość stopniowego zaniku „aktywności technicznej” wśród ludności żydowskiej, czyli dążenia do pracy rzemieślniczo-przemysłowej i do tworzenia nowych warsztatów pracy technicznej, jak również widomy zanik wśród szerszych mas t. zw. „instynktu technicznego”, polegającego na nieprzeartem dążeniu poszczególnych jednostek do tworzenia udoskonaień technicznych wszelkiego rodzaju, do wynalazczości, do brania osobistego udziału w postępach techniki wytwarzania, do osiągnięcia maksymalnej wprawy manipulacyjnej w różnorodnych procesach wytwórczych, — zaniepokoiły poważnie tę część społeczeństwa żydowskiego, która rychło zrozumiała, że produktywizacja ludności żydowskiej nie da się przeprowadzić wyłącznie w drodze walki o prawo do pracy dla pracowników-Żydów, czyli w drodze walki o dopuszczenie Żydów do pracy w t. zw. wielkim przemyśle i przedsiębiorstwach technicznych o charakterze publicznym.

Już od kilkudziesięciu lat przeto datują się wysiłki tej części społeczeństwa żydowskiego, z powodów natury finansowej narazie w skromnych granicach realizowane, mające na celu pobudzenie i zaktywizowanie ludności żydowskiej w sensie regeneracji dążeń do pracy rzemieślniczo-przemysłowej, do brania aktywnego udziału w postępach techniki i twórczości technicznej.

Lecz ta regeneracja „aktywności przemysłowej” i „instynktu technicznego” w społeczeństwie jest możliwa tylko przy systematycznym wpajaniu w jednostkę zamiłowania do pracy rzemieślniczo-przemysłowej i do doskonałości technicznej już od lat młodzieńczych, od ławy szkolnej, lub z domu rodzicielskiego, przez oddziaływanie środowiska wytężonej i celowej pracy, środowiska, w którym każda jednostka czułaby się świadomym swych funkcji współczynnikiem procesu twórczego.

Tego środowiska, tego „świata techniki i pracy” nie mógł stworzyć dla młodzieży żydowskiej ani warsztat rzemieślnika żydowskiego z jego zacofaniem technicznym i ignorancją w dziedzinie wiedzy technologicznej, ani otoczenie domowe pozbawione od pokoleń zmysłu pracy technicznej, ani fabryka, której bramy były dla młodzieńca-Żyda przeważnie zamknięte z powodu przeciwieństw natury plemiennej lub politycznej, a w której czuł się on zawsze jako element obcy, zaledwie tolerowany przez pracodawcę i współpracowników.

Pozostała jedyna droga do stworzenia własnego odpowiedniego środowiska, mogącego wciągnąć młodzież żydowską w krąg techniki pracy rzemieślniczo-przemysłowej i zdolnego do zaktywizowania jej w sensie zamiłowania do pracy produkcyjnej, droga szkoły zawodowej.

ŻYDOWSKA SZKOŁA ZAWODOWA JAKO NARZĘDZIE PRODUKTYWIZACJI.

Żydowskie szkolnictwo zawodowe, którego początki na ziemiach polskich datują się od blisko pół wieku,¹⁾ w pierwszej fazie swego rozwoju nosiło wyłącznie charakter opiekuńczo-charytatywny i dążyło do wyszkolenia w pewnych zawodach jednostek niezamożnych, w celu umożliwienia im uzyskania godziwej pracy zarobkowej. Stąd charakter i organizacja pierw-

¹⁾ Zob. Cecylja Kłaftenowa: Zagadnienie produktywizacji i szkolnictwo zawodowe wśród Żydów. *Miesięcznik Żydowski*, rok I (1931), zes. 8 (str. 123—135) oraz J. Jaszucki: Pięćdziesięciolecie „Ortu”, *Miesięcznik Żydowski*, rok I (1931), zes. 9 (str. 237—244). — Red.

szych zakładów naukowych według typu t. zw. warsztatów zarobkowych lub o charakterze zbliżonym do tego typu¹⁾.

Lecz w miarę rozwoju idei produktywizacji ludności żydowskiej oraz w miarę postępów, jakie ta idea poczyniła w społeczeństwie żydowskim nastąpiła zmiana poglądu na zadania i cele żydowskiej szkoły zawodowej oraz zmiana jej ustroju i metod jej działalności. Świadomość faktu, że w danych warunkach społeczno-politycznych i przy danej strukturze ekonomicznej ludności żydowskiej, szkoła zawodowa staje się niezbędnym i głównym narzędziem dla odrodzenia aktywności techniczno-przemysłowej w szerokich masach, zarówno w stosunku do podmiotu uprzemysłowienia t. zn. obranych jednostek ludzkich, jak i przedmiotu produktywizacji, czyli w stosunku do samego przemysłu żydowskiego i rzemiosł—narzuciła społeczeństwu żydowskiemu konieczność organizowanego działania na polu krzewienia i racjonalnej rozbudowy sieci szkół zawodowych o typach różnorodnych, lecz odpowiadających celowo nowym zadaniom.

Powstają specjalne organizacje społeczne, mające na celu krzewienie, lub wspieranie finansowe żydowskiego szkolnictwa zawodowego, z których jako najpoważniejsze na ziemiach polskich należy wymienić T-wo Popierania Pracy Rolnej i Rzemieślniczej wśród Żydów w Polsce, T-wo Szerzenia Pracy Zawodowej i Rolnej wśród Żydów (dawniej „ORT”) oraz powstały później Związek Szerzenia wykształcenia zawodowego wśród Żydów w Małopolsce.

Już w tem miejscu zaznaczyć należy, że mimo ogromu wysiłków i ofiar, położonych przez społeczeństwo żydowskie na organizacje szkolnictwa zawodowego oraz mimo pięknych wyników działalności osiągniętych tu i ówdzie, całokształt rozwoju żydowskiego szkolnictwa zawodowego pozostał niewspółmiernie mały w stosunku do potrzeb gospodarczych ludności żydowskiej.

PODSTAWOWE ZADANIA SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO.

Zgodnie z treścią idei uprzemysłowienia ludności żydowskiej, przed żydowskim szkolnictwem zawodowym stanęły dwa zadania, do wykonania których należy przystosować szkołę zarówno pod względem jej organizacji, jak i metod jej działalności.

¹⁾ Dążenia owych czasów zachowały się dotychczas w nazwach niektórych szkół zawodowych. Jedną z największych i najstarszych szkół rzemieślniczych żydowskich w Polsce dotychczas nosi nazwę „Szkoly Rzemieślniczej T-wa Dostarczania Pracy U bogim Żydom” (w Warszawie przy ul. Stawki).

Pierwsze zadanie, które może być nazwane społeczno-wychowawczym, lub techniczno-wychowawczym polega na wyszkoleniu zawodowem jednostek, głównie młodzieży w celu przysposobienia ich do sprawnego i świadomego wykonywania funkcji technicznych w warsztacie oraz na wzbudzeniu w nich zamiłowania do techniki, rzemiosł i udoskonaień technicznych. Inaczej mówiąc, zadanie to obejmuje wychowanie i wyszkolenie jednostki jako subje ktu pracy wytwórczej.

Drugie zadanie polega na dostarczeniu dostatecznej liczby odpowiednio przygotowanych pracowników dla potrzeb przemysłu i rzemiosł z uwzględnieniem zarówno struktury i metody technicznej przemysłów, uprawianych przez ludność żydowską, jak i konieczności ich modernizacji i podniesienia ich poziomu technicznego. To znaczy, że drugie zadanie ma zadośćuczynić wymogom przemysłu jako ob je ktu produktywizacji. To drugie zadanie może być nazwane społeczno-gospodarczym lub techniczno-gospodarczym.

Spełnienie powyższych dwóch zadań, społeczno-wychowawczego i techniczno-gospodarczego, stanowi właściwie treść działalności nie tylko żydowskiego szkolnictwa zawodowego.

Również szkolnictwo zawodowe ogólnopństwowe, publiczne i społeczne, ma te same zadania do spełnienia wobec ogólnokrajowych potrzeb i zadań gospodarczych. Wyjątek stanowią tu jedynie t. zw. szkoły „fabryczne”, zorganizowane przy fabrykach i przedsiębiorstwach technicznych różnego rodzaju, jak szkoły kolejowe, tramwajowe, telegraficzne i t. p., mające za zadanie zadośćuczynienie potrzebom techniczno-gospodarczym określonych przedsiębiorstw, czyli mające na względzie wyłącznie zadanie drugie, oraz nieliczne szkoły o charakterze opiekuńczo-charytatywnym i wychowawczym, spełniające jedynie zadanie pierwsze w stosunku do grup jednostek upośledzonych, czy to pod względem sprawności psychofizycznej (specjalne szkoły zawodowe dla inwalidów, głuchoniemych, ślepców), czy też dla grup, pozbawionych normalnych podstaw bytowania, prawnych lub socjalnych (szkoły więzienne, domy pracy przymusowej, szkoły przy sierocińcach i t. p.).

W Polsce uniemożliwia dotychczas brak odpowiednich kapitałów w rękach przemysłu należyte rozpowszechnienie szkolnictwa „fabrycznego”, jak to ma miejsce w krajach o wysokiej organizacji przemysłowej, toteż na barki szkolnictwa zawodowego publicznego i społecznego spada ciężar i obowiązek spełniania zarówno zadań społeczno-wychowawczych jak i techniczno-go-

spodarczych, związanych z przysposobieniem zawodowym nowych kadr pracowników technicznych.

STOSUNEK ŻYDOWSKIEGO SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO DO OGÓLNO-PAŃSTWOWEGO.

Wobec formalnej zgodności zadań szkolnictwa zawodowego żydowskiego z zadaniami szkolnictwa ogólnopolskiego zdawałoby się pozornie, że cele produktywizacji ludności żydowskiej oraz jej aktywizacji technicznej dałyby się skutecznie przez udostępnienie w jaknajszerszym zakresie młodzieży żydowskiej wstępu do państwowych i samorządowych szkół zawodowych typu powszechnego.

Mimo jednak niewątpliwie pozytywnych skutków gospodarczych, a jeszcze więcej politycznych i socjalnych, jakieby miało dla państwa i całego społeczeństwa polskiego udostępnienie faktyczne państwowych i samorządowych szkół zawodowych dla szerokich mas młodzieży żydowskiej, udostępnienie takie nie zadowoliłoby najistotniejszych społeczno-gospodarczych potrzeb ludności żydowskiej, a to ze względów następujących.

Jak już wyżej zaznaczono, zgodność ogólnych zadań szkolnictwa zawodowego powszechnego i szkolnictwa zawodowego żydowskiego jest tylko formalna a nie istotna.

Zarówno bowiem podmiot wykształcenia, t. zn. materia ludzki, przeznaczony do pełnienia funkcji rzemieślniczo-przemysłowych, jak i obiekt tej działalności — przemysł i rzemiosła — różnią się zasadniczo i rażąco, pierwszy pod względem cech i właściwości psychofizycznych, temperamentu, mentalności i główniejszych uzdolnień, jak również brzemiennych w skutki nawyków i tradycji o podłożu religijno-etnicznej, drugi — samą strukturą gospodarczą, odmiennym typem specjalizacji, odmiennymi dziedzinami produkcji, charakterem administrowania, warunkami kalkulacji i zbytu, wreszcie rozbieżnością sytuacyjno-geograficzną ośrodków i skupień produkcji.

PRZYCZYNY WARUNKUJĄCE TWORZENIE SZKÓŁ SPECJALNYCH DLA ŻYDÓW.

Wśród cech psychofizycznych, właściwych ogółowi młodzieży żydowskiej, a wymagających specjalnego traktowania jej pod względem wychowawczym, podkreślić należy wybujałość temperamentu i wyobraźni, która stwarza typ pracownika najtrudniej

przystosowującego się do zróżnicowanych pod względem manipulacyjnym i rytmicznie zmechanizowanych form produkcji. Młodzież żydowska stanowi naogół „typ arytmiczny” pod względem przystosowania się do warunków pracy warsztatowej, co przy badaniach psychotechnicznych za pomocą testów syntetycznych, których tematy zaczerpnięte zostały z procesów produkcji ciągłej, stwarza pozory niższości (mniejszej wartości) tej młodzieży pod względem sprawności psychofizycznej w porównaniu z młodzieżą nieżydowską.

Natomiast żywsza wyobraźnia, szybka orientacja, zdolność do samodzielnej inicjatywy i do samodzielnego sądu, połączone z wielką wytrzymałością w osiąganiu zamierzonych celów, właściwe młodzieży żydowskiej w wysokim stopniu, stwarzają z niej materiał po odpowiednim wykszoleniu technicznym naogół wysokowartościowy do pracy w drobnym przemyśle i rzemiosłach, jak również w takich procesach wytwarzania, które są zmechanizowane w bardzo wysokim stopniu, lecz nie są zróżnicowane i nie zsynchronizowane. Wymienione tu właściwości psychofizyczne młodzieży żydowskiej wymagają specjalnego nastawienia szkoły pod względem wychowawczym oraz jeszcze więcej pod względem metod wykszolenia i programów nauczania warsztatowego, o czym mowa będzie dalej przy omawianiu zadań techniczno-gospodarczych szkolnictwa zawodowego.

Do trudności koedukacji młodzieży żydowskiej i nieżydowskiej w szkołach zawodowych zaliczamy również przeszkody, powstałe na tle odrębności etniczno-wyznaniowej ludności żydowskiej, a więc sprawę językową oraz sprawę świętowania soboty.

Sprawa języka wykładowego w szkole zawodowej przedstawia obecnie przeszkodę raczej o charakterze lokalnym niż ogólnym. Coprawda ogromna większość młodzieży, uczęszczającej do szkół zawodowych posługuje się i w domu i w pracy językiem żydowskim jako językiem macierzystym, jednak młodzież ta chętnie garnie się do szkół zawodowych żydowskich z polskim językiem wykładowym, za wyjątkiem niektórych połaci kraju, których znaczenie dla życia gospodarczego nosi charakter regionalny. Inaczej przedstawia się sprawa, o ile chodzi o dokładne porozumienie się w przedmiocie nauczania pomiędzy nauczycielstwem a uczniami-Żydami. Interwencja pomocnicza ze strony nauczyciela w języku żydowskim, lub w sposób dla mentalności żydowskiej najbardziej uchwytne, staje się bardzo często koniecznością niezbędną dla uzyskania spraw-

ności nauczania. Z tego punktu widzenia szkoła zawodowa żydowska wykaże niewątpliwie lepsze wyniki dla młodzieży żydowskiej, niż szkoła ogólna.

Sprawa świętowania soboty przez młodzież i rzemieślników żydowskich stanowi jedną z większych przeszkód na drodze wykształcenia zawodowego Żydów w szkołach ogólnych. Praktyka warszawskich szkół zawodowych dokształcających wykazała, że jedna z głównych przyczyn, dla których żydowska młodzież rzemieślnicza unika szkół ogólnych, dostępnych dla niej bez wszelkich ograniczeń i garnie się do nielicznych podobnych szkół przeznaczonych specjalnie dla młodzieży wyznania mojżeszowego, tkwi właśnie w niechęci łamania odpoczynku sobotniego częściowo z pobudek religijnych, częściowo zaś z przyzwyczajenia o charakterze konwencjonalno-tradycyjnym. Coprawda Ministerstwo W. R. i O. P. wydało zarządzenie, zezwalające na zwolnienie Żydów od zajęć w soboty i święta wyznania mojżeszowego, lecz środek ten może wywołać skutki tylko ujemne, gdyż systematyczne opuszczanie zajęć przez uczniów Żydów w ciągu jednego dnia w tygodniu niechybnie spowoduje obniżenie poziomu postępów w nauce tych uczniów, co z kolei może wywołać mylne wrażenie o mniejszej sprawności i wartości Żydów, jako uczniów przemysłowych.

Mimo wielkiej wagi wyłuszczonych przyczyn przemawiających za tworzeniem specjalnych szkół zawodowych dla Żydów, przekonująca siła tych argumentów ustępuje na drugi plan wobec wymowy przemawiających za tem powodów techniczno-gospodarczych.

Rzeczywistość gospodarcza, nakazująca tworzenie specjalnych szkół zawodowych dla ludności żydowskiej polega: po 1-sze na specyficznej strukturze przemysłu żydowskiego (t. zn. przemysłu prowadzonego przez przemysłowców - Żydów i zatrudniającego Żydów w charakterze pracowników technicznych), który reprezentowany jest przeważnie w przedsiębiorstwach drobnych i małych, odrębnych pod względem organizacji i metod technicznych od t. zw. wielkiego przemysłu i przedsiębiorstw o charakterze publicznym, po 2-gie na fakcie zatrudnienia pracowników Żydów prawie wyłącznie w przemyśle żydowskim, t. zn. przeważnie w przedsiębiorstwach drobnych, lub zorganizowanych technicznie na wzór rękodzielniczy, po 3-cie na częściowej rozbieżności sytuacyjno-geograficznej ośrodków skupienia ludności żydowskiej i drobnego przemysłu żydowskiego z ośrodkami wielkiego przemysłu.

Dwa pierwsze z wymienionych warunków techniczno-gospodarczych stwierdzają konieczność przysposobienia zawodowego rzemieślników i pracowników technicznych Żydów do warunków pracy w drobnym i małym przemyśle, którego wymagania w stosunku do pracownika są odmienne od wymagań przemysłu wielkiego i przedsiębiorstw technicznych o charakterze publicznym (jak n. p. obsługi kolei, telefonów i t. p.).

O ile bowiem wielki przemysł i wzorowane na nim co do stosowanych metod technicznych przedsiębiorstwa użyteczności publicznej wymagają od pracowników przystosowania się do daleko posuniętego podziału manipulacyjnego pracy na poszczególne operacje oraz do coraz postępującej mechanizacji rytmicznej i zsynchronizowanej, o tyle w przedsiębiorstwach drobnych i warsztatach rzemieślniczych wymagana jest od pracownika większa rzutkość techniczna, umiejętność ujawnienia inicjatywy oraz pewne poszerzenie specjalnego zakresu doświadczenia technicznego. Szkoły zawodowo-techniczne o charakterze publicznym, zarówno państwowe jak i samorządowe są nastawione, zgodnie z ogólnymi tendencjami przemysłu i postępu technicznego, na przysposobienie pracowników dla wielkiego przemysłu i przedsiębiorstw publicznych. Materiał naukowy wykładany w tych szkołach obejmuje przeważnie metody technologiczne i środki produkcji stosowane w wielkim przemyśle. Dlatego też ogólne szkoły rzemieślniczo-przemysłowe i techniczne przeważnie nie zadowolają ani specyficznych wymagań drobnego przemysłu w sensie odpowiedniego przysposobienia pracowników, ani też samych pracowników, którym nie dają nastawienia praktycznego, odpowiadającego warunkom ich przyszłej działalności.

Rozbieżność sytuacyjno-geograficzna ośrodków skupienia przemysłu żydowskiego z ośrodkami przemysłu wielkiego, lub nawet średniego o charakterze ogólnym polega na tem, że przemysł wielki i średni powstał i skupił się planowo lub spontanicznie dookoła źródeł surowców lub taniej energii (jak przemysły przetwarzające produkty rolne i leśne, przemysł górniczo-hutniczy, ciężki przemysł chemiczny i metalowy), lub też w punktach, przedstawiających największe dogodności komunikacyjne (przewozowo-taryfowe), nie mówiąc już o przemyśle, stworzonym celowo w określonych punktach ze względów strategicznych.

Przemysły natomiast żydowskie powstały i rozwijały się samorzutnie we wszystkich ośrodkach większego skupienia ludności żydowskiej, mając za źródło surowców — targ lub kramy żydowskie oraz ręce rzemieślnika żydowskiego za jedyne źródło

energji. Chociaż warunki produkcji przemysłu żydowskiego zczasem się zmieniły i nieco zmodernizowały, zarówno pod względem sposobów nabywania niezbędnych surowców i półfabrykatów, jak i przez przejście do napędu mechanicznego, jednak ośrodki produkcji zostały te same. A że ośrodki te z przyczyn dziejowo-politycznych oraz dziejowo-ekonomicznych nie zbiegają się często z ośrodkami skupień nowoczesnego przemysłu wielkiego i średniego, więc rozbieżność ta przeniesiona została i w dziedzinę organizacji i rozwoju szkolnictwa zawodowego.

Racjonalna bowiem i planowa organizacja szkolnictwa zawodowego wymaga tworzenia szkół przede wszystkim (a praktycznie rzecz biorąc prawie wyłącznie) w ośrodkach skupienia lub rozpowszechnienia odpowiednich przemysłów. Toteż państwo i samorządy uruchamiają szkoły zawodowe w takich właśnie ośrodkach uprzemysłowionych lub w punktach mających szczególnie ważne znaczenie dla administracji krajowej lub regionalnej, przyczem cały szereg ośrodków, skupiających znaczną ludność żydowską oraz wielką ilość żydowskich warsztatów pracy zostaje pozbawiony szkoły zawodowej.

Jeżeli dodamy do powyższych argumentów i to, że cały szereg dziedzin wytwórczości, jak przemysły odzieżowy, konfekcyjny, galanteryjny oraz niektóre rzemiosła jak grawerstwo, malarstwo i inne, które w życiu gospodarczem ludności żydowskiej odgrywają bardzo ważną rolę, dotychczas prawie nie były uwzględniane przez organizatorów szkolnictwa zawodowego państwowego lub samorządowego zapatrzonych w więcej imponujące dziedziny techniki i przemysłu, jakimi są bezwątpienia budowa maszyn, elektrotechnika, przemysł górniczy i hutniczy, kolejnictwo i lotnictwo, przemysł samochodowy, budowlany, włókienniczy i t. p., staje się jasnym, że wobec potrzeb gospodarczych ludności żydowskiej w Polsce rola społecznego żydowskiego szkolnictwa zawodowego jest nie do zastąpienia. Nie do zastąpienia jest działalność tej szkoły w kierunku „aktywizowania“ młodzieży żydowskiej w sensie dążeń do pracy produkcyjnej i wzbudzania w niej zamiłowania do techniki i rzemiosła, nie do zastąpienia również jest działalność żydowskiego szkolnictwa zawodowego dla dostarczenia odpowiednio wyszkolonych, wychowanych w duchu postępu technicznego i świadomych racjonalnej działalności technicznej pracowników w celu podniesienia poziomu zacofanych żydowskich warsztatów rzemieślniczych i drobnego przemysłu.

Jasno również wynika ze wszystkiego co było powiedziane wyżej, że szkoła zawodowa dla Żydów nie powinna być w sensie organizacji oraz sposobów działania mniej lub więcej udaną kopją szkoły ogólnopństwowej, lecz szkołą specjalną, przystosowaną do specjalnych wymagań i potrzeb gospodarczych ludności żydowskiej oraz specyficznych cech psychofizycznych i etnicznych tej ludności.

INTERESY PAŃSTWOWE A ŻYDOWSKIE SZKOLNICTWO ZAWODOWE.

Z punktu widzenia interesów ogólnopństwowych szkolnictwo zawodowe żydowskie jest uzupełnieniem szkolnictwa państwowego i samorządowego, gdyż działalność jego obejmuje te przemysły i te formy produkcji (drobny przemysł), które z tych lub innych powodów dotychczas zostały pominięte lub niedostatecznie uwzględnione przy organizacji szkolnictwa przez państwo i samorządy. Praktyka żydowskich szkół zawodowych staje się cennym źródłem doświadczenia w tej dziedzinie również dla szkolnictwa ogólnopństwowego, a tem samem dla całego społeczeństwa polskiego.

Z drugiej strony działalność żydowskiego szkolnictwa zawodowego poczęści wyręcza państwo i samorządy w ich obowiązkach zadowalania potrzeb społeczno-gospodarczych ludności żydowskiej i przyczynia się do modernizacji i podniesienia poziomu niektórych dziedzin przemysłu krajowego.

Niestety, jak już to było powiedziane na wstępie, dotychczasowa skala rozwoju żydowskiego szkolnictwa zawodowego jest niewspółmiernie mała w porównaniu do rzeczywistych potrzeb ludności żydowskiej w Polsce.

NIEDOSTATECZNY ROZWÓJ ŻYDOWSKIEGO SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO.

Cały szereg większych ośrodków, skupiających ludność żydowską jest pozbawiony szkoły zawodowej. W ośrodkach zaś posiadających szkoły zakres działalności tych szkół obejmuje tylko niektóre przemysły, często nie najważniejsze pod względem rozpowszechnienia wśród ludności żydowskiej. Szereg dziedzin produkcji, bardzo ważnych dla ludności żydowskiej, dotychczas nie posiada odpowiednich szkół zawodowych w kraju. Brak również dotychczas żydowskiemu szkolnictwu zawodowemu niektórych typów szkół, niezbędnych dla wyszkolenia pewnych bardzo ważnych kategorii pracowników technicznych, między

innemi brak jest żydowskich szkół mistrzowskich, których znaczenie dla całokształtu szkolnictwa zawodowego nabiera obecnie wagi pierwszorzędnej.

Przyczyna niedostatecznego rozwoju żydowskiego szkolnictwa zawodowego tkwi oczywiście przede wszystkim w braku odpowiednich środków finansowych, które, jak dotychczas, wpływają w przeważającej części w drodze dobrowolnej ofiarności społeczeństwa żydowskiego. Lecz dają się tu we znaki również błędy natury organizacyjnej, przede wszystkim zaś brak jednolitego planu działania w tej dziedzinie ze strony społeczeństwa żydowskiego oraz brak centralnej instytucji opiekuńczej dla spraw żydowskiego szkolnictwa zawodowego, któraby mogła taki plan stworzyć i dbać o wprowadzenie w życie jego postulatów.

Dotychczasowy dorobek żydowskiego szkolnictwa zawodowego w Polsce, wyrażający się w liczbie około 60 zakładów naukowych różnych typów, w tej liczbie około 30 szkół rzemieślniczo - przemysłowych dla młodzieży obojga płci, winien być uznany za dorobek wstępny, wymagający dalszego rozwoju, zarówno pod względem wzmocnienia podstaw materialnych i prawnych, uzupełnienia stanu posiadania, usprawnienia organizacji i podniesienia poziomu zakładów istniejących, jak również pod względem zwiększenia liczby zakładów, uruchomienia nowych szkół w ważniejszych ośrodkach, dotychczas pozbawionych szkoły zawodowej oraz organizacji wyszkolenia zawodowego dla tych dziedzin przemysłu i rzemiosł, które dotychczas są pod tym względem zaniedbane.

WYTYCZNE DALSZEGO ROZWOJU.

Wytyczne głównych kierunków dalszego rozwoju żydowskiego szkolnictwa zawodowego w Polsce winne doprowadzić społeczeństwo żydowskie do następujących akcji.

Przedewszystkiem do powołania do życia centralnej instytucji opiekuńczej do spraw żydowskiego szkolnictwa zawodowego, mającej na celu skoordynowanie wysiłków i poczynań poszczególnych zakładów naukowych oraz poszczególnych organizacji społecznych, działających na polu krzewienia i wspierania żydowskiego szkolnictwa zawodowego, jak również opracowanie jednolitego planu działalności i rozwoju tego szkolnictwa. Instytucja ta czyli Centralna Rada Opiekuńcza Żydowskiego Szkolnictwa Zawod. w Polsce winna zająć się określeniem i ustaleniem celów ogólnych i zadań szczegól-

nych, do których dążyć powinien planowy rozwój żydowskiego szkolnictwa zawodowego, ustaleniem typów szkół, które mają być uruchomione w poszczególnych ośrodkach, współdziałaniem w opracowaniu programów nauczania, wskazywaniem racjonalnych metod organizacji wyszkolenia i gospodarki szkolnej, opracowaniem instrukcyj, podręczników i regulaminów dla specjalnego użytku żydowskich szkół zawodowych. Do działalności tejże Rady należałoby zwoływanie zjazdów i konferencji w sprawach dotyczących żydowskiego szkolnictwa zawodowego, powoływanie komisji naukowych dla rozstrzygnięcia poszczególnych zagadnień związanych z działalnością tego szkolnictwa oraz tworzenie kursów instrukcyjnych dla nauczycieli i instruktorów.

Szczegółowy plan i regulamin działalności Rady Żydowskiego Szkolnictwa Zawodowego, jak również sprawy jej składu osobowego, zakresu jej kompetencji i sposobu powołania jej w życie winny być tematem oddzielnego artykułu. Tu natomiast powiedzieć należy, że powyższa instytucja centralna powinna być zbudowana, zarówno w swym składzie osobowym, jak i w formach swej działalności na jak najszerzej reprezentacji i harmonijnej współpracy wszystkich czynników, działających na polu szkolnictwa zawodowego, t. zn. społeczeństwa, pracowników szkolnych, przedstawicieli przemysłu i rzemiosł oraz władz szkolnych i administracyjnych.

Energiczna akcja w kierunku ugruntowania podstaw materialnych i prawnych żydowskiego szkolnictwa zawodowego winna być uznana za najpoważniejsze zadanie praktyczne doby dzisiejszej, gdyż bez wzmocnienia podstaw finansowych, mocno zachwianych i zagrożonych przez przeżywany kryzys ogólny, oraz bez uzyskania należytych uprawnień i praw publiczności, przyszły rozwój żydowskiego szkolnictwa zawodowego oraz nawet zachowanie dotychczasowego dorobku w tej dziedzinie są nie do pomyślenia.

Zadośćuczynienie wymogom Ustawy Przemysłowej warunkuje zewnętrznie ustrój szkolnictwa zawodowego niższego t. zn. rzemieślniczo-przemysłowego, mistrzowskiego oraz dokształcającego w ten sposób, że pośrednio ustala minimalną ilość lat nauczania w szkole oraz określa poziom wyszkolenia przez wprowadzenie egzaminów czeladniczych i mistrzowskich.

To uwarunkowanie zewnętrzne ustroju szkolnictwa zawodowego obowiązuje, oczywista rzecz, również i żydowskie szkolnictwo zawodowe, którego zadania społeczno- i techniczno-gospodarcze zostają w ten sposób uzupełnione zadaniem natury

formalnej, przysposobienia pracowników przemysłowych nie tylko sprawnych w swym zawodzie, lecz i pełnoprawnych. O ile jednak większa część żydowskich szkół zawodowych wykazuje wystarczającą sprawność w wykonywaniu zadań społeczno-gospodarczych, o tyle większość tychże szkół jest upośledzona pod względem możliwości należytego zadośćuczynienia wymogom formalnym Ustawy Przemysłowej. Z pośród kilkunastu żydowskich szkół rzemieśniczo-przemysłowych męskich tylko dwie posiadają własne komisje egzaminacyjne dla czeladników rzemieślniczych, reszta zaś szkół musi posyłać corocznie swych absolwentów do innych szkół celem poddania ich egzaminom przed obcemi komisjami. Ten stan rzeczy jest upokarzający zarówno dla uczniów żydowskich szkół rzemieślniczych, jak i dla samych szkół, które pod względem sprawności i sposobu nauczania nie ustępują szkołom nieżydowskim, posiadającym t. zw. pełne prawa.

Ten stan rzeczy jest również wysoce niesprawiedliwy i krzywdzący młodzież żydowską z punktu widzenia zawodowo-technicznego, gdyż zmusza absolwentów żydowskich szkół rzemieśniczo-przemysłowych, egzaminowanych przez komisje obce, do wykonywania praktycznej części egzaminu za pomocą narzędzi uprzednio niewypróbowanych, na maszynach obróbkowych często obcych typów i odmiennej konstrukcji niż te, do których uczniowie ci przyzwyczaili się w swojej szkole, gdy jednocześnie uczniowie, którzy składają egzaminy czeladnicze przed komisją własnej szkoły, znajdują się pod tym względem w warunkach niewspółmiernie korzystniejszych, pracują bowiem przy pomocy wypróbowanych przez siebie narzędzi oraz na obrabiarkach, do których są przyzwyczajeni.

Zmiana tego stanu rzeczy, t. zn. uzyskanie dla większości żydowskich szkół rzemieśniczo-przemysłowych uprawnień do posiadania własnych komisji egzaminacyjnych dla czeladników jest dalszym warunkiem pomyślnego rozwoju żydowskiego szkolnictwa rzemieśniczo-przemysłowego.

W związku z wymaganiami Ustawy Przemysłowej również wielkiej wagi nabiera sprawa szkolnictwa doksztalającego dla terminatorów rzemieślniczych i uczniów przemysłowych oraz sprawa szkół mistrzowskich.

Publiczne szkolnictwo zawodowe doksztalające dla terminatorów i uczniów przemysłowych rozwinęło się w ostatnich latach w tempie coprawda dość silnem, lecz ogarnęło dotychczas głównie centra przemysłowe i administracyjne. Mniej-

sze ośrodki prowincjonalne, w których znajdują się często znaczne skupienia rzemieślników i drobnych warsztatów przemysłowych, praktycznie rzecz biorąc, są pozbawione narazie szkoły dokształcającej. Wskutek powyższego liczba młodocianych rzemieślników, uzyskujących odpowiednie uprawnienia do wykonywania zawodu wśród żydowskiej ludności miast prowincjonalnych i małych miasteczek jest znikoma. Akcja społeczna w kierunku stworzenia sieci szkół dokształcających zawodowych dla młodzieży rzemieślniczej żydowskiej winna nosić charakter doraźny i czasowy, gdyż zasadniczo, ze względu na przymusowy charakter szkolnictwa dokształcającego, uruchomienie niezbędnej ilości szkół zawodowych dokształcających, obejmujących wszystkich młodocianych pracowników w państwie jest obowiązkiem państwa i samorządów.

Sprawa wykształcenia mistrzów rzemieślniczych jest najwięcej zaniedbaną sprawą w całokształcie rozwoju żydowskiego szkolnictwa zawodowego.

W sprawie tej należy rozróżnić dwa momenty, z których jeden ma znaczenie zasadnicze dla przyszłego rozwoju żydowskiego drobnego przemysłu i warsztatów rzemieślniczych, drugi zaś ma wielkie znaczenie praktyczne dla akcji, mającej na celu umożliwienie robotnikom i rzemieślnikom żydowskim dostępu do pracy w fabrykach i zakładach przemysłu średniego i wielkiego.

Pierwszy moment występuje w związku z wymaganiami Ustawy Przemysłowej, która warunkuje prawo kształcenia przez rzemieślnika samodzielnego uczniów lub terminatorów od uzyskania przez niego tytułu mistrza rzemieślniczego w drodze złożenia egzaminu mistrzowskiego.

Ponieważ organizacja drobnych zakładów przemysłowych i warsztatów rzemieślniczych oraz ich kalkulacja handlowa oparte są na wyzyskaniu pracy pomocniczej uczniów i terminatorów, przeto sprawa uzyskania tytułu mistrzowskiego wiąże się dla samodzielnego rzemieślnika ze sprawą samej egzystencji jego warsztatu. W związku z powyższym oraz ze względu na to, że wymagania egzaminu mistrzowskiego, narazie dość powierzchowne i nieokreślone, będą niewątpliwie z biegiem czasu podniesione, należy niezwłocznie przystąpić do organizacji dokształcających szkół mistrzowskich przy istniejących szkołach rzemieślniczo-przemysłowych.

Drugi moment w tej sprawie występuje w związku z zagadnieniem wykształcenia mistrzów, przeznaczonych dla dozo-

rowania ruchu i sprawności produkcji w fabrykach i zakładach przemysłowych typu średniego lub wielkiego. Z momentem tym łączy się sprawa akcji o prawo do pracy dla robotników i rzemieślników żydowskich w średnim i wielkim przemyśle. Dotychczas bowiem największą realną przeszkodą dla robotnika-Żyda w uzyskaniu pracy w fabrykach i zakładach przemysłowych stanowiło nieufne względem niego, lub nawet wrogie stanowisko personelu technicznego, kierowniczego lub dozoruującego. Ten nieufny i niezyczliwy stosunek majstra lub technika fabrycznego do robotnika-Żyda, stosunek tkwiący raczej podświadomie w poczuciu odrębności plemiennie-etnicznej, niż we względach politycznych lub ekonomicznych, uniemożliwia robotnikom-Żydom pracę nawet w tych fabrykach i zakładach przemysłowych, których właścicielami i kierownikami handlowymi są Żydzi. Jedynie te działy produkcji fabrycznej, których personel techniczny, kierowniczy i dozoruujący stanowią Żydzi, posiada warunki umożliwiające zatrudnienie robotników-Żydów.

Z tego punktu widzenia przysposobienie zdolniejszych i inteligentniejszych rzemieślników żydowskich na wykwalifikowanych majstrów fabrycznych w celu umieszczenia ich na odpowiedzialnych stanowiskach w zakładach przemysłowych, należących do Żydów, staje się zadaniem społeczno-gospodarczem pierwszorzędnej wagi dla społeczeństwa żydowskiego. Realizacja tego ostatniego zadania niestety jest bardzo kosztowna, gdyż wymaga organizacji szkół mistrzowskich według typu t. zw. warsztatów wzorowych, których tworzenie jest związane z kolei z dużymi inwestycjami w maszynach, narzędziach i urządzeniach pomocniczych.

Reasumując wszystko, co zostało powiedziane o wytycznych dalszego rozwoju żydowskiego szkolnictwa zawodowego w Polsce sprowadzamy je do następujących zadań głównych:

- 1). Do stworzenia centralnej instytucji opiekuńczej, czyli Rady dla spraw żydowskiego szkolnictwa zawodowego,
- 2). do prowadzenia stałej i energicznej akcji w kierunku wzmacniania podstaw materialnych i prawnych żydowskiego szkolnictwa zawodowego,
- 3). do uzyskania dla żydowskich szkół rzemieślniczo-przemysłowych t. zw. pełnych praw w sensie posiadania własnych komisji egzaminacyjnych dla czeladników rzemieślniczych,
- 4). do stopniowej rozbudowy sieci szkół zawodowych wszelkich typów, a więc do tworzenia szkół rzemieślniczo-przemysłowych w ważniejszych ośrodkach oraz dla główniejszych dzie-

dzin przemysłu nie posiadających ich, do tworzenia szkół doksztalających dla młodocianych rzemieślników (uczniów i terminatorów) oraz doksztalających szkół mistrzowskich,

5). do tworzenia t. zw. warsztatów wzorowych w celu przysposobienia zdolniejszych rzemieślników na mistrzów fabrycznych, zdolnych do objęcia odpowiedzialnych stanowisk dozorujących w przemyśle średnim i wielkim i do stworzenia w ten sposób pośrednich warunków do zatrudnienia robotników żydowskich w fabrykach i większych zakładach przemysłowych.

ZAKOŃCZENIE.

Przedstawiliśmy zadania żydowskiego szkolnictwa zawodowego jako jednego z czynników odbudowy gospodarczej żydostwa polskiego. Podkreślić jednak należy, że rozszerzając ramy zagadnienia na teren spraw ogólnoswiatowy albo przynajmniej ogólnoeuropejski, całokształt zagadnienia żydowskiego szkolnictwa zawodowego nabiera jeszcze odmiennego charakteru. Widzimy w szkolnictwie zawodowym jedyny most, który łączy psychikę gospodarczo-czynnego Żyda — tkwiącego całą swą mennością i doświadczeniem, całą swą istotą psychiczną i umysłową w formach gospodarczych i myślowych fin de siecl'u gospodarki indywidualistycznej, prawdziwego złotego wieku wolności gospodarczej dla uzdolnionych i silnych charakterem jednostek, z nasuwającą się epoką nowych form gospodarczych i społecznych oraz nowej taktyki społeczno-gospodarczej jednostek i grup społecznych w walce o byt. W urobieniu mentalności żydowskiej i ukształtowaniu psychiki żydostwa do wymagań tej nowej taktyki działania gospodarczego, widzę ogromne zadanie żydowskiego szkolnictwa zawodowego dla ogółu żydostwa zarówno w krajach jego skupień, jak i w krajach jego rozproszenia.

UCZELNIA „TACHKEMONI” W WARSZAWIE

Seminarjum Religijno-Żydowskie „Tachkemoni” (Wyższa uczelnia)—szkoła rabinów—w Warszawie, powstałe w roku 1920 postawiło sobie za zadanie „wychowanie i wykształcenie światłych i pożytecznych krajowi i swym współwyznawcom kandydatów rabinackich”. Wychodząc z tego założenia, daje Seminarjum swoim wychowankom:

a) Wykształcenie religijno-moralne, b) wykształcenie duchowne i c) wykształcenie świeckie.

Ad a). Seminarjum dba o podniesienie i utrzymanie swoich wychowanków na wysokim poziomie etycznym, o wszczepienie w nich miłości do Boga i ludzi, miłości do kraju rodzinnego i wszystkich jego mieszkańców. Podkreśla się więc moment etyczny przy nauce wszystkich przedmiotów, oraz udziela się nauki etyki. Dla praktycznego osiągnięcia tego celu służą dwie instytucje: 1. internat i 2. wspólne nabożeństwa codzienne.

Na rabinach, jako na nauczycielach i wychowawcach spoczywa obowiązek roztaczania opieki nad młodzieżą i jej religijnym wychowaniem, tak nad mieszkającą w internacie jak i poza nim.

Ad b). Wykształcenie duchowne jest zupełnie zgodne z tradycją, a jego celem jest danie absolwentowi pełnej wiedzy rabinicznej, aby mógł po uzyskaniu dyplomu rabinackiego pełnić należycie obowiązki rabina w jednej z żydowskich gmin wyznaniowych Rzeczypospolitej Polskiej.

W skład programu nauk duchownych i judaistycznych wchodzi następujące przedmioty:

Talmud z komentarzami (Riszonim i Achronim) udzielany w ramach 3-7 kartek tygodniowo w zależności od wzrastającej klasy, których jest ośm, mianowicie 3 przygotowawcze i 5 seminaryjnych. Na trzech ostatnich kursach kładzie się główny nacisk na Szulchan Aruch z odpowiednimi komentarzami, przyczem odpytywanie tak Talmudu jak i Szulchan Aruchu odbywa się drogą pamięciową.

Obok tego odbywają się—od najniższej do najwyższej klasy—wykłady Biblii w szerokim rozmiarze, w interpretacji tradycyjnej. Ponadto udziela się w Seminarjum nauki języka hebrajskiego, gramatyki i dydaktyki, jakoteż wykłada się literaturę hebrajską średniowieczną i nowoczesną, a wreszcie filozofję religii i historję Żydów ze szczególnem uwzględnieniem historii Żydów w Polsce.

Językiem wykładowym przedmiotów talmudycznych jest język żydowski, w dziedzinie judaistycznej pozatem obowiązuje język hebrajski.

Ad c) Wykształcenie świeckie idzie w parze z duchownem i stanowi z niem harmonijną całość. Seminarjum „Tachkemoni“ podjęło próbę zharmonizowania obu kierunków wiedzy ludzkiej i w tym celu daje swoim wychowankom pełny kurs ośmioklasowego gimnazjum humanistycznego z pewnemi odchyleniami na rzecz przedmiotów humanistycznych bardziej potrzebnych rabinowi.

Celem uzupełnienia wykształcenia rabinicznego udziela się ponadto: Nauki o gminach żydowskich, nauki o państwowem prawie małżeńskiem, pozatem wprowadzone są ćwiczenia homiletyczne.

Językiem wykładowym przedmiotów świeckich jest język polski. Grono nauczycielskie liczy wraz z dyrektorem 21 osób.

Jak już wspomniałem, obejmuje nauka w Seminarjum „Tachkemoni“ 3 klasy wstępne (przygotowawcze) i 5 klas seminaryjnych i składa się z przedmiotów judaistycznych i świeckich. Ogólna liczba godzin na każdym kursie nie może przenosić 48 tygodniowo, z czego na nauki świeckie przypada około 20 godzin tygodniowo.

Wstępujący na kurs seminaryjny winni mieć ukończony 17, a nieprzekroczony 29 rok życia. Do klas wstępnych mogą być przyjmowani uczniowie od lat 14 do 18. Starsi lub młodsi mogą być przyjmowani za każdorazowem zezwoleniem Ministerstwa W. R. i O. P.

Ruch uczniów w Seminarjum „Tachkemoni“ przedstawia się następująco:

W roku szkolnym	1920/21	było uczniów	48
„ „ „	1921/22	„ „	138
„ „ „	1922/23	„ „	137
„ „ „	1923/24	„ „	205
„ „ „	1924/25	„ „	174
„ „ „	1925/26	„ „	206
„ „ „	1926/27	„ „	202
„ „ „	1927/28	„ „	205
„ „ „	1928/29	„ „	232
„ „ „	1929/30	„ „	215
„ „ „	1930/31	„ „	220

W myśl zarysu organizacyjnego odbywają się z końcem każdego roku szkolnego egzaminy przejściowe. Z końcem roku szkolnego 1926/7 odbył się pierwszy egzamin kwalifikacyjny (rabiniczny), do którego przystąpiło 7 słuchaczy. Z tych 6-iu otrzymało świadectwo rabinackie. Odtąd z końcem każdego roku odbywa się egzamin rabinacki przy udziale 2—3 rabinów okręgowych warszawskich, którzy po złożonym egzaminie udzielają od siebie absolwentom Seminarjum „Tachkemoni” świadectwo rabinackich. Niezależnie od tego otrzymują absolwenci Tachkemoni, po chlubnie złożonym egzaminie, dyplom rabinacki ze stopniami ze wszystkich przedmiotów, tak duchownych jak i świeckich, podpisany przez delegata Min. W. R. i O. P., jako przewodniczącego egzaminów, — dyrektorów (świeckiego i duchownego) i wszystkich egzaminatorów tak duchownych jak i świeckich.

Statystyka uczniów, którzy dotychczas złożyli egzamin rabinacki i otrzymali dyplomy na rabinów przedstawia się następująco:

W roku szkolnym	1926/27	otrzymało dyplomy	6	absolwentów
„ „ „	1927/28	„ „	12	„
„ „ „	1928/29	„ „	12	„
„ „ „	1929/30	„ „	12	„
„ „ „	1930/31	„ „	9	„

Ogółem 51 absolwentów.

W internacie, utrzymywanym z funduszy Seminarjum, znajduje pomieszczenie 30 uczniów; przeważnie są to synowie rabinów.

Naogół stanowią synowie rabinów i innych urzędników gminnych znaczny odsetek uczniów tego zakładu, reszta rekrutuje się z domów ortodoksyjnych. Seminarjum ściągą liczną młodzież z prowincji i z dalekich kresów, wskutek tego przyczynia się do ujednostajnienia przyszłego pokolenia rabinów.

Nadzór państwowych władz szkolnych polega na wizytacjach delegata ministerjalnego oraz na jego przewodnictwie na egzaminach przejściowych i końcowych kwalifikacyjnych.

Do końca roku szkolnego 1930/1 opuściło seminarjum „Tachkemoni” 51 absolwentów. Niektórzy z nich, a to w znikomej części, są — na podstawie udzielonego im prawa nauczania — nauczycielami nauk judaistycznych w szkołach średnich, inni kierownikami szkół religijnych na prowincji, przytem kontynuują dalej studia rabiniczne. Wielka część udała się zagranicę, by tam oddawać się dalszym studjom teologicznym. Część wreszcie została w kraju i praktykuje u rabinów, przygotowując się do objęcia posady rabinackiej. Nominacji absolwentów seminarjum „Tachkemoni” na rabinów stoi na przeszkodzie młody wiek absolwentów, a pozatem wymagane jest, by rabin był żonaty. Także

niektóre sfery społeczeństwa ortodoksyjnego, nie hołdujące prądom czasu, a stojące na stanowisku negatywnym, jeśli chodzi o wykształcenie świeckie rabina, stanowią jak dotychczas opozycję w gminach żydowskich przy wyborze kandydata na rabina o nowoczesnym wykształceniu.

*

Jak z powyższego wynika, jest Seminarjum Rel.-Żyd. „Tachkemoni” nowym typem uczelni rabinicznej, gdzie obok wyczerpujących nauk teologicznych, potrzebnych do uzyskania urzędu rabina ortodoksyjnego, udziela się nauk świeckich w zakresie programu szkoły średniej. Ostatecznym celem Semin. Tachkemoni, jest wykształcenie młodzieży na rabinów, którzyby stali na czele gmin ortodoksyjnych i potrafili je oświecać i odpowiednio reprezentować wobec władz państwowych.

Semin. Tachkemoni zwróciło na siebie uwagę zagranicy, aby tylko wymienić list otrzymany z uczelni rabinicznej w Berlinie, której docenci w słowach pełnych uznania wyrażają się o wychowankach „Tachkemoni”. Ponadto w zrozumieniu doniosłych celów seminarjum, zagraniczne instytucje interesujące się losami Żydów w Polsce subwencjonowały w wydatny sposób „Tachkemoni”, tak że sumy otrzymywane z Francji i Ameryki a także i częściowo z gmin żydowskich w Polsce, stanowiły obok stałej subwencji rządowej poważną pozycję budżetową seminarjum. — Obecnie wskutek ogólnego kryzysu gospodarczego ustały — za wyjątkiem zmniejszonej subwencji rządowej — prawie wszelkie z zewnątrz płynące źródła dochodowe, a nieznaczne dotychczas przez niektórych i to najmniej uczniów wpłacane kwoty tytułem opłaty szkolnej zredukowały się wskutek zubożenia rodziców uczniów do minimum. Deficyt za rok szkolny 1930/1 wynosi zwyż 50.000 zł., co stanowi prawie 1/3 całego budżetu. W pierwszym rządzie cierpi na tem grono nauczycielskie, pozatem słuchacze mieszkający w internacie, którzy dotychczas byli częściowo utrzymywani z funduszków szkolnych.

A jest to młodzież rekrutująca się z najuboższych sfer ludności, która przybywa do „Tachkemoni” celem zdobycia wiedzy nieosiągalnej jak dotąd — w żadnym innym zakładzie naukowym w Polsce. Z niebywałym wprost zapałem garnie się ona do nauki i stanowi, niezależnie od nabytych na polu nauk duchownych wiadomości, element doskonały wśród młodzieży otrzymującej wykształcenie szkoły średniej. Rezultaty końcowych egzaminów wykazują w całej pełni, jakie postępy poczyniła ta młodzież, zwłaszcza gdy się uwzględni brak wszelkich podstaw, nadewszystko językowych, przy wstąpieniu do Seminarjum. Wartość pracy tej młodzieży potęguje jeszcze fakt, że musi ona walczyć

z najprymitywniejszymi warunkami życia codziennego, gdyż spędzając 7 — 8 godzin dziennie na wykładach, musi w godzinach poobiednich zarabiać lekcjami, a wieczorami i nocami oddawać się studjom szkolnym i lekturze obowiązkowej.

Kryzys finansowy w Sem. „Tachkemoni“ nie pozwala również na rozwój biblioteki szkolnej, składającej się z dzieł literatury talmudycznej, hebrajskiej i polskiej.

*

Od samego początku istnienia Sem. „Tachkemoni“, do r. 1929/30 piastował w nim urząd dyrektora, profesor Dr. Majer Bałaban, który jako wytrawny pedagog i niestrudzony pracownik na niwie szkolnej przyczynił się do ułożenia fundamentów Seminarjum i do wybudowania na nich gmachu nauki i wiedzy świeckiej i talmudycznej.

Twórcą, opiekunem i prezesem Rady Nadzorczej seminarjum „Tachkemoni“ był dotychczasowy prezes Zarządu Gminy żydowskiej w Warszawie p. H. Farbstein. Dzięki jego zdolnościom organizacyjnym i niestrudzonej pracy oraz dzięki gorącym zabiegom wielkiego przyjaciela Sem. „Tachkemoni“ p. radcy min. S. Adalberga, potrafiła uczelnia stać się placówką dla kształcenia ortodoksyjnej młodzieży łaknącej wiedzy, chcącej się przysposobić do zawodu rabi na ortodoksyjnego w nowoczesnym znaczeniu tego słowa.

Rzeczą nowej Rady Nadzorczej po ustąpieniu p. Farbsteina będzie zainteresować szerokie sfery społeczeństwa żydowskiego dla seminarjum „Tachkemoni“ celem utrzymania jedynej tego rodzaju upłacówki na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

MOJŻESZ ALTER.

NOWE USTAWODAWSTWO SZKOLNE

Wielokrotnie ostatnio na łamach prasy i na trybunie parlamentarnej dyskutowany rządowy projekt o ustroju szkolnym stał się ustawą. Nowy ten fakt prawny znacznie więc już w najbliższym czasie w sposób decydujący wpływać na kształtowanie się i rozwój szkolnictwa nie tylko państwowego ale i prywatnego. Równocześnie niemal bowiem nabrała mocy prawnej nowa ustawa o szkolnictwie prywatnym, która w sposób jasny odsłania drogi polityki szkolnej miarodajnych czynników rządowych.

Czas tedy już najwyższy, by się ustosunkować do tej nowej polityki oświatowej i do nowego, w niedalekiej przyszłości w życie wejść mającego porządku w dziedzinie szkolnictwa i wychowania młodego pokolenia. Czynić zaś to należy w sposób zasadniczy. Punktem wyjścia naszych rozważań musi być sama ustawa i jej brzmienie, jakoteż autorytatywne oświadczenia odpowiedzialnych reprezentantów władzy, oficjalne interpretacje i motywy ustawodawcy. Musimy stanąć na gruncie nowej obowiązującej ustawy i rozpatrzyć, jakie nowe cele i drogi wyznacza dziełu wychowania młodzieży oraz jakie nam daje możliwości i widoki w dziedzinie wychowania i szkolnictwa żydowskiego. Musimy przyjąć zgóry, że zamierzeniem naczelnej władzy szkolnej jest zorganizowanie wychowania i szkolnictwa według litery i ducha nowej ustawy. Zakładamy tedy, że rozporządzenia będą konsekwentnem rozwinięciem i realizacją zamierzeń zawartych i ujawnionych w nowych przepisach prawnych. Trudno inaczej postąpić, zważywszy zwłaszcza, że rząd obecny, rozporządzający wystarczającą a niezawodną większością, nie miał potrzeby frazeologią zasłaniać drogi swej polityki szkolnej, lecz mógł ją swobodnie ujawnić.

Dyskusja, jaka się toczyła przez kilka tygodni około ustawy o ustroju szkolnictwa, nie była wolna od namiętności partyjnych i motywów ubocznych, bieżącą polityką dnia podyktowanych. Dlatego też należy ostrożnie i krytycznie ocenić argumentację opozycji. Jeżeli pominąć zasadnicze zastrzeżenia konstytucyjne, zwłaszcza odnośnie do rozległych i ważkich pełnomocnictw, to opozycja przedstawicieli żydowskich przeciwko ustawie ustrojowej nie płynęła tak bardzo z negatywnej

oceny jej treści, ile raczej z uzasadnionej niestety praktyką życiową obawy przed dowolnością posunięć administracyjnych władz szkolnych, dla których nowy porządek prawny w dziedzinie szkolnictwa stwarza szeroką skalę możliwości.

Niepoważny był zarzut, że zaskoczono społeczeństwo nowym projektem, gdyż potrzebę reformy szkolnictwa powszechnie odczuwano, a dyskutowano o niej już od zarania odbudowanej państwowości polskiej i w wyniku przygotowawczych prac mieliśmy już kilka projektów reorganizacji szkolnictwa — ostatni za czasów ministra Dobruckiego. Trzeba przyznać, że projekt z r. 1932 jest najdojrzałszy, najmniej rewolucyjny, z wyraźną ideą przewodnią i najbardziej dostosowany do potrzeb odrodzonego państwa. Stwierdzić też należy, że wytrzymał próbę dyskusji, choć niewiadomo jeszcze mimo to, czy równie dobrze wytrzyma jako ustawa próbę życia. I w tem tkwi największe niebezpieczeństwo, że się zamierza za szybko realizować wskazania nowej ustawy, bez uprzedniego wypróbowania przez pewien czas jej działania i skuteczności na ograniczonej liczbie szkół eksperymentalnych.

Zarzucało ustawie o ustroju szkolnictwa, że ma doraźne cele oszczędnościowe na oku, by ulżyć budżetowym trudnościom na jakie państwo obecnie napotyka. Zarzut ten zawiera w sobie jednak tylko pół prawdy. Przewidywać istotnie można, iż na skutek zmian organizacyjnych wynikających z nowej ustawy, wyłaniają się przejściowe możliwości czynienia oszczędności jak np. przez stopniowe zwiżanie seminarjów nauczycielskich, pierwszych dwóch klas gimnazjalnych etc. Niepodobna jednak zamknąć oczu przed faktem, że realizacja programu ustrojowego pociągnąć za sobą musi bardzo poważne obciążenie skarbu państwa na rzecz szkolnictwa, szczególnie gdy chodzić będzie o wykonanie głównej i najważniejszej części nowego programu oświatowego w dziedzinie rozbudowy mocno rozgałęzionej i celowo zróżnicowanej sieci trzystopniowego szkolnictwa zawodowego.

Zamierzenia ustawodawcy zakreślone są na daleką metę i dlatego nie wolno ich oceniać miarą i możliwościami dnia dzisiejszego. Chodzi o zapoczątkowanie nowej celowej polityki szkolnej o dalekich i głęboko sięgających celach społecznych i politycznych, przy równoczesnem liczeniu się z wymaganiami nowoczesnej pedagogiki. Organizacja szkolnictwa ma być w przyszłości dostosowana do potrzeb życia i być wyrazem aktualnych zagadnień i dążeń gospodarczych i obywatelskich w państwie.

Na pierwszy plan wysuwają się problemy związane z uzawodowieniem wykształcenia szkolnego, jakoteż zagadnienia wychowania państwo-

wego. Przebija stąd troska o wytworzenie społecznie silnego, należyście wykształconego, państwowo przysposobionego i z życiem gospodarczym związanego stanu średniego. Temu naczelnemu postulatowi służyć ma szkoła jednolita, demokratyczna w swem założeniu, umożliwiająca wprawdzie młodzieży kształcenie się i nieskrępowany rozwój stosownie do jej zdolności, ale równocześnie przez surową selekcję kładąca tamę niepomiernemu napływowi elementów niezupełnie odpowiednich do szkół wyższych. Ma zniknąć w przyszłości masowy typ zawodowego inteligenta, wiecznie niezadowolonego na skutek chwiejnej albo wręcz niepewnej pozycji społecznej i ekonomicznej, którą zajmuje. Do szkół akademickich mają się w myśl intencji ustawy dobić tylko jednostki istotnie wartościowe pod względem moralnym i intelektualnym. Na skutek tego doboru pedagogicznego ustanie hiperprodukcja zdeklasowanej inteligencji, bo dla tej która przejdzie czyściec selekcji będzie dosyć miejsca odpowiedniego w społeczeństwie. Stanie się wobec tego elementem twórczym i spełni rolę elity w społeczeństwie.

Nowa ustawa o ustroju szkolnictwa, unifikująca nareszcie po 13 latach niepodległego bytu państwowego ustawodawstwo polskie w dziedzinie oświaty i wychowania, ustanawia jako podbudowę całego gmachu szkolnictwa jednolitą pod względem programowym, trzystopniową szkołę powszechną 7-klasową. Przymus szkolny obejmuje dzieci od 7 roku życia i trwa 7 lat. Szkoła powszechna ma za zadanie dać „potrzebne ogółowi obywateli jednolite podstawy wychowania i wykształcenia ogólnego oraz przygotowanie społeczno-obywatelskie z uwzględnieniem potrzeb życia gospodarczego”.

Już po skończeniu pierwszego stopnia szkoły powszechnej, obejmującego pierwsze cztery lata nauczania, ma uczeń możliwość wstąpienia do 2—3 letnich niższych szkół zawodowych o charakterze wybitnie praktycznym. Po ukończeniu drugiego stopnia, a więc po 6 latach nauczania, zdobywa uczeń — zależnie od swych zdolności czy skłonności (jeśli pominąć względy ekonomiczne) — możliwość przejścia albo do szkoły zawodowej stopnia gimnazjalnego albo do 4-letniego seminarjum dla wychowawczyń przedszkoli albo do dwustopniowej szkoły średniej ogólno-kształcącej, składającej się z czteroletniego gimnazjum i dwuletniego liceum. Gimnazjum jest pod względem programowym w zasadzie jednolite i obejmuje obowiązkową naukę łaciny, którą wprowadza się wedle słów ministra Jędrzejewicza — ze względu na jej znaczenie kulturalne i dydaktyczne. Interpretacja tego uzasadnienia, szczególnie gdy chodzi o „dydaktyczne znaczenie” nauki języka łacińskiego, pokrywające się zapewne z charakterem formalno-kształcącym tego języka, mogłaby odsłonić pewną niekon-

sekwencję w stosunku do zasadniczych myśli przewodnich reformy szkolnictwa i wykształcenia. Ale wracajmy do przedstawienia dalszego schematu organizacyjnego. Ukończenie gimnazjum uprawnia do wstąpienia do szkół zawodowych stopnia licealnego, lub do trzyletniego liceum pedagogicznego, kształcącego kandydatów na nauczycieli szkół powszechnych, wzgl. 2-letniego liceum dla wychowawczyń przedszkoli, albo wreszcie do dwuletniego liceum ogólnokształcącego. Liceum ogólnokształcące jest zróżnicowane pod względem programowym na wydziały i przygotowuje zasadniczo do studjów w szkołach akademickich, ale umożliwia też przejście do dwuletniego pedagogjum, kształcącego nauczycieli szkół powszechnych.

Ustawa nie przepisuje sposobu dokonywania selekcji przy przejściu z jednej szkoły do drugiej, do którego to doboru zasadniczo—jak już wyżej podkreśliśmy—przywiązuje wielką wagę i pozostawia rozporządzeniom ministerjalnym swobodę regulowania tej sprawy. Uderza korzystnie w tej nowej reformie mnogość możliwości przejścia na każdym stopniu wieku i rozwoju ze szkół jednego typu do odmiennego, zależnie od właściwości psychicznych kandydata i stosownie do jego zdolności. Ta przejściowość i niemal zupełny brak „ślepych ulic“ (za wyjątkiem III-stopnia szkoły powszechnej — rok 7 nauczania) jest wybitną cechą dodatnią nowego ustroju szkolnictwa.

Ważnym wyłomem w stosunku do dotychczasowego ustroju szkolnego jest zrównanie pod względem „społecznym“ szkolnictwa zawodowego ze średnim ogólnokształcącym, które straci swoje dotychczasowe uprzywilejowane stanowisko i to tem bardziej, że ustawa przewiduje możliwość przechodzenia ze szkół zawodowych do akademickich.

Nowa ustawa dba o ulepszenie i podniesienie poziomu wykształcenia i przygotowania pedagogicznego kadr nauczycielskich, które wydzwignąć mają w przyszłości możliwie wysoko szkołę powszechną, tę podstawę oświaty ludowej, mającą decydować o ogólnym poziomie cywilizacyjnym społeczeństwa.

Ustawa o ustroju szkolnictwa daje tylko ogólne wytyczne, ramowe. Szczegółowe przepisy programowe opracowane przez Ministerstwo Oświecenia wypełnią dopiero te ramy. Sposób opracowania i treść tych programów jakoteż metody ich wykonania pozwolą dopiero wydać ostateczny sąd o nowej reformie szkolnej. Wiemy jednak już tyle, że początkowe kształcenie młodzieży ma się oprzeć o najbliższe otoczenie szkoły, ma mieć za punkt wyjścia orientację regionalistyczną. Nauka ma być możliwie praktyczna. Przewiduje się poważne zmniejszenie ilości materiału naukowego. Główny jednak nacisk szkoła kłaść będzie na wyrobienie obywatela, na wychowanie państwowe.

Ustawa o ustroju szkolnictwa nie wspomina ani słowem o szkolnictwie mniejszości narodowych czy wyznaniowych, jakby ten problem w Polsce wcale nie istniał. Brak ten musi nasuwać bardzo poważne refleksje i obawy, skoro ustawa przechodzi do porządku dziennego nad artykułami 109 i 110 Konstytucji marcowej, gwarantującymi „mniejszościom w Państwie Polskiem pełny i swobodny rozwój ich właściwości narodowościowych”. Nie wspominamy już traktatu o mniejszościach, którego art. 10 zapewnia specjalnie nam Żydom przydział odpowiedniej części funduszy publicznych na rzecz naszego szkolnictwa.

Rządowy program szkolny, tendujący do zatamowania procesu hiperprodukcji inteligencji bezrobotnej i zdeklasowanej, zmierzający do solidnego wykształcenia i przygotowania zawodowego szerokich warstw ludowych, do kulturalnego i społecznego wzmocnienia stanu średniego, dążący do ściślejszego związania gospodarczego, cywilizacyjnego i emocjonalnego rzeszy społecznej z państwem — mógłby w zupełności odpowiadać potrzebom ludności żydowskiej w Polsce. Czyni bowiem zadość silnie ujawniającej się dążności społeczeństwa żydowskiego do uproduktywienia masy żydowskiej drogą przewarstwowienia i zawodowego wykształcenia młodzieży i odpowiada żydowskiemu postulatowi pełnego i faktycznego uobywatelenia przez stosowanie zasady pełnych, równych praw i obowiązków w stosunku do Żydów.

Ramy nowo powstałego szkolnictwa są więc dla nas Żydów odpowiednie. Zamierzone przez państwo dzieło nowego wychowania odpowiada potrzebom społecznym i ekonomicznym żydostwa polskiego i może w pewnej mierze przyczynić się do rozwiązania jego najboleśniejszych zagadnień społecznych. Skierowanie znacznej części naszej młodzieży na tory racjonalnego kształcenia zawodowego może uzdrawiająco podziałać na nienormalną ekonomiczną strukturę społeczeństwa żydowskiego przez wychowanie pokolenia zdolnego i przygotowanego do twórczej zawodowej pracy. Uzawodowienie wykształcenia podniesie niski dotychczas naogół poziom rzemiosła żydowskiego, które przysposobić i przystosować należy do zmienionych warunków egzystencji i walki o byt. Wyższy poziom ogólny oświaty ułatwi szerokim warstwom rzemieślniczemu, kupieckim i robotniczym uprzyjętnienie nowoczesnych idei organizacji gospodarczej i umożliwi pogłębienie zrozumienia dla myśli spółdzielczej, której rozwój wstrzymany jest skutkiem braku dostatecznego uświadomienia społecznego i ekonomicznego u szerokich warstw ludowych¹⁾.

¹⁾ Zob. w niniejszym zeszycie R. Buchweitz: Odbudowa gospodarcza żydostwa polskiego a szkolnictwo zawodowe. — Red.

Jesteśmy również mocno zainteresowani w tem, by podrastające pokolenie żydowskie otrzymało odpowiednie wychowanie obywatelskie. Państwowe cnoty obywatelskie zdobywają narody drogą długiego szkolenia i tradycyj przekazywanych z pokolenia w pokolenie. Lud żydowski ma na wielkiej części obszaru państwa polskiego bardzo młode tradycje swobodnego życia politycznego, bo datujące dopiero od chwili powstania państwowości polskiej. W żydowskim ruchu odrodzeniowym i emancypacyjnym wyraża się między innymi głęboko w duszy żydowskiej zakorzeniona tęsknota do uobywatelenia się i do pracy państwowo-twórczej. Pęd i tęsknota do tej formy wyżywiania się politycznego są zrozumiałe u narodu, który przez długie setki lat prowadził w ciasnym gecie życie społeczne, którego energia skupiała się w lwiej części na obronie wiecznie zagrożonego bytu i elementarnych ludzkich praw wolnościowych, a któremu brakło już energii i czasu do twórczej, dalekosiężnej, konstrukcyjnej pracy politycznej. Ten moment mógłby nam wytłumaczyć genetycznie niejedną anomalję w naszym współczesnym życiu społecznym i politycznym. Ale nie tu czas ani miejsce po temu. Podkreślić jeno pragnęlibyśmy, że do tej głęboko w duszy żydowskiej tkwiącej i wyzwalającej się siły i tęsknoty do pracy państwowo-twórczej należy sięgnąć i zamienić ją w siłę motoryczną, która z pewnością wiele pożytku państwu przyniesie. Wyrazem tejże tęsknoty jest też syjonizm, który potrafił w warunkach historycznie zgoła wyjątkowych zmobilizować i uaktywnić siły dotychczas politycznie bierne i dokonać wielkiego dzieła.

Tę rwącą się do twórczości państwowej siłę państwo będzie mogło zużytkować, jeśli sfery kierujące nawą polityczną państwa stosować będą do Żydów politykę państwową w najlepszym tego słowa rozumieniu, bez tendencji wynarodowiających, jeśli młodzież żydowską wychowywać będą państwowo, ale i w poszanowaniu dla żydowskich narodowych wartości kulturalnych. Wymaga to nie tylko zerwania z dotychczasowym systemem zaniedbywania żydowskich potrzeb oświatowych, ale wręcz aktywnego i życzliwego ustosunkowania się do żydowskiego szkolnictwa. Tylko tą drogą może państwo wychować sobie 3 miliony oddanych obywateli mogących walczyć przyczynić do ugruntowania potęgi politycznej i ekonomicznej państwa polskiego.

Reasumujemy: Cele związane z reformą szkolną mogą się w stosunku do Żydów w znacznej mierze urzeczywistnić, jeśli spełnione będą następujące warunki:

Primo: Żydzi będą mogli w całej pełni, bez żadnych sztucznych ograniczeń i nie narażeni na szykany administracyjne, korzystać z dobrodziejstwa nowej reformy w szkołach państwowych ogólnych i ży-

dowskich, jakoteż w szkolnictwie prywatnym stworzonym wysiłkiem społeczeństwa żydowskiego.

Secundo: Władze szkolne nie ujawnią tendencji wynarodowiających w stosunku do Żydów i przyznają im w myśl art. 109 Konstytucji pełne prawo pielęgnowania swoich właściwości narodowych i języka narodowego.

Zaznaczyłem na wstępie niniejszego artykułu, że ustawa o prywatnym szkolnictwie wskazuje nam jasno i zdecydowanie drogi polityki szkolnej obecnego rządu. Istotnym i ostatecznym celem całej tej polityki jest realizacja ideologii państwowej na najważniejszym i najskuteczniejszym odcinku życia społecznego, na terenie oświaty i wychowania. Instrumentem najwłaściwszym do osiągnięcia tego celu jest szkolnictwo. Bardzo znaczna część sieci tego szkolnictwa — zwłaszcza średniego — nie jest utrzymywana kosztem skarbu państwa, lecz znajduje się w rękach instytucji społecznych wzgl. prywatnych. To niepaństwowe szkolnictwo poddać pod bezwzględny i niepodzielny wpływ państwowych władz szkolnych jest celem ustawy o szkolnictwie prywatnym, która w swej treści oznacza etatyzację szkolnictwa w Polsce.

Czynnik społeczny utrzymujący finansowo szkoły prywatne jest odtąd poddany w zupełności i bezapelacyjnie państwowej magistraturze szkolnej we wszystkich sprawach dotyczących organizacji i treści nauczania i wychowania. Ustawa skrupowała szkolnictwo prywatne i upaństwowała wszelką inicjatywę i eksperyment w dziedzinie szkolnictwa. Prywatny wysiłek w dziedzinie oświatowej jest tylko możliwy za aprobatą państwowych władz szkolnych. Szkolnictwo prywatne poddane jest ostrym rygorom nadzoru a nawet kontroli, wszelka samodzielna myśl pedagogiczna może być w zarodku unicestwiona, o ile nie znajdzie poparcia władz szkolnych. Organy wykonawcze władz oświatowych stały się nietylko panem życia i śmierci wszelkich instytucji wychowawczych, ale decydować mogą o bycie nauczycieli i kierowników prywatnych szkół, których mogą zależnie od swojego uznania nie dopuszczać do placówek oświatowych prywatnych, albo z nich usuwać, nie narażając skarbu państwa na żadne konsekwencje. Władza szkolna może całkowicie zamknąć szkołę, jeśli uzna jej poziom naukowy lub wychowawczy za niewystarczający, jeśli uzna że „nauczanie lub wychowanie młodzieży odbywa się w duchu nielojalnym dla Państwa”, lub że „szkoła nie przeciwdziałała skutecznie szkodliwym pod względem wychowawczym wpływom na młodzież”, „władza szkolna może zażądać od kandydata na dyrektora (kierownika) lub nauczyciela zaświadczenia właściwych władz państwowych, że zachował się nienagannie pod względem mo-

ralności oraz lojalności wobec Państwa. Władza szkolna może w danej szkole odmówić zatwierdzenia dyrektora lub nie dopuścić nauczyciela do nauczania, jeżeli uzna, że tego wymagają względy pedagogiczne“.

Ileż tu możliwości do szykan administracyjnych i dowolności niższych organów wykonawczych! Gdzie tu może być mowa o swobodnej twórczej pracy pedagogicznej, gdy koncesjonariusz, kierownik i grono nauczycielskie żyć będą pod grozą już nie — usprawiedliwionego wymagami państwowymi nadzoru — ale ciągłej ingerencji organów nadzorczych, które w sposób biurokratyczny zechcą regulować wszystkie sprawy szkolne.

W tych warunkach straci rację bytu prywatne szkolnictwo wogóle a żydowskie w szczególności, jeśli stać się ma jedynie ślepym wykonawcą poleceń zgóry idących, bez możliwości swobodnego pielęgnowania obok ideałów państwowych — własnych ideałów narodowych i pedagogicznych. Spauperyzowane społeczeństwo żydowskie w Polsce utrzymuje dość rozgałęzioną sieć prywatnego szkolnictwa powszechnego z hebrajskim i żydowskim językiem wykładowym, dźwiga na swoich barkach ciężar prywatnego szkolnictwa średniego utrakwistycznego polsko-hebrajskiego, jakoteż z językiem hebrajskim jako wykładowym, którego państwo nie tylko nie subwencjonuje, ale któremu wręcz czyni trudności przy udzielaniu praw publiczności.

Nowa ustawa o szkolnictwie prywatnym oddaje obecnie w zupełności los tych szkół w ręce władzy rządowej. Szkolnictwo to będzie odtąd tylko mogło istnieć i rozwijać się, jeśli decydujące w państwie czynniki ustosunkują się do niego życzliwie, widząc w niem potężny środek do uobywatelenia społeczeństwa żydowskiego i związania go z państwem. Szkolnictwo to chce służyć państwu, ale równocześnie pragnie być też pomnożycielem narodowych wartości i krzewicielem narodowych żydowskich ideałów.

SAUL RIEGER.

MANIFESTACJA, KTÓREJ NIE BYŁO

Dnia 1 marca br. otwarta została w Krakowie, w jednej z sal Muzeum Narodowego, Wystawa Pamiątkowa dzieł Maurycego Gottlieba. O indywidualności i twórczości genialnego artysty, przynosi niniejszy zeszyt „Miesięcznika Żydowskiego” ocenę z pod fachowego i powołanego pióra, mnie zaś chodzi li tylko o zwrócenie uwagi na to, czem Wystawa Pamiątkowa Maurycego Gottlieba powinna była się stać, a czem się niestety nie stała. Nie idzie mi przytem o żąd-

ne rekryminacje, ani o zajęcie krytycznego stanowiska wobec kogośkolwiek; uwagi moje są tylko drobnym przyczynkiem do oceny obecnej sytuacji polsko-żydowskiej.

Wystawa Pamiątkowa Maurycego Gottlieba w czcigodnym gmachu Muzeum Narodowego duchowej stolicy Polski, powinna była stać się — manifestacją polsko-żydowską na terenie duchowego współżycia i kulturalnego zbliżenia obu narodów. Ten charakter Wystawy narzucił się niemal sam przez się. Nikt w tym kierunku nie wywierał żadnej sugestji, nie mówiąc już o żadnym bodaj najślabszym nacisku ze strony żydowskich członków Komitetu Wystawowego, — mimo to jednak uczczenie pamięci i dzieła Maurycego Gottlieba domagało się wprost kategorycznie, ażeby wyszło daleko i szeroko poza ramy ewenementu ściśle artystycznego, a przybrało charakter wielkiej kulturalnej manifestacji polsko-żydowskiej.

Czemże bowiem był Maurycy Gottlieb? Pierwszym twórcą-Żydem w Polsce, w którego duszy uświadomiła się w całej pełni i w całej głębi dwoistość i dwutorowość żydowskiej sytuacji duchowej na ziemiach polskich. Dwoistość ta jest problemem bezwątpienia tragicznym dla duszy jednostki, ze stanowiska atoli zarówno społecznego, jak i twórczego jest fenomenem, który trzeba uznać, z którego trzeba wyciągnąć odpowiednie konsekwencje, który znaczy się śladami trwałymi i wartościowymi na płaszczyźnie wspólnego pożycia. Maurycy Gottlieb był pierwszym twórcą żydowskim w Polsce, w którego duszy zlewały się oba żywe w nim nurty — żydowskości i polskości — w jedną potężną twórczą całość. Mimo tragicznej dwoistości afirmował w sobie oba te nurty, złożone w jego duszy przez życie i historję. Nie tuszował żydostwa, ani nie zamazywał polskości. Miłosnem ramieniem objął oba walczące w nim elementy i przytulił je do swego gorącego serca z całą namiętnością Żyda i artysty.

W liście do swego przyjaciela Krycińskiego pisze 20-letni młodzieniec: „Jestem Polakiem i Żydem i chcę dla obu, gdy Bóg da, pracować”. W tem, jakże prostem, a jak przytem wiele mówiącem, zdaniu żyje cały Maurycy Gottlieb. W innym liście, w którym do głębi poruszony opisuje historyczny wieczór w Rzymie, kiedy go artyści polscy w serdeczny sposób przyjęli i powitali, a mistrz Matejko przycisnął do serca i ucałował — pisze Maurycy Gottlieb: „Jakże chętnie wytępiłbym nienawiść, która nad cierpiącym narodem się unosi, jakże chętnie pogodziłbym Polaków z Żydami, przecież historia obu narodów jest historją cierpień!”

Prof. Mojżesz Waldmann w pięknym studjum wydanem przez komitet obecnej Wystawy Pamiątkowej, pisze: „Przeszedł Gottlieb wszystkie ścieżki, któremi kroczył duch żydowski przez stulecia. Był

szczerym i odważnym Żydem, równie odważnym w manifestowaniu swej miłości do Polski”.

W mowie wygłoszonej na otwarciu Wystawy powiedział poseł dr Ozjasz Thon:

...Nie chciałbym, ażeby choć jedno słowo, które tu wypowiem, było zrozumiane jako powiedzenie polityczne. „Polityczna pieśń — mówił Goethe — to brzydka pieśń”. A pieśń, która na tem miejscu i w tej chwili ma być śpiewana, musi być w każdym tonie czysta, dźwięczna i piękna. Raczej należy to, co mam do powiedzenia, do dziedziny historjozofji, do prawdy dziejowej, której się czasem nie widzi, a którą zgiełk powszedniego dnia często zagłusza. Otoż stwierdzam, że Maurycy Gottlieb kochał ziemię, na której nietylko on, ale też jego przodkowie w długim szeregu pokoleń się urodzili. Kochał piękny krajobraz, który go od dzieciństwa otaczał, kochał Ducha, który mu w duszy światło zaświecił, tak iż mógł poprzez powłokę patrzeć w samą głąb duszy ludzkiej. Kochał, jakby piękną muzykę, język polski... dźwięk kochał, bo mu w duszy śpiewał. A zarazem tkwiła jego dusza głęboko w glebie swojego narodu i wszystkimi nerwami odczuwał wszystko, co w tej duszy się dzieje. Marzył odwieczne sny swojego narodu, tęsknił jego tęsknotą, modlił się jego rozrzewnieniem, wierzył jego wiarą...”

Ten niemal symboliczny charakter indywidualności i twórczości Maurycego Gottlieba — charakter polsko-żydowskiej symbiozy, — wyczuwali już współcześni Gottliebowi Polacy, i to właśnie czyniło Gottlieba tak im drogim i wartościowym. Na wspomnianym wieczorze artystów polskich w Rzymie malarz Leszczyński przemówił temi słowy: „Moi panowie! Wśród nas bawi w tej chwili młody Gottlieb, którego imię po kraju szeroko się rozniosło. W krótkim czasie pobytu wśród nas stał się nam drogim, jego dzieła dowodzą, że i Izraelici przysporzyć mogą sławy krajowi, a mistrz, twórca tych dzieł, jest żywym przykładem, w jakiej jednomyślności, zgodzie i wspólnocie z nimi żyć można. Wychylmy na zdrowie naszego Gottlieba, by służył swoim współwyznawcom w naszym kraju jako wzór...” Nazajutrz po śmierci Maurycego Gottlieba, dnia 28 lipca 1879, pisał krakowski „Czas”: „Talent wielki, natura szlachetna... Serce gorące, przywiązane do kraju. Zmarł przedwcześnie dla sztuki polskiej, a byłby niezawodnie jednym z najcelniejszych jej przedstawicieli”. „Kurjer Polski”

z 30 czerwca 1892 pisał o Gottlieb: „Młodzieniec o typie twarzy biblijno-semickim... o sercu wzniosłem, o duszy natchnionej, ukochał całym jestestwem ziemię, na której urodził się i wychował, nie zapominając jednak ani na chwilę, że inne jeszcze posłannictwo ma do spełnienia“.

I oto — przeszło pół wieku po jego śmierci, w Polsce wskrzeszonej do nowego życia państwowego, otwiera się wystawę pamiątkową dzieł Maurycego Gottlieba w salach krakowskiego Muzeum Narodowego... Czyż chwila ta nie domagała się manifestacyjnego podkreślenia charakteru twórczości i symbolicznego znaczenia Maurycego Gottlieba dla polsko-żydowskich stosunków i polsko-żydowskiego współżycia? Tembardziej, że Władze rządowe i samorządowe w Krakowie ustosunkowały się przychylnie do tej imprezy, a magistrat m. Krakowa zgodził się na oddanie na ten cel Muzeum Narodowego.

Mimo to do spodziewanej manifestacji — nie doszło. Na uroczystym otwarciu wystawy nie przemówił żaden zastępca społeczeństwa polskiego, ani też władz. Wystawę otworzył dyrektor Muzeum Narodowego prof. Feliks Kopera — do wystawy Gottlieba ustosunkowany nader przyjaźnie i przychylnie — kilkoma zdawkowymi słowami, w których nawet nie wspomniał o tem, że Maurycy Gottlieb był Żydem i artystą żydowskim. Dalsze dwa przemówienia wygłosili Żydzi, poseł dr Thon oraz niezmiernie dla wystawy zasłużony p. dr Rudolf Beres, który podziękował władzom i instytucjom za pomoc i przychylność w urządzaniu Wystawy. Ze strony społeczeństwa polskiego, instytucyj polskich i władz nikt głosu nie zabrał. Analogiczne stanowisko zajęła prasa krakowska. Wyrażała się bardzo pochlebnie o wystawionych dziełach genialnego młodego mistrza, wkroczyć na teren atoli szerszy żaden głos się nie odważył... Przepiękna wystawa pamiątkowa dzieł Maurycego Gottlieba, która powinna być manifestacją kulturalną polsko-żydowską, nie była nią.

Nie chcę twierdzić, iż nie była nią ostentacyjnie, choć wiele momentów za takim przypuszczeniem przemawia... Może nie była nią tylko dlatego, że nikomu z odpowiedzialnych czynników społeczeństwa polskiego i polskiej elity intelektualnej nie uświadomiła się ta wprost na dłoni leżąca okazja do takiej manifestacji. Może potrzeby jej nie odczuwano, może jej nawet nie chciano. Może obecna sytuacja polsko-żydowska wogóle nie jest dla tego rodzaju manifestacji porą odpowiednią. Może... W takim razie niechaj ta wystawa będzie przynajmniej ziarnem, które w przyszłości wyda swoje owoce!

W. BERKELHAMMER.

Kraków, w marcu 1932.

SPRAWOZDANIA Z KSIĄŻEK I CZASOPISM

„FINIS JUDAEORUM“ ?

Książka, o której mówimy poniżej, należy do rzędu tych, nad którymi nie można przejść do porządku dziennego. Stanowi ona „credo” pewnego obozu, wyznanie wiary politycznego ugrupowania. Książka Hellera, mówiąca o końcu żydostwa¹⁾ — będąca zarazem prospektem Bir-Bidżanu, tak jak afisz Cooka o festiwalu w Salzburgu, — ma być pierwszą próbą ujęcia całokształtu t. zw. kwestji żydowskiej z materialistycznego punktu widzenia — dlatego jest książką niecodzienną, ciekawą, rewolucyjną może w poglądach, ale bynajmniej nie rewelacyjną.

Autor jej nie jest Żydem. Moment ten naszym zdaniem bardzo zasadniczy, tłumaczy dużo braków i nieścisłości książki. Cytujemy za komunistyczną nowojorską „Frajhajt” z 27-go grudnia 1931 (artykuł L. Katza — Berlin): „Otto Heller, były redaktor berlińskiego proletariackiego dziennika „Welt am Abend” nie jest specjalistą w sprawach żydowskich. Aż do napisania książki o zagładzie żydostwa nie zajmował się zupełnie sprawami żydowskimi. Urodzony wiedeńczyk, z matki nie-Żydówki, nigdy nie był członkiem gminy żydowskiej i nie miał z Żydami nic wspólnego. Sam człowiek Zachodu, znał tylko Żydów zachodnich. W r. 1929 bawił z ekspedycją „Krasina” na Morzu Lodowatym, rezultatem tej podróży była książka „Sibirien — das andere Amerika”. W tej podróży zetknął się Heller po raz

pierwszy oko w oko z Żydami wschodnimi w Bir-Bidżanie. Spotkanie to wzbudziło w nim zainteresowanie kwestją żydowską, po powrocie do Berlina rozpoczął jej studjum, rezultatem jest książka „Der Untergang des Judentums”.

Cytowaliśmy życiorys Hellera podany przez jego ideologicznego towarzysza dlatego, że nieznamość żydostwa w dużej mierze jest zasadniczym błędem jego książki.

Zdaniem Hellera — zgodnie zresztą z kanonami materializmu dziejowego — każda kwestja narodowa jest kwestją socjalną; jest nią więc i kwestja żydowska. Przedstawia się ona jako suma konfliktów i ich skutków, powstałych wskutek współżycia Żydów z obcym im społecznie i narodowo otoczeniem. Z chwilą utraty terytorjum, Żydzi przestali być narodem, stali się k a s t ą. Utrata terytorjum i wspólnego języka z jednej strony, odrębna funkcja społeczna i odrębna religja z drugiej strony — są powodami metamorfozy narodu żydowskiego w kastę kupiecką. Jest jednak niemożliwe — zdaniem Hellera — by naród chłopów i pasterzy przemienił się nagle w kastę kupców i pośredników. Faktu takiego, wstrząsającego podstawami życia społeczeństwa, nie usprawiedliwia przegrana bitwa czy zburzenie świątyni. Przyczyna rzekomej metamorfozy leży zupełnie gdzieindziej. Żydzi nie byli — taka jest teza Hellera — narodem rolniczym, byli od początku narodem kupców. Byli nomadami, a jako tacy pionierami handlu; osiedlili się w Palestynie dlatego, że kraj ten był pomostem między żyznymi obszarami nad

¹⁾ Otto Heller: Der Untergang des Judentums. Verlag für Literatur und Politik. Wien—Berlin. Str. 390.

Nilem a terytorjami leżącymi w dolinie Eufratu i Tygrysu — dwoma centrami ówczesnej kultury.

Potwierdzenie swej tezy znajduje Heller w teorii rabina Brunszwiku Lewiego Herzfelda (*Handelsgeschichte der Juden im Altertum* — 1849), którą zna z cytowanych przez Kautsky'ego rozdziałów.

W historii żydowskiej rozróżnia Heller 3 epoki. Epoka pierwsza kończy się około 1300 r. Kasta żydowska kontynuuje w tym czasie swe funkcje gospodarcze; Żydzi są monopolistami pieniądza, założycielami miast, zarządcami dóbr książęcych i kościelnych. Epokę drugą zamyka data zakończenia wojny 30-letniej. Jest to okres najtragiczniejszy w dziejach żydostwa. Rozwój dziejów prowadzi do częściowej zagłady kasty, wskutek zetknięcia się jej ze społeczeństwem obcym, w rozwoju kapitalistycznym dość daleko już posuniętem. Kasta staje się społecznym parjasem. W epoce trzeciej zanika do reszty kastowość Żydów. Związani z ustrojem neo-kapitalistycznym, którego są heroldami, przestają być członkami kasty, stają się członkami klasy mieszczańskiej rozluźnia się kastowość żydowska. Prowadzi to przez upadek murów getta do asymilacji. Żydzi zachodni przestają być Żydami, są n.p. w Anglii więcej John Bullami niż sam John Bull. Dotychczasowy monopol kasty — handel przestaje być czemś dla ogółu tajemniczym, staje się elementem społecznego i gospodarczego życia ogółu. Odstąpienie od rytuału, który zdaniem Leroy-Beaulieu „uratował żydostwo” — *Jomkippurjuden* — małżeństwa mieszane, z których dzieci w 90% są stracone dla żydostwa — to symptomy „finis Judaeorum”. I Wschód się kończy. Wprawdzie proces asymilacyjny krystalizował się na wschodzie Europy w znacznie mniejszej mierze i znacznie później — mimo to jednak „*Untergang des Judentums*” i tam jest

niechybny. Żydostwo wschodnie — utrzymało się wedle mylnego zupełnie zdania H. — dzięki momentom społecznym. Dzięki połączeniu walki o prawa językowe i kulturalne z walką z cearem.

Nędza Żydów wschodnich (cytaty z Alberta Londresa „*Le Juif errant*” i dat statystycznych), polityczne wyjęcie ich z pod prawa w Rumunji, zastanowienie emigracji — muszą prowadzić do zniszczenia tego rezerwoaru sił żywotnych żydostwa. Zachód żył dotąd odblaskiem Wschodu — a czego nie dokonały wymienione czynniki, dokona „auf sozialistische Weise” socjalistyczny Wschód. Ahaswer zdąży ostatnim etapem do swego końca. „*Das Lied ist aus*” patetycznie woła Heller.

Co Heller mówi o syjonizmie i pracy palestyńskiej — napisane jest wedle najgorszego partyjnego szablonu. Można by rozprawę napisać o tem, ile razy w rozdziale „*Die Unweisen von Zion*” pojawiają się słowa „*Kleinbürger*” (małomieszczanie) czy imperjaliści. Książka Hellera — mimo pewne dodatnie bezsprzecznie strony, a jedną z nich stanowi pokaz (w opisie Bir Bidżanu) co zdziałać może reżim kolonizatorski — jest jednak dowodem ignorancji problemów żydowskich. Cytowany przez nas na początku artykuł pobratymcy Hellera w nowojorskiej „*Frajhajt*” zarzuca Hellerowi nieznamość Żydów wschodnich i szereg błędów w analizie religii żydowskiej.

Różnica między nami a Hellerem i jego towarzyszami, leży w starym problemie negacji czy afirmacji żydostwa. Książka Hellera jest ciasnym prospektem partji z jego wszystkimi wadami. Zdaje się, że li tylko dla słów „Na rok przyszły w Bir Bidżanie” — napisano całą teoretyczną rozprawę o końcu żydostwa¹⁾.

OZJASZ ROTENSTREICH

¹⁾ Do problemów poruszonych w omawianej książce jeszcze powrócimy — Redakcja.

WOLTER A ŻYDOSTWO

Kiedy kilka lat temu obchodzono 150-lecie śmierci Woltera, posypały się na jego cześć ze wszech stron tylko szumne peany i hymny pochwalne. Sławiono go, dorzucając corazto woniejsze kadzidła do ołtarza jego chwały, upiększono tę legendę o „bojowniku tolerancji”, jaka się w ciągu lat wytworzyła dookoła niego. Zapomniano natomiast naogół o prawdziwym obliczu tego niezrównanego mistrza persyflażu, o jego nie liczącej się niczem tendencyjności, która przekręcała fakty, naginając je do jego chwilowej potrzeby, słowem, o jego naukowych — mówmy łagodnie — niekonsekwencjach, aby nie powiedzieć fałszerstwach.

Wystarczy się przyglądnąć stosunkowi Woltera do Żydów i żydostwa, aby sobie wyrobić zdanie też o drugiej stronie medalu. Stosunek ten omówiony wszechstronnie w publikacji Hanny Emmrich¹⁾, odsłania cały szereg faktów i dokumentów niepośledniej wagi, dających precyzyjny obraz innego Woltera, tego o którym się nie mówi, Woltera bez obłonek.

W rzeczy samej współcześni Wolterowi niejednokrotnie zdawali sobie sprawę z tego, że jest on właściwie literackim kameleonem, zmieniającym swe oblicze stosownie do afektu, który w nim w danej chwili bierze górę, Monteskjusz powiedział raz o nim: „Wolter nie napisze nigdy dobrego dzieła. Jest on, jak owi mnisi, którzy pisali jedynie ku chwale swojego zakonu. Również Wolter pisze dla swego klasztoru”. Klasztorem zaś jego był wyłącznie i jedynie jego własny interes. Przyczem Wolter potrafił jak nikt inny wyszukać dowody i popierać stekiem argumentów swe zapatrywania, o

których słuszności sam niezawsze był przekonany. Żadna broń nie była dla niego za niska, żaden środek za podły, by się nim ku chwale własnego imienia nie posłużyć. Uczucie wstydu było mu obce. Trzymał się do ostatnich dni życia swego szczytnej zasady wypierania się własnych pism, które, dla ominięcia prześladowań, wydawał anonimowo. Mówiąc o swojej „Pucelle”, w liście do Helwecjusza piszew te słowa: „Gdyby prokurator Joly de Fleury chciał wytoczyć mi proces z powodu „Pucelle”, powiem mu, że jest kalumniatorem, że on to właśnie jest autorem „Pucelle”, którą w swej złośliwości chce mnie przypisać (Korespondencja, sierpień 1762). Trafnie też określił go Fryderyk II., mówiąc: „Gdyby Wolter był królem, panowanie jego byłoby ciągłym łańcuchem wojen. On potrafiłby dowieść, Bóg wie jakimi argumentami, że wojna jest naturalnym stanem społeczeństwa i że pokój nie jest stworzony dla ludzi”.

Miał wprawdzie Wolter jeden ideał, któremu przez całe swe życie służył zniesławienie i ośmieszenie religii wogóle, a religii chrześcijańskiej w szczególności. Ale ten cel uświęcał wszystkie bez wyjątku środki, a dochodził do niego drogą pośrednią, przez zbezczeszczenie innych, w luźnym tylko z celem jego ataków stojących wartości. Tu też należy szukać przedewszystkiem źródła jego animozji do Żydów i żydostwa, z którego przecież chrystjanizm się wywodzi. Przez podważenie filarów chciał doprowadzić do runięcia całego misternego gmachu. Często odnosi się wrażenie, że to „święte” oburzenie Woltera na Żydów i żydostwo nie wpływa wcale z głębokiego jego przekonania, ale jest konieczne, w związku z jego światopoglądem, jako przesłanka, na której opierać się miały jego wywody o niższości chrystjanizmu i która usprawiedliwić miała hasło, wypisane na jego sztandarze: „Ecraser l'infame!” Chrześcijaństwo chciał ugodzić swem

¹⁾ H. Emmrich. Das Judentum bei Voltaire. Breslau 1931, Priebatsch Verlag.

zatrutemi strzałami, żydostwa używał tylko jako pocisku.

Jest więc jasne, dlaczego Wolter sam ze sobą współzawodniczy w wybijaniu jak najbardziej hańbiących epitetów dla żydostwa. Biblia jest dla niego najwykolejszym plagiatem, zbiorem głupstw i niedorzeczności, pozbawionym w lwiej swej części ducha prawdziwej poezji lub szczerego natchnienia. Mówi o niej jako o praźródle fanatyzmu i okrucieństwa, co rzuca światło i tłumaczy psychologicznie fanatyzm kościoła, przeciw któremu Wolter walczy. Nawet monoteizm jest tylko pozornie ideą przewodnią Pisma. Wolter stara się dowieść, że myśl ta jest o wiele starsza od Izraela, że pozatem Biblia przesiąknięta jest duchem politeistycznym, a w zapale swym posuwa się nawet do identyfikowania Molocha z IHVH. Siłą rzeczy muszą zatem Żydzi, jako naród Biblii, być wzorem okrucieństwa i obskurantyzmu, pozbawieni wszelkiego zmysłu piękna; barbarzyńcy z nich, ba nawet ludozercy.

Ciekawe jednak, że ten, który zarzuca barbarzyństwo Żydom, sam się z ich tworem duchowym, z Biblią, obchodzi w sposób, który inaczej jak barbarzyński określić się nie da. Dla Woltera bowiem rozstrzygająca jest tylko jego subiektywna tendencja, żadna prawda obiektywna dla niego nie istnieje. Wobec tego dowolnie antydatuje względnie postdatuje odnośne księgi biblijne, zależnie od dążenia lub „prawdy”, jaką w danej chwili chce „wykazać”. Często świadomie nie oddaje wiernie tekstu, zmienia go odpowiednio do swej potrzeby, cytuje fałszywie, względnie nawet sam redaguje. Czyni to zaś nie tylko z Biblią, ale i z innymi autorami, którymi się posługuje, a zwłaszcza z Flawjuszem, na którego stale się powołuje.

Czasami tylko, gdy okaże się tego potrzeba, Wolter nie waha się zadać kłam własnym swym twierdzeniom

i zmienić nagle front. Mówiąc w „*Traité de Tolérance*” o sprawie Calasa, oskarża katolików o odwieczną nietolerancję i fanatyzm, a dla powiększenia efektu swego twierdzenia dowodzi, że u nikogo więcej poza katolikami, fanatyzmu znaleźć nie można. „Nie wiedzieli nigdy co to fanatyzm ani Persowie, ani Chińczycy, Grecy, Rzymianie, a ni nawet Żydzi”. A to pisze ten sam Wolter, który przez szereg lat, w szeregu dzieł piętnował fanatyzm żydowski! Gdy trzeba rzecz jaką inaczej oświetlić, czyni to bez żadnego skrupułu, z całym cynizmem, na jaki go stać. Przyczem i na to znajduje cały szereg „niezbitych” dowodów. I tak n.p. fakt, że król Salomon był bałwochwalcą i czcił różnych bogów, wyklucza, według Woltera, możliwość fanatyzmu. Rozwodzi się szeroko nad sekciarstwem żydowskim, podkreślając wzajemną tolerancję sekt żydowskich wobec siebie, omawiając dobre stosunki, jakie panowały między Saduceuszami a Faryzeuszami i t. d. Warto tu zaznaczyć, że Wolter, wśród sekt istniejących za czasów Herodesa, wymienia też Karaitów, którzy jak wiadomo, występują dopiero w 8. wieku po Chr.!

Stosunek Woltera do żydostwa jemu współczesnego wpływa z całokształtu jego nastawienia do problemów natury społecznej. Z całą stanowczością, trzeba to przyznać, występuje przeciw prześladowaniu Żydów, tylko dlatego, że są Żydami. Chciałby jednak, aby wyrzekli się swej religii, która ich od innych separuje, aby stali się bardziej „raisonnables”, tak by można było bez wahania przyjąć ich w poczet deistów, do których się Wolter zaliczał. Gdyby się jednak Żydzi na to zgodzić nie chcieli, radzi im: „Wróćcie więc do Judei możliwie najrychlej! Proszę jednak, zostawcie ze dwie rodziny w Krapack, który zamieszkuje, by zaopiekowali się handlem, co mi jest potrzebne”. Niewiadomo czego tu

raczej się dopatrzyć: projektu państwa żydowskiego, czy też sposobności do wypowiedzenia iście wolterowskiego dowcipu.

Cały ten kompleks zagadnień, z którego wypływa stosunek Woltera do ży-

dostwa, przedstawiony został precyzyjnie, wyczerpująco i ściśle naukowo w obszernej pracy p. Emmrich. Odślania ona prawdziwe oblicze Woltera i przynosi cały szereg nowych i niezmiernie ciekawych zdobyczy. H. PFEFFER.

DZIEŁA MAURYCEGO GOTTLIEBA

Komitet Wystawy Pamiątkowej dzieł Maurycego Gottlieba w Krakowie wydał obszerną monografię o artyście pióra prof. Mojżesza Waldmanna. Monografia wykonana starannie przez Drukarnię Narodową w Krakowie zawiera reprodukcje wielu dzieł znakomitego malarza i jest do nabycia w cenie zł. 5. — Adres Komitetu: Kraków, Plac Kazimierza Wielkiego 3 (z listami Dra R. Beresa).

*

Staraniem wielbicieli Maurycego Gottlieba wykonała Drukarnia Christofa Reissera Synowie we Wiedniu okazały album, zawierający piękne reprodukcje 26 najcelniejszych obrazów mistrza. Album jest do nabycia w wydaniu zwyczajnem w cenie dolarów 2'50, w wydaniu luksusowem w cenie dolarów 5, z doliczeniem kosztów przesyłki. Oba wydania są oprawione, z tekstem polskim lub niemieckim. Zamawiać można pod adresem: Christoph Reisser's Söhne Wien V, Arbeitergasse 1—7.

BIBLIOTEKA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY ŻYDOWSKIEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 59 —
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 45623 (Dr. M. Tauber)

wydała w języku polskim książki:

„PESACH” — „CHANUKA” — „PURYM” — „SOBOTA”
zawierające historję świąt oraz związane z niemi legendy i opowiadania.

Cena egzemplarza zł. 4.50.— Przy zamówieniu uprasza się o wpłatę należności na konto w P. K. O.

Redakcję trzeciego zeszytu zamknięto dnia 4 marca 1932 r.

Redaktor: Dr. Zygmunt Ellenberg, Łódź. — Wydawca: za Spółkę Wydawniczą z ogr. odp. „Menora” w Warszawie — inż. Jakób Frumkin, Warszawa. — Czcionkami drukarni M. Szajniaka w Łodzi. — Papier z Kluczewskiej fabryki papieru T. A. Warszawa.

Abonenci „Miesięcznika Żydowskiego” mogą nabyć w administracji naszego pisma poniżej wyliczone

**Wydawnictwa Instytutu Nauk
Judaistycznych w Warszawie
p o z n i ż o n e j c e n i e .**

Tom I:	M. Bałaban: Zabytki historyczne Żydów w Polsce	zamiast zł. 12.—	za zł. 8.—
Tom II:	: אברהם ווייס: לקורות התהוות הבבלי	„ 10.—	„ 6.60
Tom III, 1:	: מ. בלבן: שלשלת היחס של משפחת אורנשטיין ברורא	„ 4.—	„ 1.30
Tom III, 2:	: ש. אטלס: לתורת ההכרה של הרמבם	„ 1.50	„ 1.—
Tom III, 3:	: י. אסטרוצר: לברור מצבם המשפטי של יהודי אלכסנדריה	„ 3.—	„ 2.—
Tom III, 4:	: א. ווייס: השרות לבבלי וירושלמי	„ 1.—	„ 0.65
Tom III, 5:	: א. סרסקובר: כתי הספר של הצבור היהודי בפולין	„ 2.—	„ 1.30
Tom III, 6:	: י. כהן: לשירי שלמה בן גבירול	„ 1.—	„ 0.65
Tom III, 7:	: מ. שור: חקי אשור	„ 1.50	„ 1.—
Tom III	ספר היובל לכבוד ד"ר מ.ה. ברודא zawierający wszystkie po- wyższe rozprawy razem	„ 13.—	„ 8.70
Tom IV, 1:	Edmund Stein: Filon z Aleksandrji. Człowiek, Dzieła i Nauka Filozoficzna Warszawa 1931	„ 7.—	„ 5.—
Tom IV, 2:	Ignacy Schipper: „Komisja Warszawska” (Przy- czynę do dziejów autonomji Żydów w Polsce)	„ 1.—	„ 0.65
Tom IV.	Księga Jubileuszowa ku czci dra M. Braudego, część polska, zawierająca wszystkie rozpra- wy razem	„ 10.—	„ 6.65

Oprócz tego mogą abonenci nabyć nast. dzieła:

Bałaban M.: Studja historyczne, Warsza- wa 1927	zamiast zł. 6.—	za zł. 2.80
Bałaban M.: Die Judenstadt von Lublin Berlin 1919	„ 6.—	„ 2.80
Stein E.: Judaizm a Hellenizm	„ 2.—	„ 1.40

NASZ PRZEGLĄD

PISMO NIEZALEŻNE

Specjalne Dodatki Tygodniowe:

„Mały Przegląd“ wychodzi co piątek

„Nasz Przegląd Sportowy“

wychodzi co poniedziałek

„Nasz Przegląd Ilustrowany“

wychodzi co niedzielę.

KOMITET REDAKCYJNY:

J. Appenzlak, N. Szwalbe, S. Wagman.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Nowolipki 7. Telef. 707-29, 409-19, 409-17, 539-19.

Konto czekowe 6891.

Skrzynka poczt. 280.

Wszyscy Żydzi
czytają nowy
wielki dziennik
żydowski
w języku polskim

NOWE SŁOWO

ORGAN ŻYDOSTWA NARODOWEGO W POLSCE

„NOWE SŁOWO“

w ciągu krótkiego czasu
swego istnienia zaskar-
biło sobie sympatię ży-
dowskich czytelników.

„NOWE SŁOWO“

stoi na poziomie wielkich
dzienników europejsk.

„NOWE SŁOWO“

wychodzi przy współ-
pracy najwybitniejszych
żydowskich sił literac-
kich i przywódców na-
rodowego żydostwa w
różnych krajach.

Komitet Redakcyjny:

Dr. J. Dawidsohn,
I. Grünbaum,
Dr. I. Schlipper

Redaktor Naczelny: Dr. A. INSLER

Czytajcie i rozpowszechniajcie „NOWE SŁOWO“

Adres red. i admin.: Warszawa, Chłodna 8, telefon 254-55. Skrz. poczt. 427.
PRENUMERATA: w kraju mies. zł. 4.50, zagr. zł. 7.50 Konto w P. K. O. 26.019.